XI.

DZIENNIK PODRÓŻY I ZDARZEŃ

Hrabiego Beniowskiego

NA SYBERYI, W AZYI I AFRYCE

Tom I.

KRAKÓW.

Staraniem

S. SZCZEPANOWSKIEGO I A. POTOCKIEGO.

CZYTELNIA POLSKA

TOM XI.

DZIENNIK

PODRÓŻY i ZDARZEŃ

HRABIEGO M. A. BENIOWSKIEGO

na Syberyi, w Azyi i Afryce

CZĘŚĆ PIERWSZA.

KRAKÓW

STARANIEM S. SZCZEPANOWSKIEGO i A. POTOCKIEGO

1898.

W DRUKARNI C. K. UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO
pod zarządem Józefa Filipowskiego.

WSTĘP.

Za panowania króla Stanisława
Mieszkał ubogi szlachcic na Podolu,
Wysoko potem go wyniosła sława;
Szczęścia miał mało w życiu, więcej bolu;
Albowiem była to epoka krwawa.
I kraj był cały na rumaku, w polu,
Łany, ogrody leżały odłogiem,
Zaraza stała u domu, za progiem.

Maurycy Kaźmierz, Zbigniew, miał z ochrzczenia
Imiona — rodne nazwisko Beniowski
Tajemniczą zaś gwiazdą przeznaczenia,
Co go broniła jako Częstochowski
Szkaplerz: od dżumy, głodu, od płomienia,
I od plag wszystkich, prócz śmierci i troski;
Bo w życiu swojem namartwił się bardzo,
A umarł, choć był z tych, co śmiercią gardzą.

Te słowa początkowe poematu Słowackiego zawierają jeden formalny błąd i jedną rzetelną, głęboką prawdę. Błędem jest polski rodowód Beniowskiego, prawdą jest uznanie, pasowanie niejako przez poetę tego Węgra na polskiego szlachcica.

odstąpić. Młodzieniec na ten nowy uśmiech fortuny pospieszył do Polski, gdzie miał objąć starostwo.

O tej rezygnacyi starostwa na rzecz Beniowskiego powtarzam za innymi polskimi autorami, którzy to samo twierdzą, chociaż żaden z nich nie wymienia nazwy tego starostwa, i dlatego zdaje mi się bajeczką cała ta rezygnacya, która według praw ówczesnych nie mogła być inaczej dokonana, tylko za zgodą królewską i sejmujących stanów, a szczególnie, jeżeli, jak właśnie w tym wypadku, chodziło o nadanie starostwa cudzoziemcowi, a w konstytucyach sejmowych tego czasu onej rezygnacyi doszukać się nie mogę. Wyżwymieniona książka zaś: *Voyages et aventures*, zbija to podanie następującem twierdzeniem, które tu w dosłownem przekładzie przytaczam:

»Ojciec Beniowskiego, generał cesarski, hrabia Samuel de Beniau, nigdy »Beniowskim« się nie zwał, on ani jego przodkowie, a imię to było przygodne *(nom de guerre)*, które młody Maurycy przybrał, zmuszony do ucieczki przed wyrokiem cesarskim za gwałty na szwagrach popełnione«. Dodam do tego, że Beniowski w pamiętnikach, wspominając o swoim stryju, nazywa go także de Beniau.

Bawiąc w Polsce, poniósł Beniowski prawie równocześnie dwie dotkliwe straty: stracił stryja i ojca. Po pierwszym odziedziczył starostwo i znaczne prócz tego dobra. Udawszy się na wiadomość o śmierci ojca na Węgry dla objęcia po nim spadku, zastaje dział swój rozszarpany i przywłaszczony przez dwóch szwagrów, którzy do dziedzicznego zamku wstępu mu bronią. Z początku udaje się pokrzywdzony na drogę prawną. Ale nie uzyskawszy tam sprawiedliwości, której szalę na swą

stronę chytrzy szwagrowie przechylili, zamierza zbrojną ręką zdobywać swe prawa. Uzbroiwszy zatem włościan jednej wsi, która mu wierną pozostała, napada na szwagrów i zbrojną ręką zmusza ich do ustąpienia z wydartych sobie włości.

Sprawa tego gwałtu oparła się o dwór wiedeński, surowy wyrok cesarzowej skazał winowajcę na utratę dóbr i czci szlacheckiej w Węgrzech i Beniowski widział się zmuszenym do Polski się schronić. Ztamtąd starał się jeszcze rozmaitymi sposobami o zniesienie surowego na siebie wyroku dworu wiedeńskiego, posyłał usprawiedliwienia, które jednak partya przeciwna a silniejsza usuwała.

Burzliwy umysł ten nie mógł pozostawać długo w bezczynyości. Powstaje tedy w Beniowskim chęć nauczenia się żeglarstwa i w tym celu udaje się do Gdańska, przedsiębierze kilka podróży do Holandyi jako prosty majtek, zwiedza niejednokrotnie brzegi Anglii i wydoskonala się tak w sztuce marynarsktej, że mu ster większych okrętów powierzają. Gdy nakoniec w r. 1767 zamierza odbyć podróż do wschodnich Indyj, dochodzi go wieść o zawiązaniu w Polsce konfederacyi i równocześnie odbiera od znajomych liczne wezwania, aby do tejże konfederacyi przystąpił. Porzucając projekta żeglarskie, zdąża więc w lipcu do Warszawy, robi akces do konfederacyi i składa przysięgę.

Oczekując wezwania do działań konfederackich, postanowił Beniowski starać się raz jeszcze w Wiedniu o zniesienie wyroku. Udał się więc tam *incognito*, ale i tym razem nic uzyskać nie zdołał. W przejeździe przez hrabstwo Spiskie zapadł w ciężką chorobę, a będąc przyjęty z wielką ludzkością i gościnnością w zamożnym do-

mu hrabiów Heńskich, upodobał sobie jednę z ich córek, która najwięcej mu starań w chorobie okazywała, i zawarł z nią związek małżeński.

Niedługo trwał miesiąc miodowy młodej pary, gdyż na samym jego wstępie, odebrał Beniowski wezwanie od generalności konfederackiej do zbrojnego stawienia się. Obawiając się też i perswazyi młodej małżonki, aby takowa nie odciągala go od zaprzysiężonej powinności, wymyka się Beniowski potajemnie z domu i przekrada się do Krakowa, oblężonegs wówczas przez hrabiego Panina.

Na pierwszym zaraz wstępie składa takie dowody niepospolitej odwagi i biegłości w sztuce wojskowej, że marszałek Czarnecki udziela mu nominacyę na pułkownika kawaleryi.

Dnia 5 lipca 1758 r. odbiera zlecenie się udania do Nowegotargu dla przeprowadzenia ztamtąd regimentu polskiego do Krakowa. Rozkaz ten wykonywa nowy pułkownik z niesłychaną zręcznością i przyhrowadza ów regiment z 600 ludzi złożony po kilku tarczkach prawie nieaszkodzony do Krakowa przez liczne obozy wojska nieprzyjacielskiego. Czyn ten śmiały zjednywa mu uznanie generalności, która udziela mu nominacyę na generała artyleryi, pomimo, iż o rangę tę dobijał się Marcin Lubomirski, świeżo przybyły na czele 2000 ludzi zaciężnego wojska.

Niechętny dla współzawodnika Lubomirski, dowiedziawszy się, że Beniowski zamierza opanować twierdzę Lanckoronę, a sądząc to przedsięwzięcie łatwem do wykonania, puszcza się ze swoją kawalerzą na ryzykowną wyprawę, z którą nikomu się nie zwierza, a szczególnie przed Beniowskim najgłębszą zachowuje tajemnicę. Be-

niowski dowiedział się jednak o tem, a będąc świadom pozycyi wojsk nieprzyjacielskich w tym kieranku, w którym udał się Lubomirski, przedkłada marszałkowi Czarneckiemu, aby mu co rychlej posłał odsiecz dla zajęcia tyłu nieprzyjacielowi, nim się zetknie z konfederatami. Czarnecki, znany z powolności w działaniu, we dwa dni dopiero po wyruszeniu Lubomirskiego wydał stosowny ordonans Beniowskiemu, który mimo pospiesznych marszów przybył do Krzemionki dopiero wtedy, gdy Lubomirski był już rozbity. Zręcznym obrotem i niespodzianym napadem na nieprzyjaciela na tymże samym placu boju dokazał jednak Beniowski tego, iż zwycięztwo nieprzyjaciela nową porażką udaremnił i dwieście jeńców, zabranych Lubomirskiemu, odbił.

Taki pomyślny obrót rzeczy dozwolił Beniowskiemu wrócić do dawnego zamiaru opanowania Lanckorony. Ciągnie tedy ze swoim oddziałem ku twierdzy, po drodze wciela pod swoje dowództwo rozproszone Lubomirskiego oddziały, podstępuje pod warownię, zajętą przez wojska rzeczypospolitej, i w ciągu jednej godziny zmusza je do poddania się i otworzenia bram. Po tej szczęśliwej wyprawie skłania zabranego żołnierza, aby uczynił akces do konfederacyi, odbiera od niego przysięgę, wciela do swojego oddziału i po dokonanem w ten sposób świetnem zwycięztwie, nietylko straty w ludziach nie ponosi, lecz zwiększa jeszcze swoje szeregi.

Książę Lubomirski pobity, opuściwszy swój oddział, tułał się tymczasem samotnie na Węgrzech. Beniowski, niepomny jego podstępu, który srogi los już odemścił krwawo, zawiadomił go przez kuryera o odniesionem zwycięztwie, zapraszając, aby pospieszył objąć komendę,

We dwa dni po wyprawie lanckorońskiej odebrał

Beniowski zawiadomienie, że generał Apraksyn na czele licznego wojska ciągnie pod Kraków; postanowił więc na odsiecz miastu pospieszyć, ażeby oblężonych w żywność zaopatrzyć i nałożył kontrybucyę na powiaty, które zaopatrzyły go w kilkadziesiąt wozów zboża i sześćset sztuk wołów.

Tak zaopatrzony w żywność wyruszył Beniowski z wzmocnionemi siłami z pod Lanckorony do Krakowa. Zbliżając się do Wieliczki, wpadł jednak niespodzianie na korpus nieprzyjacielski, który rozprószywszy, zabrał trzydzieści jeńca. Co zaś ważniejsza, że po odsłonięciu Wieliczki opanował kasę królewską żup solnych i z niej około miliona złotych zabrał.

Podczas gdy Beniowski cudów waleczności dokazywał, w Krakowie opłakiwano stratę zuchwałego wodza i jego walecznego oddziału, który za przepadły poczytywano, ile że wieści z pod Lanckorony nie dochodziły. Wtem przybywa 19 lipca oficer wysłany z obozu Beniowskiego ponad Wisłą, zawiadamia o wszystkiem marszałka Czarneckiego i żąda, aby Beniowskiemu bramy otworzono, skoro się tylko ukaże, zapewniając zarazem, iż zręcznym marszem nie rozbudzi on czujności obozującego pod miastem nieprzyjaciela. Tejże nocy Beniowski, omyliwszy czujność nieprzyjaciela, wtargnął jak zapowiedział pokryjomu do miasta, na czele 4000 jazdy, ze znaczną sumą pieniędzy i dostatkiem żywności, której już oblężonym nie dostawało. Trudno sobie wystawić radość miasta i zapał, z jakim młodego bohatera witano. Generalność nagromadziła go za ten czyn waleczny rangą generała kwatermistrza.

Niedługo wszakże mógł się cieszyć Kraków owem zwycięstwem i zasiłkiem żywności, gdyż nadbiegły wieści,

że generał Apraksyn ze znacznemi siłami pospiesza, aby obledz miasto. Na radzie wojennej wniósł Beniowski projekt założenia obozu poza miastem, gdyż tak liczna kawalerya zamknięta w oblężonem mieście, nie będzie mogła być czynną i nie przyniesie żadnego pożytku, a tylko przyczyni się do rychlejszego wypróżnienia magazynów. Obóz ufortyfikowany nietylko zachowałby od tej straty, lecz nadto przyniósłby niemałą korzyść, ułatwiając przystąpienie do konfederacyi znacznej liczbie szlachty, która zewsząd otoczona przez nieprzyjaciela, nie śmie otwarcie do niej przystąpić. Odrzucenie przez generalność tej zdrowej rady Beniowskiego przyniosło niebawem najsmutniejsze skutki. Zamkniętym w ciasnym obrębie miasta około 14.000 wojska, gdy generał Apraksyn zbliżył się do Krakowa ze swojemi siłami, już okropny głód zagrażać począł.

Za późno tedy oceniła generalność zaletę projektu Beniowskiego, który znów ofiarował się podjąć wycieczkę na czele 4000 jazdy, przyrzekając za jej pomocą dostarczyć żywności ogłodzonemu miastu, a w razie szczęśliwym zmusić nawet nieprzyjaciela do zaniechania oblężenia. Na ten raz nie było wyboru, bo głód dokuczał; przyjęto więc radę Beniowskiego, który w dniu 23 lipca, bramą od strony Wisły, gdyż wszelkie inne przejścia były przez nieprzyjaciół przecięte, z twierdzy się wymknął i rzekę wpław ze swoim oddziałem przebył.

Przedarłszy się zaledwie na otwarte pole, porozsyłał na wszystkie strony oficerów, wzywając szlachtę do łączenia się z konfederacyą. Jakoż stawiła się na to wezwanie znaczna ilość ochotnika, tak że do 8 sierpnia oddział jego już pięć tysięcy ludzi liczył. Nadto zgromadził z rozmaitym furażem przeszło półtorasta wozów, zaprzę-

żonych z jego polecenia tylko wołami, które potem oblężonych mięsem miały zasilić. Skoro się tak wszystko po myśli ułożyło i Beniowski ze zdobytym posiłkiem miał się już przeprawić przez Wisłę, spostrzegł, że wszystkie drogi były przez liczniejszego nieprzyjaciela przecięte, co zmusiło go do cofnięcia się ku Wieliczce. Wiedząc jednak dobrze, ile ogłodzonemu miastu na onym furażu zależało, postanowił dostarczyć mu go co najrychlej i w tym celu z narażeniem własnej osoby jął się takiego fortelu, że rozdzieliwszy oddział na dwie połowy, wysłał pułkownika Kluczewskiego z prowiantem do Krakowa, sam zaś z drugą połową, 3000 ludzi liczącą, zaatakował przeszło dziesięć razy liczniejszy obóz rosyjski, aby Kluczewskiemu drogę do miasta otworzyć, zabezpieczyć i ułatwić.

Udał się ten fortel wprawdzie, ale Beniowski przypłacił go niewolą. Generał Apraksyn, nie spodziewając się tak zuchwałego kroku, był też nań nieprzygotowany, musiał ściągnąć całe siły do oporu, przez co odsłonił wszystkie przejścia i Kluczewskiemu wstęp do Krakowa mimowoli ułatwił. Gdy tak zgłodniały Kraków cieszył się przybyciem upragnionej żywności, Beniowski, dowiedziawszy się nad ranem po całonocnej bitwie, że Kluczewski pomyślnie i cało na miejscu stanął, i że tak główny cel osiągnięty został, dał hasło do odwrotu. Szyki polskie ciężką poniosły porażkę, straciwszy przeszło 1600 ludzi, a sam Beniowski, otoczony zewsząd przez nieprzyjaciela i ścigany przez kozaków i huzarów, mając konia zabitego pod sobą, otrzymał dwie rany i w plen się dostał.

Generał rosyjski, będąc naocznym świadkiem męstwa i zręczności wojennej Beniowskiego, wielce się ucieszył jego pojmaniem, gdyż pozbywał się jednego ze zdolniej-

szych przeciwników. Obszedł się jednak z jeńcem łaskawie i proponował mu przejście w tej samej randze do służby rosyjskiej, a gdy Beniowski tej propozycyi nie przyjął, postanowił wysłać go z innymi jeńcami do Kijowa. Ale do generała pospieszyło wielu przyjaciół jeńca z prośbą, aby go dał na okup. Generał, uwodząc się wspaniałomyślnością, a nie chcąc im dać stanowczej odmowy, naznaczył za niego 3000 czerw. złotych okupu, kwotę niezmierną, na którą, jak przypuszczał, uboga i wycieńczona długą wojną załoga zdobyćby się nie mogła. Beniowski posiadał jednak taki mir i ogólną estymę u towarzyszów, iż dobywając resztek, zdobyli się nawet na tak znaczny okup i ulubionego wodza i towarzysza z tryumfem do Krakowa wprowadzili, gdzie wojsko i lud wszystek witał go z oznakami najżywszej radości.

Beniowski, lubo ciężko ranny, nie przestawał być czynnym i walecznym, aż w bitwie dnia 19 maja 1769, gdy znów z wrodzoną zuchwałością z małą garstką przeciw przeważnej sile wystąpił, otrzymał dwie ciężkie rany od szabli, i mając bok zgruchotany od kartacza, dostał się powtórnie do niewoli, a cały jego oddział, przerzedzony pociskami liczniejszego nieprzyjaciela, poszedł w rozsypkę.

Ponieważ generał Apraksyn dostał już był naganę od komendanta całej armii za to, iż tak ważnego jeńca na okup dał; tym razem więc wysłał Beniowskiego, bez względu na ciężkie rany jego, pod silną eskortą najprzód do twierdzy Pałonnego, a potem do Kijowa, zkąd z wielu innymi jeńcami do Kazania zaprowadzony został.

W Kazaniu, nie będąc uwięzionym, ale tylko internowanym, pozyskał Beniowski przez swoje towarzyskie zalety i uprzejmość wstęp do najpierwszych domów, ale

przyzwyczajony do czynnego i ruchliwego życia, nudził się pomimo tego w takiej apatycznej bezczynności i zamyślał o ucieczce. Zwierzył się z tym zamiarem zaufanym osobom i kilku nowym znajomym, lecz niestety został zdradzony.

Nieświadom onej zdrady spoczywał Beniowski pewnej nocy w swojem mieszkaniu, gdy usłyszał nagle silne kołatanie do bramy. Uprzedzając, jak to miał we zwyczaju, wszelkie niebezpieczeństwo, idzie otworzyć brómę, i znajduje oficera na czele kilkudziesięciu ludzi, który pyta o niego:

— Jest w domu?

— Dopieroco zgasił światło w swojem mieszkaniu — odpowiada niezmieszany.

Oficer, mając go za stróża, bierze z rąk jego świecę i coprędzej z żołnierzami udaje się do wskazanego mieszkania.

Beniowski, nie straciwszy właściwej sobie przytomności umysłu, pospiesza w jednej tylko bieliznie, chociaż działo się to w listopadzie, kiedy silne mrozy w tym kraju panują — na drugi koniec miasta do mieszkania swojego wojskowego towarzysza i zaufanego przyjaciela, majora Winbladta. W dwóch słowach opowiada mu rzecz całą. nakłania go do ucieczki, i przebrany w suknie Winbladta, razem z nim pieszo natychmiast Kazań opuszcza. Dostają się do miasteczka Sebuksar, gdzie ich znajomi kazańscy panowie zaopatrują w pieniądze i podorożną (tak się zwał dawniej używany rozkaz wydawania koni pocztowych).

Tym sposobem przybywają do niżnego Nowogrodu, gdzie dla odwrócenia od siebie podejrzenia udają się za oficerów jadących z Kislora do Petersburga z ważnemi

depeszami od tamtejszego gubernatora. Gubernator nowogrodzki uprzejmnie ich przyjąwszy, dał im nadto listy polecające do gubernatora włodzimierskiego i tak podróżując przez znaczniejsze miasta, przybyli nakoniec d. 19 listopada szczęśliwie do Petersburga.

W Peterburgu udawał Beniowski znacznego negocyanta, a Winbladt jego kamerdynera. Zapoznawszy się z jakimś Niemcem aptekarzem, Beniowski zwierza mu się z zamiarem odpłynienia do Holandyi i prosi, ażeby mu wynalazł kapitana jakiego okrętu, któryby go odwiózł tam towarzyszem, za co obiecuje mu po przybyciu na miejsce zapłacić 500 dukatów. Usłużny aptekarz spiesznie wszystko ułatwił; mniemany kapitan kazał im się znajdował o północy w umówionem miejscu nad Newą, gdzie miała ich oczekiwać łódź dla przewiezienia na okręt. Ale zamiast obiecanej łodzi zjawiła się eskorta z kilkudziesięciu ludzi, która ich stawiła natychmiast przed ówczesnym naczelnikiem policyi, hrabią Czyczerynem.

Nieszczęście mieć chciało, że podczas gdy Beniowski odbywał z towarzyszem podróż do Petersburga, w Kazaniu odkryto jakiś spisek, właśnie w tem kółku towarzyskiem, do którego Beniowski należał. Chociaż nie był wtajemniczonym w ten spisek, posądzono go jednak, iż w nim brał udział i ściśle badano, a że z natury rzeczy jako nieświadom, nie umiał dać odpowiedzi na zapytania, obwiniono go o upór i wtrącono do cięższego więzienia, gdzie się rany jego odnowiły. Dopiero gdy innych spiskowych przywieziono i z ich zeznań okazała się niewinność Beniowskiego w spisku, został już tylko za pokuszenie się o ucieczkę skazany razem z towarzyszem na osiedlenie w Syberyi, dokąd d. 4 grudnia pod konwojem wyruszyli.

Dalsze koleje Beniowskiego stanowią już treść jego własnych opowiadań, które czytelnik znajdzie poniżej. Że jednak kwestya wiarogodności przy czytaniu przygód tego rodzaju zajmuje zazwyczaj wszystkich, parę słów jej chcemy poświęcić.

Przedewszystkiem pominąwszy wszelkie pośrednie dowody wiarogodności, jest jeden wynikający z samych pamiętników, a mianowicie ton ich, daleki od wszelkiej przechwałki, ton bardzo szczery tą niepodrabianą szczerością człowieka, któremu aż nadto urozmaicony bieg życia zastępuje wszelkie zmyślenia. Są jednak i dowody inne, jak np. legenda, żyjąca długo po Beniowskim wśród mieszkańców Kamczatki i odtwarzająca w głównych rysach dzieje jego pobytu. Legendę tę w lat kilkanaście po Beniowskim zanotował inny wojak i bohater, a równie szczery człowiek, brygadyer wojsk polskich, Józef Kopeć. Oto co pisze Kopeć w tej materyi:

Skoro się tylko mieszkańcy dowiedzieli, żem Polak, zaczęli mi opowiadać całą historyę naszego Beniowskiego, którego w tem miejscu nazywają Augustem Polakiem. Każdy tam mieszkaniec na pamięć umie szczegóły tyczące się rzeczonego Augusta; sposób jego życia, przebywania i oddalenia się były to przedmioty rozmowy mojej dziennej z mieszkańcami, którzy będąc naocznymi świadkami wszystkiego, co się w ową porę działo, wspierali się świadectwem dwóch Kamczadałów, przy mnie na straży będących, których Beniowski dla niedostatku majtków z wielu innymi zabrawszy z sobą, miał przy swym boku w czasie swej podróży i w czasie pobytu w Paryżu, a którzy później powrócili do swej ojczyzny.

A że Beniowski zasługuje na pamięć swych roda-

ków, nie od rzeczy więc będzie, gdy wymienię w tem miejscu niektóre szczegóły, jakich nabyłem z ustnego opowiadania mieszkańców tej części Kamczatki.

Według tego opowiadania Beniowski, albo jak go tam nazywają, August Polak, dostawszy się za barskiej konfederacyi w niewolę, gdy dwa razy z Tobolska uciekał i przesłany był do Kamczatki; z portu Ochocka przebywając odnogę oceanu, wysadzony potem został do portu Bolszorucka, gdzie dla niewczesności żeglugi zimował. Okręt, na którym płynął z portu Ochocka nie był rządowy, lecz należący do kompanii kupieckiej irkuckiej, która jak się to już rzekło, ma swoją flotyllę, z kilku okrętów złożoną; na budowę tej flotylli wszelkie potrzebne materyały, nie mogące się znaleźć w Ochocku, najprzód z Irkucka rzeką Leną do Jakucka, ztąd lądem na koniach do portu Ochocka dowożą, razem z przedmiotami handlu dla rozmaitych dzikich ludów na wyspach zamieszkałych.

Uzbrojenie tego okrętu było zwyczajne w tem miejscu; kupcy bowiem irkuccy u komendanta w Ochocku i innych miejscach kupują ludzi posłanych na syłkę, formują z nich strzelców, a dawszy im potrzebne zapasy żywności, obiecują im wynagrodzenie w czwartej części łupu na mogących się zdobyć wyspach, a najwięcej w zdobyczy futer.

Powiadali mi dalej, iż Beniowski mając czas poznać tych ludzi, ile że dość dobrze umiał język rosyjski, wyrozumiawszy każdego z osobna, zaczął im wyobrażać niebezpieczeństwa, na jakie się puszczają. Udzielano sobie wzajem takich uwag, nie mówiąc nic majtkom ochockim, którzy w tym porcie mieli swe domy i rodziny. Mając już wszystko po sobie, oświadczył im, iż

potrafi ich uwolnić z tego nieszczęśliwego stanu, jeśli mu tylko sekret poprzysięgną i zupełnie zaufają. Stało się wszystko ze strony strzelców, a tymczasem okręt zawinął do portu Bolszorucka.

Beniowski z czterema innymi stawiony był przed komendanta, który był w randze majora, nazywał się Nitof, oświadczył on im, iż to miejsce jest punktem ich przeznaczenia i siedliska; gaża dzienna była jeden piątak na osobę na wszystkie potrzeby żywności i odzienia, a reszty dorabiać się pracą rąk własnych dozwolono.

Takowy stan rzeczy nie mógł obiecywać pomyślnego skutku w zamiarze przedsięwziętym przez Beniowskiego; trzeba było samemu lepszej szukać wygody i przygotować zapasy na przyszłość; a że już poznał nieco mieszkańców, oświadczył więc komendantowi, że chce założyć szkółkę i uczyć czytać i pisać po rusku. Zezwolił na to komendant, a synowie popa, dzieci oficyalistów, majtków i mieszkańców, ucząc się pod dozorem Beniowskiego, polepszyli stan jego bytu, tak co do żywności, jakoteż i samej zapłaty.

Zajmując się tym obowiązkiem nauczycielskim, Beniowski nie zapomniał o swym projekcie; mając zawsze pewne sposoby widywania się z poprzysięgłymi sobie strzelcami, umacniał w nich ducha, odkładając rozwinięcie rzeczy do wiosny, jako czasu sposobnego i właściwego żegludze.

Dwa miesiące tylko trzeba było czekać, gdy tymczasem sekret zostaje wydany. Ostrzeżony Beniowski widząc, że najmniejsza zwłoka może go zgubić, spuszczając się więc na los, spieszy uskutecznić swój zamiar, lecz już trzeba było uprzedzić komendanta, aby sam nie był aresztowany. Wziąwszy więc z sobą przyjaciela swego

Chruszczowa (Krustyewa), który razem z nim był zesłany, wpadają wpośród nocy do komendanta Nilowa, aby go aresztować. Beniowski, znalazłszy komendanta na wznak śpiącego, porywa go za ręce i przemawia do niego, radząc, aby mu się oddał w areszt. Obudzony Nilow chwyta Beniowskiego za chustkę na szyi, i gdyby się ta szczęściem nie rozerwała, pewnieby go udusił; obroną tą rozgniewany Chruszczow przebija komendanta, poczem Beniowski został panem miejsca, ogłaszając się komendantem, otoczony strażą strzelców swoich, wszystkim rozkazuje. Na odgłos takowego zdarzenia, kupiec z kantory irkuckiej ucieka, majtkowie, mający żony i domy, rozpierzchają się, reszta mieszkańców przyjmuje rozkazy nowego rządcy. Beniowski zdobycz na kupiectwie rozdał dla zagrzania męstwa swych strzelców, oprócz wielu bowiem przedmiotów użytecznych, w składzie okrętowym będących, spirytus i tytoń największą osobliwością i wielkimi dary zostały w tym czasie.

A że niedostatek majtków groził niebezpieczeństwem Beniowskiemu, myślącemu zawsze o swej żegludze, rzucił się więc do fortelu na ich zwabienie, który mu się udał należycie. Kazał on do cerkwi zebrać żony i dzieci kryjących się majtków i kazawszy wkoło stosy drew rozłożyć, udawał, jakoby chciał ich wszystkich popalić na ukaranie nieposłuszeństwa mężów. Widok tak okropny, miłość ojcowska i małżeńska zwołały rozsypanych majtków pod rozkazy komendanta.

Powiadano mi, iż po tych wszystkich czynnościach Beniowski był pewien reszty zimy, bo żaden okręt o tej porze przyjść nie mógł; oczekując wiosny do wyjścia z portu, był wszakże w obawie, aby niektóre ludy, będące pod władzą komendantów rosyjskich, a nad brze-

gami oceanu mieszkające, połączywszy się z sobą, nie atakowały go w Bolszorucku osadowionego. Tak więc lubo jeszcze morze nie było wolne od lodów, przeniósł się z całą swą siłą zbrojną na okręt i w nim jakby w jakiej twierdzy czekał odpowiedniego czasu ku rozwinięciu żagli.

Nie zawiódł się Beniowski w swej rachubie, mniejsi bowiem rozmaitych kolonij nadbrzeżnych komendanci, zebrawszy do 1000 zbrojnego ludu, w małej części strzelbą ognista, a w większej łukami, atakowali Beniowskiego na okręcie; lecz kilka z dział wystrzałów bez kul nawet, rozproszyło ten motłoch trwożliwy. Po tej rozprawie Beniowski spokojnie czekał na sposobną porę opuszczenia Bolszorucka.

Przez ten czas zdobytej spokojności, Beniowski zajmował się powiększeniem liczby majtków, a że niektórzy ukrywający się jeszcze po lasach powrócić nie chcieli, wybrał więc kilkunastu Kamczadałów, cokolwiek oswojonych z wodą; wziął także z sobą jednego ucznia, syna popa, który cały wojaż z nim odbywszy, był w Paryżu, jak się to później pokaże.

Kiedy nareszcie wiosna oczyściła zupełnie przestrzeń oceanu, Beniowski rozwinął żagle i puścił się w podróż, polecając się losowi.

Powiadali mi Kamczadały, że w czasie tej okropnej i długiej żeglugi wiele napotykali wysp i nieznajomych ludów; ze strony południowej, pilnującej się, tak blisko podeszli pod ekwator, iż ledwo znieść zdołali gorącość słońca; że Beniowski różne czynił obserwacye i zapisywał wszelkie szczegóły. Jak potem po niezliczonych trudach i niebezpieczeństwach przybył do Europy, do Francyi, a nakoniec do Paryża. Dalej rozpowiadali, że Be-

niowski zostawiwszy ich w Paryżu, sam wypłynął z eskadrą na morze, wspierany od rządu w celu odkrycia tych części świata i wysp, które przebywał lub do których dotarł. Że potem Beniowski w czasie wylądowywania na wyspę Madagaskar zabitym został, doświadczywszy wprzód wiele niebezpieczeństw i przypadków.

Zadziwiony temi wiadomościami z ust rodowitych Kamczadałów wychodzącemi, a szczególniej gdy mi wiele rozprawiając o Paryżu w bardzo dziwnym sposobie, oświadczyli, iż ani pojąć, ani wyobrazić sobie są zdolni, co się tam dzieje; zapytałem się: »Jakeście przecie wrócili?« Odpowiedzieli mi: »Mówiliśmy wam, że Beniowski syna popa i nas dwóch jako niezdatnych do jego morskiej podróży zostawił w Paryżu. Długośmy się błąkali w tem nieszczęśliwem mieście pod przewodnictwem syna popowego. Po długim czasie odkryliśmy trafem, że w Paryżu jest pełnomocny poseł rosyjski; udawszy się więc do niego, wzięci pod protekcyę, na okrętach angielskich odesłani byliśmy do Archangielska; ztąd stawieni byliśmy do Petersburga, gdzie z naszego opowiadania żurnal Beniowskiego ułożono. Potem Katarzyna II. dawszy nam wolność, kazała dać mieszkania z pensyą, na co my się nie zgodziwszy, prosiliśmy tylko o sposób powrotu do naszej ojczyzny, co się też i stało«.

Część druga przygód Beniowskiego, a mianowicie pobyt jego na Madagaskarze, należy już do historyi i znany jest z urzędowych raportów i dokumentów rządu francuskiego.

Pozostaje nam jeszcze słów parę dorzucić o źródłach, z których czerpaliśmy przy wydawaniu pamiętnika. Korzystaliśmy głównie z pierwszej polskiej edycyi pa-

miętnika z roku 1797 co do tekstu, co zaś do opracowania tegoż szliśmy o ile się dało za wskazówkami pana Piotra Jaxy-Bykowskiego, który krytycznie rzecz tę wydał w »Przewodniku naukowym i literackim« w r. 1873. Język z bardzo małemi zmianami zachowaliśmy według pierwszego wydania. Nie jest to język nadto poprawny, wydawał się nam jednak stosowniejszym do naiwnej treści utworu od wszelkich zbyt literackich przeróbek.

Wydajemy tę książkę nie jako dokument ściśle historyczny ani jako arcydzieło literackie, lecz jako swobodną a ciekawą gawędę interesującego człowieka z interesującej nas epoki, jednego »z tych, co śmiercią gardzą«.

A. P.

I.

Z TOBOLSKA DO KAMCZATKI.

ROZDZIAŁ I.

Hrabia przybywa do Tobolska, stolicy Syberyi. — Ludzkość gubernatora. — Odjazd z tego miasta. — Wsie po drodze. — Miasto Tara. — Rzeka i miasto Tomsk. — Los wygnańców Tatarów obchodzi. — Propozycya, uczyniona hrabiemu, schronienia się do Chin. — Jego rany nie dozwalają mu jej przyjąć. — Podarunki, dane wygnańcom, przez Tatarów. — Bezinteresowność ich komendanta.

Urodziłem się ze znakomitej familii węgierskiej i z zaszczytem służyłem Rzeczypospolitej polskiej, której broniąc praw i swobód, ran siedm odebrawszy, zostałem na placu potyczki przez Moskali wzięty do niewoli. Nieszczęśliwy ten dla mnie przypadek, wystawił mnie na wszystkie dolegliwości i uciski, na jakie jeno przemożna zawziętość zdobyć się może. Z więzienia do więzienia mnie przeprowadzano, aż nareszcie zdało się rządowi wskazać mnie na opłakany stan wiecznego niewolnika. Taki był wyrok senatu moskiewskiego; a zatem, okutego w dyby, zawieziono mnie do Tobolska, stolicy Syberyi, która składała się z pięciuset blisko domów, a zamieszkana przez Tatarów i Moskali. Tobolsk jest położony pod górą, na której wierzchołku wznosi się mocny zamek, służący

za postrach i obronę miastu, a gubernatorowi za siedlisko.

Garnizon miasta tego zazwyczaj złożony bywa z dwóch regimentów infanteryi, trzech szwadronów kawaleryi i dwustu lub trzystu Kozaków. Hrabia Dyonizy Czeczeryn stał się tam dla nas prawdziwym ojcem. Przez cały ciąg naszej w tem mieście bytności, obsypani byliśmy, ja i towarzysz mego nieszczęścia Winblat, względami i grzecznościami zacnego tego i pełnego ludzkości gubernatora. Lecz największa, którą nas mógł obdarzyć, łaska, a za którą wdzięczność nigdy w nas nie wygaśnie, było pozwolenie, od niego nam dane, używania pióra; tego to drogiego narzędzia, które jedno tylko może osładzać uciski, a gdy jest wolność stracona, obraz nam przynajmniej onej malować. Ten tylko prawdziwą dobra tego wartość poznaje, kto przez długi przeciąg czasu onego był pozbawiony. Z tem to ja piórem jeszcze mam nadzieję doświadczyć jakowych słodyczy, ono to mi pomoże przesłać późnym wiekom aż nadto sprawiedliwe moje jęki i nieszczęść mych powieść.

Przybyłem do Tobolska dnia 20 stycznia r. 1770, a bawiąc w tem mieście aż do 4 lutego, za staraniem i troskliwością poczciwego gubernatora, odzyskałem i siły i zdrowie, przez co wytrzymalszym, do odbycia reszty tej przykrej podróży, stałem się. Gdy nadszedł dzień odjazdu naszego, wyprawiono nas na opłakane miejsce naszego przeznaczenia, pod strażą dwudziestu czterech Kozaków, mających na czele sotnika, któremu komendant wyraźnie zalecił, iżby się z nami z największą obchodził ludzkością. Szesnaście było sanek, po dwóch wygnańców w każdych, wyjąwszy komendanckich, któremi sam sotnik jechał. Pierwszy nasz popas był w Sobulak, wiosce, zamie-

szkałej przez samych Tatarów. Pomieścił nas tam kapitan w jednymże z sobą domu i przyrzekł podobnież czynić w ciągu całej swej podróży. Siadaliśmy z nim do jednego stołu, a Kozacy, którym on zalecił, by z jak największą byli dla nas grzecznością, funkcyę raczej naszych domowników, niż naszej eskorty, odprawiali. Zgoła cała ta straż niczego nie zaniechała, iżby, za przykładem swojego komendanta, podróż nam naszą jak najznośniejszą uczynić.

Dnia piątego wyjechawszy z Sobulak, około południa spoczęliśmy nad rzeką Supkrą dla wzięcia posiłku i dla napojenia koni. Gdy Kozacy rozbiegli się dla szukania po wsiach okolicznych jakowych dla nas żywności, zwierza się nam komendant, że jest synem pułkownika szwedzkiego, skazanego na wieczne więzienie i że on sam, urodziwszy się w Syberyi, najusilniejszem zawsze jego było staraniem, odtąd jak został sotnikiem, otrzymać pozwolenie konwojowania wygnańców na Syberyę. Nie znam — dodał — milszego ukontentowania, jak im osładzać niedolę. Widząc otwartość i szczerość, z jaką się tłómaczył, daliśmy wiarę jego wyrazom, a żeśmy się nie mylili w naszem sądzeniu, czas nas przekonał.

Z Supkry, kontynuowana nasza droga ponad brzegami rzeki Irtysz, a nocleg w miasteczku Baranowskoje przepędzony. Tam zaszło nam drogę blisko dwudziestu wygnańców, którzy nas udarowali rybami. Biedni ci ludzie twierdzili, iż w samej prowincyi Tobolskiej przeszło dwadzieścia dwa tysiące liczono wygnańców, których jedyny do życia sposób połów lub polowanie. Ruszywszy dnia 6-go z Baranowskoje, późno w noc zajechaliśmy do Isirga, wioski, złożonej z szesnastu chałup, a zamieszkałej przez samych wygnańców, między którymi poznałem

jednego Węgrzyna. Jak mi powiadał, był majorem w regimencie huzarów w służbie rosyjskiej, szefowstwa generała Horwath; skazany zaś na wygnanie za to, że śmiał zanadto usilnie dopraszać się o swoją dymisyę i pozwolenie wrócenia do swojej ojczyzny. Mienił się być szlachcicem i spowinowaconym z Oroszów familią. Ciekawy niektórych szczegółów, wdałem się z nim w partykularniejszą rozmowę, którą nam ułatwiała pewność, iż prócz nas, nikt z całej naszej kompanii nie zna węgierskiego języka. Między innemi, badałem go, zkąd to pochodzi, iż tak mnoga liczba wygnańców, przywiedzionych do ostatniej nędzy, nie pomyślała dotąd o sposobie wydobycia się ze swojej niewoli. Znaczna część naszych współtowarzyszów — odpowie on, — uskuteczniła już, co mówisz, ułożywszy projekt ucieczki przez Persyę; lecz napadnięci przez Tatarów nogajskich, wszyscy niemal polegli. Przypadek ten zastraszył innych i nie dozwala im pójść za tym przykładem. Oprócz tego, wystawił mi tyle innych przeszkód, iż nareszcie uwierzyłem, co mi doniósł, o jak największej trudności ucieczki z Tobolskiej gubernii. Skończywszy ciekawą tę rozmowę, lubo byłem przekonany, iż niemasz w świecie zakątka, w którymby nie można odzyskać swojej wolności, sprzysięgłszy się z ludźmi zdeterminowanymi, a zagrzanymi miłością niepodległości, cieszyłem się jednak, że mnie przeznaczono do Kamczatki, nad morzem położonej, a zatem obfitszej w środki skruszenia moich więzów.

Dnia siódmego, przejechawszy rzekę Isirga, przybyliśmy do Juska, wioski, osiadłej przez Tatarów, którzy nas mlekiem kobylim i mięsem końskim uczęstowali. Mróz trzaskący i silny wicher, co nas zasypywał bez ustanku śnieżnymi bałwanami, skłoniły naszego komendanta, że

dni cztery zabawił na tym stanowisku. Opuściliśmy go dnia 11 zrana, a ku południowi popasłszy nad brzegami pewnej rzeczki, którą wbród przebyto, zawieziono nas do Ahusca, miasteczka, położonego nad brzegami rzeki tegoż nazwiska, która do Irtyszu wpada. Tam był nasz nocleg, a nazajutrz przybyliśmy do Tara, miasta stołecznego prowincyi tegoż nazwiska.

Dla tęgich mrozów i dla przygotowania nas do trudów dalszej podróży, którą już nie na saniach, ale na koniach odprawiać mieliśmy, komendant naszej eskorty przedsięwziął dni kilka w tem mieście zabawić. W czasie naszej bytności w Tara, dano nam wolność chodzić po całem mieście, a nawet jego okolicach; a sotnik nasz do tego stopnia względem nas ludzkość posunął, iż nietylko skłonił wojewodę, że wspaniałą dał dla nas biesiadę, ale nadto bogatszych zniewolił mieszkańców, że udarowali nas kożuchami i dostatkiem wódki.

Dnia 22-go opuściwszy Tarę i przebywszy rzekę Irtysz, przybyliśmy do wsi tatarskiej Luki, zkąd dalsza wypadła nam podróż przez niezmierne lasy i wysokie góry, gdzie niemało uznaliśmy utrudzenia, ja osobliwie, bliznami okryty. Takowa podróż bardzo szła niesporo. Częstokroć noclegi przepędzać wśród śniegu, a konie nasze samym mchem żywić musieliśmy. Trzeciego kwietnia, spoczywających nad rzeką Om, zdybała nas kupa Tatarów z hordy Barabutów. Skorośmy ją tylko zoczyli, prosiliśmy natychmiast, iżby nas uzbrojono, co gdy nastąpiło, siedliśmy na konie. Widząc to Tatarowie, posunęli się ku nam; lecz ujrzawszy nas gotowych do ich przyjęcia, szybkim pędem w swoją udali się drogę. Po ich odjeździe przebyliśmy rzekę Om, a ujechawszy do rzeki Inakra, rozbiliśmy nad jej brzegami nasze namioty.

O świcie, właśnie gdy w dalszą mieliśmy się puszczać drogę, zaskoczyła nas kupa ludzi pieszych, ale uzbrojonych. Proszeni przez nich w rosyjskim języku, iżbyśmy się zatrzymali, uczyniliśmy to za komendanta naszego zezwoleniem. Zbliżyli się więc ku nam, a pozdrowiwszy nas i naszego sotnika, ciekawi byli wiedzieć od niego o naszym stanie i przeznaczeniu. Uwiadowieni, żeśmy wygnańcami byli, użalali się nad naszym losem, oświadczając, iż oni sami na podobneż skazani nieszczęście i że już od lat dziesięciu doświadczać go muszą, żyjąc jedynie z myśliwstwa i połowu. Było ich przeszło sześćdziesięciu i oczywiście wyczytać z ich twarzy można było, iż ukryty jakowyś mieli zamiar. Lękając się komendant przykrych jakowych skutków, wyniknąć mogących z podobnego spotkania, chciał kontynuować swą drogę; lecz myśliwi, znalazłszy wódkę naszą wyborną, przymusili nas, że całe dni trzy przepędzić z nimi musieliśmy. Uwolnieni nareszcie od tych natrętników, zostawiwszy w tyle rzekę Inakrę, ruszyliśmy do Bogorodskoje, zkąd dnia 11-go przebywszy rzekę Ob, dnia 17-go stanęliśmy w Tomsku.

Miasto to dosyć regularnie zabudowane, nad rzeką tegoż nazwiska, przez samych Tatarów jest zamieszkałe; całą jego obronę składa coś nakształt fortyfikacyi, mającej wygląd zamku, w którym mieszka gubernator prowincyi, komenderujący garnizonem, złożonym z 400 piechoty i 800 Kozaków. Zwał się on Villeneuve, rodem Francuz i z wygnańca pułkownikiem w służbie rosyjskiej został. Z ludzkością od niego przyjęci, na przedłożenie naszego komendanta, otrzymaliśmy od niego pozwolenie, zabawić się w tem mieście do 10 maja, a to z powodu przykrej roku pory, a tem niebezpieczniejszej, iż w owych

stronach ustawiczne panują deszcze i słoty w końcu kwietnia i początku maja.

Zeszedł czas nasz dosyć mile w Tomsku. Tatarowie bowiem dowiedziawszy się, iż zabrano nas w niewolę, gdyśmy wspólnie z Turkiem przeciwko Moskalom wojowali, obowiązkiem swej religii sądzili, iżby nam we wszystkiem byli pomocą. Między innymi, pewien bogaty kupiec futrzany najbardziej do nas się przywiązał i tak daleko los go mój dotknął, iż proponował mi, ażebym w Chinach szukał schronienia, ofiarując mi się sam być towarzyszem w tak niebezpiecznem przedsięwzięciu. Rodem jestem z kraju — mówił, — graniczącego z Chinami, a zatem znam doskonale wszystkie przesmyki. Z ochotą byłbym przyjął tę radę wspaniałą, gdyby nie wątłość mojego zdrowia i otworzone rany, które żadnym sposobem nie dozwalały mi puszczać się piechotą przez 300 mil drogi; inaczej bowiem ucieczka nasza byłaby niepodobną. Uwagami mojemi przekonany cnotliwy ten człowiek o niemożności uskutecznienia jego projektu, ofiarował mi znaczny podarunek, który czy to od niego samego, czy też od wszystkich razem Tatarów tomskich pochodził, wynosił do 900 rubli. Zrobiwszy między sobą podział tej sumy, część onej przeznaczyliśmy dla naszego komendanta; lecz ten uczciwy człowiek przyjąć nic od nas nie chciał, mówiąc, iż za naszym do Kamczatki przybyciem znajdą się liczne potrzeby, na które oszczędzać pieniądze nasze winniśmy.

ROZDZIAŁ II.

Odjazd z Tomska. — Juska-Krasnojarsk. — Illimsk. — Cena zwyczajna w tamtejszych stronach towarów europejskich i futer. — Jakuck. — Kompania uprzywilejowana handlu futrzanego. — Projekt ucieczki, ułożony z p. Hoffmanem. — Utworzenie ligi wygnańców. — Wyjazd z Jakucka. — P. Hoffman pozostaje. — Kłótnia między eskortą. — Niebezpieczne skutki śmierci p. Hoffmana. — Szczęśliwe im zapobieżenie.

Dnia 11-go maja opuściwszy miasto Tomsk, wjechaliśmy w krainę pustą, okrytą lasami i górami, przymuszeni ciągle obozować wśród śniegów. Po czternastu dniach tej najprzykrzejszej drogi, na dopełnienie naszych przykrości i niewygód, zabrakło nam tak dalece na żywności, iż po pół suchara tylko na dzień między nas rozdawano. Wyniszczeni głodem, i snadź jak wielkimi trudami, kiedy w tej przeprawie ośmiu Kozaków i dwanaście koni padło, przybyliśmy nareszcie do Juska-Krasnojarsk, miasteczka, położonego nad wielką rzeką Jenisej. Rachują w nim najwięcej trzydzieści domów i te przez samych wygnańców moskiewskich są zamieszkałe. Zamek, albo raczej nikczemny okop tem ozdobiony nazwiskiem, otacza dokoła dom wojewody, palisadą wzmocniony. Garnizon zaś jego najwięcej z dwudziestu wygnańców-żołnierzy składa się.

Rozkwaterował nas wojewoda, nędznej tej i ubogiej gubernii, w nikczemnej swej twierdzy, nie wprzód jednak dopuścił nas do swego oblicza, aż go nasz komendant zapewnił, iż chęcią naszą jest ofiarować mu podług naszej możności podarunek jakowy. Na takowe oświadczenie odezwała się w nim ludzkość, a nawet grzecznością

tknięty, zaprosił nas do siebie na ucztę, po skończeniu której ofiarowaliśmy mu sześćdziesiąt rubli, które podły gubernator uprzejmie przyjął, proponując nam niby w nagrodę, iżbyśmy za podobnąż sumę kupili od niego małą wódki baryłkę, mieszczącą zaledwo cztery garnce, na co zezwolić musieliśmy.

Dnia 19-go na wyraźne polecenie gubernatora, żebyśmy wnet miasto opuszczali, w dalszą puściliśmy się drogę, która nam zarówno, jak do Tomska, dała się we znaki. Panowały na przemiany trzaskące mrozy i słoty, a oko nic w koło siebie nie widziało, nad niezmierne śniegów przestrzenie, które tu i owdzie łyse przerzynały góry. Wlekliśmy się jak żółwie, a snać jak przykre musiały być przeprawy, kiedy niemal wszystkie nasze wyzdychały konie. Umieraliśmy z głodu; za cały bowiem nasz pokarm służyła kora brzozowa, rozmoczona w wodzie. Przebywszy nareszcie owo pasmo gór, które gubernię Ilimską od Jenisejskiej dzielą, ulitowała się przecie nad nami Opatrzność, gdy dnia 25 lipca, po dwudziestosześciodniowej podróży, nad brzegami rzeki Angary, spotkaliśmy hordę Tatarów tunguskich, którzy nam ustąpili cztery łosie i dość znaczną prowizyę ryb suchych, w zamian za tytoń i gorzałkę.

Dnia 26-go przybyliśmy do Ilimska, stolicy prowincyi tego nazwiska, położonej nad brzegami rzeki Ilima. Miasto to, sławne handlem znacznym futer, jest składem na ten towar ze wszech stron zwożony. Zajeżdżają po niego kupcy moskiewscy, a kupiwszy w zamian za rozmaite europejskie produkta, do Chin go prowadzą. Handlarze ci zwykle dwieście za sto zarabiają na samych europejskich towarach; a przybywszy do Chin, jeszcze tam w dwójnasób na futrach zyskują. Oto taryfa niezawodna

i niemal zwyczajna, podług której markietani towar swój myśliwym i wygnańcom tej prowincyi sprzedają: *Funt prochu* do strzelania, trzy ruble; *funt tytoniu* półtora rubla; *czterdzieści funtów mąki* pięć rubli; *dziesięć funtów masła* sześć rubli; *baryłka wódki* od ośmnastu garncy pięćdziesiąt rubli; futer zaś, które kupują, lub wymieniają w tejże proporcyi, następująca jest cena: *jedna skóra sobola* rubel; *skóra krzyżaka* trzy ruble; *skóra niedźwiedzia* półtora rubla; *pięćdziesiąt skórek popielic* rubel; *sto skórek królików* rubel; *dwadzieścia cztery skórek gronostajowych* rubel i t. d.

Wojewoda tej prowincyi udarowawszy nas sześciu łosiami i dwudziestu funtami mąki, wyprawił nas do wsi, położonej nad brzegami rzeki Leny, gdzie wsiedliśmy na czółna zrobione z kory brzozowej. Rzeka ta płynie przez Jakuck, a skropiwszy całą część północną Syberyi, wpada w Lodowate morze. Piękność i pogoda tej pory roku, pierwszy raz tę podróż wygodną i przyjemną nam uczyniła. Zdrowi zatem i weseli przybyliśmy do Jakucka dnia 20 sierpnia. Tam ze smutkiem przyszło nam pożegnać poczciwego komendanta. Pomieszczeni wszyscy w jednym domu, pod straż czterech żołnierzy i jednego sierżanta nas oddano.

Miasto Jakuck, położone pod sześćdziesiątym drugim stopniem szerokości północnej, a stolica prowincyi tegoż nazwiska liczy w sobie sto trzydzieści domów drewnianych; forteca zaś jej z podobnegoż materyału. Sami w nim mieszkają wygnańcy i Kozacy, który to korpus składa zaciąg wszystkich dzieci płci męskiej, licząc w to Szwedów i Niemców na Syberyę zesłanych. Wojsko to zazwyczaj jest używane przez rząd do wybierania daniny

od Tatarów, poddanych Moskwie. W roku 1764 wynosiła ta siła zbrojna 20,000 ludzi, zdatnych do boju.

Pod bytność moją w Jakucku, zabrałem znajomość z kilkoma kupcami greckimi, którym imperatorowa za sumę 30,000 rubli nadała przywilej monopolu handlu futrzanego w całej owej prowincyi. Wyznali mi oni, że już zyskali więcej niż ośmdziesiąt tysięcy rubli, odjąwszy wszystkie swe wydatki; lecz że będąc przymuszonymi dla utrzymania swojego prawa, dzielić się niejako tą sumą z gubernatorami, handel ten nie jest tak bardzo, jak się na oko zdaje, zyskownym. Ucierpiał on przedewszystkiem w ostatnich trzech latach dla przerwanej przez wojnę komunikacyi z Turkami. Poznałem się także w Jakucku z niektórymi wygnańcami, którzy mi powiadali, iż w owym mieście samych oficerów wygnanych trzydziestu pięciu liczono, w całej zaś prowincyi liczba wygnańców do 425 dochodzi. Smucili się wówczas wszyscy nieszczęśni ci ludzie z powodu odjazdu pana de Brin, pułkownika Francuza w służbie moskiewskiej, który przez pięć lat będąc wojewodą tej prowincyi, zasłużywszy na miłość powszechną, z nieutulonym dla wszystkich żalem, został zmieniony przez niejakiego Moskala, który równie był złośliwym i okrutnym, jak jego poprzednik wspaniałym i ludzkim.

Trzeciego dnia, po moim do Jakucka przybyciu, odwiedził mnie pan Hoffman, felczer z profesyi, którego wysłano z Petersburga do Kamczatki w urzędzie pierwszego chirurga rządowego, z pensyą roczną tysiąca pięćset rubli. Zaraz w pierwszej rozmowie spostrzegłszy w nim światło i grunt poczciwy, opowiedziałem mu moje nieszczęścia. Tknął go do żywego opis, z jakim barbarzyństwem ze mną postąpiono. Że zaś on sam poczytywał

swoje do Kamczatki wysłanie za polityczne wygnanie, wręcz mi zatem proponował, żebyśmy za naszym na to miejsce przybyciem znieśli się i wynaleźli sposób ucieczki morzem do Chin, albo do Japonii. Jedyną tylko trudność w tem przedsięwzięciu upatrywał, gdzieby znaleźć doskonałych majtków do kierowania okrętem, który pod pozorem wyjścia do połowu ryb kupić zamyślał. Zaufanie to jawnie mnie przekonało o zgodności zobopólnych naszych zamiarów. Bez wahania się zatem rzekłem do niego: »Jeżeli takie są w istocie twoje zamiary, możesz być spokojnym względem ekwipowania i kierowania okrętem. Kilka morskich podróży, którem odprawił, zrobiły mnie samego niezgorszym żeglarzem«. Oświadczyłem mu dalej swą radość, żem go znajdował w tem przedsięwzięciu, które ja sam uformowałem od momentu, jakem usłyszał, iż Kamczatka jest miejscem mojego wygnania. Zaręczywszy mu nareszcie za skutek pomyślny naszego planu, aby tylko trwał w swojej determinacyi, zakląłem go najmocniej, iżby w najgłębszem milczeniu trzymał nasze wzajemne układy.

Od tego dnia rozmowy nasze innego nic miały celu, jak wyszukiwanie i ułatwianie sposobów przyszłej naszej ucieczki; że zaś w ciągu mojej podróży poznałem dostatecznie towarzyszy mojego wygnania, widząc, że całą ich ufność posiadam, bez trwogi komunikowałem im moje i Hoffmana zamysły. Ułożyliśmy zatem między sobą ścisłą związać się przysięgą.

Dnia 26-go sierpnia, zgromadzenie nasze, złożone z Hoffmana, majora Winbladtha, kapitana Panowa, kapitana Hipolita Stefanowa, pułkownika Baturyna i sekretarza Sofronowa, wybrało mnie swoim wodzem. Zapaleni żądzą ujrzenia jak najprędzej skutku naszego zamiaru,

pod pozorem korzystania z pięknej pory roku, zanieśliśmy do wojewody prośbę, żeby nas niezwłocznie do Ochocka, miasta nadmorskiego sybirskiego, zkąd do Kamczatki okrętem płynąć mieliśmy. Żądanie nasze wnet uskuteczniono i tegoż jeszcze miesiąca ruszyliśmy w dalszą podróż, pod strażą dwóch sotników i dwunastu Kozaków. Nieszczęściem pan Hoffman, mając z sobą dosyć sprzętów, nie mógł nam towarzyszyć. Odprowadzało nas z Jakucka kilku wygnańców, którzy nam, nad brzegami rzeki Leny, wyborną na pożegnanie sprawili ucztę. W liczbie ich znajdowali się dwaj młodzi panowie rosyjscy, z familii Gurgiewów, którzy służąc w gwardyi imperatorskiej, zostali za rozkazem rządu posłani na wygnanie. Nowy nasz sposób podróży — sankami, do których łosie zaprzęgano, bardzo był przyjemny. Zaledwo pojąć można ich szybkość i lekkość; to zaś najwięcej zadziwia, iż garść mchu zmaczanego w urynie, na kilka dni sił im udziela i sposobnymi do jazdy czyni.

Szóstego dnia, po naszym odjeździe, przybywszy nad rzekę Tolę, dano nam spoczynek przez dwie doby, nie z troskliwości o nasze zdrowie, lecz że dozorcom naszym przyszła ochota obejść tatarską hordę jakucką w celu wyłudzenia od niej jakowych podarunków. Jakoż powrócili nazad obładowani kunami, lisami i rosomakami. Zwierz ten ostatni, szczególnie tej prowincyi właściwy, dużo jest podobny do wilka europejskiego przedewszystkiem z sierści, z tą tylko odmianą, iż włos onej jest czarno-lśniący. Kobiety sybirskie używają go na czapki.

Trzeciego września przebyliśmy rzekę Tolę, a w dalszej podróży nic ciekawego nie zaszło, wyjąwszy zwady pomiędzy naszymi strażnikami. Najulubieńszą zabawą Kozaków jest gra, do której tak wielką mają pasyę, iż

wśród słoty nawet nie było takiego dnia, żeby się bez niej obejść mogli. Jeden z nich, przegrawszy do swojego sotnika całą swą chudobę, nawet i żywność swoją, począł go lżyć i onemu grozić, za co komendant rozkazał Kozakom, żeby go związali i sto batożków mu dali. Lecz ci, miasto usłuchania tego ordynansu, łączą się owszem z przestępnym, obnażają swego oficera i wyliczają mu ze trzysta nahajów. Lubo obojętni zupełnie w całym tym interesie, bawiły nas niezmiernie te sceny. Lecz niedługo trwała nasza wesołość, a nowy zdarzony w tej podróży przypadek zasmucił nas i dużo przeraził. Dogania nas Kozak, wyprawiony śpiesznie za nami z Jakucka, który nas uwiadamia, że pan Hoffman umarł, że po jego śmierci, rząd między jego sprzętami znalazł jakoweś ważne papiery, które natychmiast przez niego wysłał do naszego komendanta z zaleceniem mu, żeby je oddał gubernatorowi Ochocka panu Plenisnerowi i ostrzegł go, aby już nas nie wyprawiano do Kamczatki. Na tak niepomyślną nowinę dorozumieliśmy się, iż albo pan Hoffman pisał co o naszym projekcie do swoich przyjaciół w Petersburgu, albo że zostawił w swych pismach jakieś ślady naszych zamysłów. Po wielu rozwagach ani wypadało nam wątpić, iż gubernator jakucki, jeżeli dokładnej o naszym spisku nie ma wiadomości, musiał go przynajmniej wyśledzić i że dla tej, a nie innej przyczyny wysłał do gubernatora ochockiego depesze, na mocy których wtrąconoby nas powtórnie do więzienia. W tak smutnej sytuacyi radzić koniecznie wypadało o sobie; proponuję więc, iż jest koniecznem bądź co bądź opanować owe papiery, a za pomocą pana Sofronowa, ułożyć inny list od gubernatora jakuckiego w wyrazach, wcale na stronę naszą przychylnych. Podobała się wszystkim ta myśl

moja, a gdy to rozmyślamy, jakby ją najzręczniej uskutecznić, wydarza się wtem pora, która nam nad wszelkie nasze posłużyła życzenia.

Dnia 11-go września, gdyśmy czółnami przebywali rzekę Aldan, a obok nich wpław nasze łosie płynęły, wywraca się raptem czółno naszego komendanta oczywiście przez złość Kozaków, którzy nie przestając na tem, że go wybatożyli, chcieli jeszcze tym swoim figlem pozbawić się na zawsze jego koleżeństwa. Szczęściem, żart ten prawdziwie kozacki nie udał się, a że sotnik dobrze pływać umiał, w lot do brzegu dostał się. W ciągu tego przypadku co żywo poskoczyłem na jego ratunek, co mi go niezmiernie ujęło. Przekonany tem zdarzeniem, jak mało Kozakom ufać mu wypada, począł w wygnańcach szukać swojej obrony, a widząc, jak wielce od nich wszystkich byłem poważany, szczególniej i całkiem do mnie się przywiązał. Z mojej strony niczego nie zaniechałem, bym go sobie zniewolił, i gdy już byłem pewny, że jego samego skłonię do uskutecznienia naszego zamiaru względem depesz, wtem pomyślniejsza wydarza się pora, gdzie wielki ten nasz projekt do skutku najzręczniej przychodzi.

Opodal za rzeką Aldan napada nas potężna ulewa; cały nasz konwój zatrzymuje się dla przesuszenia zmoczonej swojej odzieży. Korzystamy z tego momentu i zachęcamy Kozaków do gry, iżby ich potem gorzałką zapoić. Przyjmują oni ochoczo tę propozycyę. Grali, póki mogli, nareszcie wypiwszy między sobą więcej niż dziewięć miar wódki, odchodzą zupełnie od zmysłów, a my korzystamy co żywo z tej chwili dla schwycenia depesz. Otworzywszy je, znajdujemy, iż nasza trwoga nie była

daremną. List bowiem komendanta jakuckiego do gubernatora ochockiego w następujących był wyrazach:

»Dwaj sotnicy, Kolosow i Rostargujew, prowadzą sześciu niewolników stanu, posłanych na wygnanie do Kamczatki, za rozkazem Senatu. Skoro tylko staną oni w gubernii WPana, rozkaż ich bez zwłoki osadzić w więzieniu i tam strzedz ich pilnie, aż nie odbierzesz odemnie dostateczniejszej o ich zamachach informacyi; wtedy zrobisz z nich jak najściślejszą indagacyę. Co mi dotąd wiadomo o ich spisku, donoszę. Za przybyciem tych wygnańców do Jakucka, ulitowawszy się nad ich nędzą, pozwoliłem im przechadzać się po mieście; miasto wdzięczności, na złe oni zażyli tej wolności, pobudzając kryminalistów stanu do buntu. Osobliwie jeden między nimi, nazwiskiem Maurycy August, tak daleko posunął swoją zuchwałość, że wciągnąć potrafił do swoich zdradliwych zamiarów chirurga Hoffmana, który z nim się sprzysiągł, iż skoro tylko do Kamczatki przybędzie, postara się o okręt, na którym wspólnie ci Ichmość ułożyli sobie uprowadzić wszystkich tej prowincyi wygnańców. Doniósł mi o tym niegodziwym układzie pewien z tutejszych niewolników, któremu go pan Hoffman przed swoją śmiercią powierzył. Rozkazałem więc zabrać wszystkie tego chirurga sprzęty, między którymi gdy znajdę papiery niezrozumiałe dla mnie, są bowiem po niemiecku pisane, przesyłam je WPanu, w mniemaniu, iż znajdziesz onych przetłómaczenia sposób. W przekonaniu zatem, iż ci zuchwalcy o ucieczce zamyślają (inne ich bowiem zamiary dotąd mi jeszcze tajne), radzę, iż przyzwoitą jest rzeczą, pilne mieć na nich oko, a nadewszystko nie wysyłać ich roku tego do Kamczatki. W najpierwszych moich depe-

szach nie omieszkam o tem zdarzeniu donieść Senatowi, a jakie od niego odbiorę rozkazy, przeszlę je WPanu, lecz dla odległości nie spodziewam się, aby one przed rokiem rąk jego doszły.«

Skończywszy czytać to pismo, przezieraliśmy potem inne papiery Hoffmana, w których nic nie znajdowało się, coby naszego dotykało zamiaru. A tak, gdy jeden tylko list gubernatora mógł nam szkodzić, podstawiliśmy zatem na jego miejsce inny, w następujących wyrazach:

»Dwaj sotnicy, Kolosow i Rostargujew, prowadzą .sześciu niewolników stanu, skazanych na wygnanie do Kamczatki za rozkazem Senatu. Poznawszy ich z bliska, tak mi się podobał ich sposób postępowania, iż mam sobie za powinność interesować się nimi. Czas, którym z nimi przepędził, dał mi do poznania, iż wszyscy kochają honor, który jest ich prawidłem; nadewszystko zaś dwaj cudzoziemcy, którzy są wojennymi brańcami, warci są względów WPana. Czułość moja nad nieszczęśliwymi każe mi pisać za nimi. Czylibyś nie mógł WPan pozwolić im nieco wolności w swem mieście, iżby ich przez to zasłonić od szkorbutu, choroby, jak słyszałem, zwykłej i bardzo niebezpiecznej w porcie ochockim? Nie masz się WPan niczego obawiać, grzecznem z nimi obejściem; zaręczam bowiem, iż nadto ci ludzie szlachetnie myślący, by na złe tej jego wspaniałości użyć chcieli. Felczer Hoffman, który wraz z nimi przeznaczony był do Kamczatki, umarł tutaj. Nie mam nikogo posłać na jego miejsce. Jeden z wygnańców, prowadzonych do Ochocka, podobnejże jest profesyi, nie widzę zatem nieprzyzwoitości, iż gdy w Kamczatce felczera brakuje, gubernator tamtej-

szy wziąłby go na miejsce zmarłego. Spodziewam się, że kontent będzie z tego, którego rekomenduję. Papiery, załączone do tego listu, należą do pana Hoffmana. Posyłam je WPanu do wytłómaczenia, iżbyś z nich mógł powziąć jakąś wiadomość o projektach i zamiarach nieboszczyka; z wielu miar bowiem dorozumiewam się, iż on po części należał do kompanii myśliwych. Życzę WPanu jak największych pomyślności etc. etc.«

List ten napisawszy, włożyliśmy go w pakiet, na miejsce pierwszego. Wystawić sobie można nasze ukontentowanie, kiedyśmy spostrzegli, iż przebudziwszy się nasi strażnicy, w niczem nie dorozumieli się naszego podstępu, ani powątpiewali nawet o naszym figlu. Ruszyliśmy zatem w dalszą podróż, która aż do rzeki Iny nic ciekawego w sobie nie zawiera. Stanęliśmy nad tą rzeką dnia 20-go września, a widząc w niej mnóstwo ryb, poświęciliśmy na połów dwa dni; dostateczny zaś zrobiwszy zapas na dalszą drogę, puściliśmy się w nią, ciągnąc zawsze ku wschodowi. Dokuczyła nam znacznie ta przeprawa, drzeć się bowiem wypadało na wysokie góry, pomiędzy groźne przepaście, a zimno tak było przykre na wierzchołkach gór, iż dwaj z naszych dozorców zmarzło i w śniegach zginęło.

ROZDZIAŁ III.

Miasteczko Judoma. — Sanie psami zaprzężone. — Przybycie do Ochocka. — Opisanie tego miasta i jego portu. — Stan tamecznego handlu. — Wygnańcy puszczają się do Kamczatki. — Doświadczają potężnej burzy.

Dnia 29-go dostaliśmy się do miasteczka Judomy, które leży nad rzeką tegoż nazwiska, a przez samych wygnańców jest zamieszkałe. Tam przygotowano dla nas sanie psami zaprzężone, któremi mieliśmy jechać do Ochocka. Lubo miasteczko Judoma, z kilkunastu tylko nikczemnych domów złożone, sławne jest jednak, przeto, że gęsto doń zajeżdżają tunguscy i mongolscy kupcy handlować z myśliwymi. Za pomocą tej kontrabandy, co najpiękniejsze futra wyprowadzane bywają do Chin bez najmniejszej opłaty cła. Rząd musi na nią patrzeć, ciężko bowiem przyszłoby mu onej zapobiedz, a to z powodu, iż Kozacy i ich wodzowie do niej wpływają. — W listopadzie zjeżdżają się te hordy do Judomy, w liczbie czterechset, a czasem i pięciuset ludzi zbrojnych. Wszelka zatem polityka doradza rządowi pobłażać podobne bezprawia; inaczej bowiem nieochybny powstałby bunt w Syberyi; a niechajby raz w tym kraju powstały jakieś zamieszki, wszyscy nieszczęśni jego mieszkańcy wnet rzuciliby się do broni, a wtedy cała prowincya na zawsze odpadłaby od Moskwy.

Zaraz za Judomą przyszło nam przeprawiać się przez pasmo groźnych gór. Nieumiejętni w sztuce kierowania psami, a do tego dla przykrości drogi, doświadczyliśmy licznych przypadków, i trudy niezmierne dały się nam we znaki. Nieraz z wysokości sześćdziesięciu

stóp zleciałem w przepaść z saniami i dziwnym ich zaprzęgiem; lecz że cała ta kraina śniegiem na kilka łokci była okryta, wywroty więc moje nie były szkodliwe i na siniakach tylko się skończyło. Przebywszy góry, droga nasza przyjemniejszą się stawała. Jechaliśmy ponad brzegami rzeki Ukar, nie lękając się żadnego niebezpieczeństwa; a do tego widoki dokoła mnie otaczające, mogłyby każdego wojażera zabawić, wyjąwszy jednego tylko wygnańca, skazanego na taką jak ja nędzę. Wznosiły się tu i owdzie niebotyczne góry, które zdając się być wyspami wpośród śnieżnego oceanu, wznosiły duszę nędznego stworzenia ku wspaniałemu Stwórcy, przerażając ją onego potęgą.

Szesnastego października przyjechaliśmy do Ochocka, gdzie natychmiast nas zaprowadzono do kancelaryi, a ztamtąd do wyznaczonych dla nas kwater. Każdemu z nas dodano do straży czterech Kozaków i jednego atamana. Komendant tego miasta i całej prowincyi zwał się Plenisner, rodem Kurlandczyk, wygnany jeszcze za czasów carowej Elżbiety. Nie wiem, czy naszemu podstępowi, czy też wspaniałej jego duszy przypisać należy ludzkość i przywiązanie, które nam okazał. Nietylko bowiem, że zaraz nazajutrz po naszem przybyciu porozstawiać nas kazał u najmajętniejszych miasta mieszkańców, ale zarazem nam doniósł, iż wolno nam wszędy przechadzać się, byle w towarzystwie jednego Kozaka.

Miasto Ochock leży pod 59 gradusem i 17 minutami szerokości północnej, a 348 gradusem 10 minutami długości merydyanu kamczackiego. Jest nieźle z drzewa zabudowane i leży nad brzegiem rzeki Ochoty, której ujścia broni mała forteczka, czyli inaczej mówiąc, prosty okop kwadratowy, palisadą obwarowany, na każdym zaś

jego węgle stoi czterofuntowa armata. Garnizon jednak tej jak tamtej zowią fortecą, składa się z 480 ludzi, którzy wszyscy są wygnańcami z wojsk europejskich. Liczą w tem mieście do 322 domów, a mieszkańcy tegoż, podobnie jak i garnizon, z samych wygnańców złożeni, powszechnie żeglugą się trudnią, nadewszystko od r. 1741, w którym nastąpiła pamiętna wyprawa morska kapitana Beringa.

Ochock jest stolicą handlu kamczackiego. Gubernator miasta tego ma tytuł szefa wszystkich kolegiów, ustanowionych w tych stronach, których jest cztery, jakoto: Kolegium Admiralicyi, Kolegium wojenne, Kolegium handlowe i Kolegium policyi i administracyi. Uderzyły mnie z początku te tak okazałe i poważne nazwiska; lecz wprędce wyszedłem z błędu, poznawszy, jaki gatunek osób składa te dykasterye. Raczej je nieukami, żadnego światła nie mającymi, aniżeli ludźmi do rządu zdatnymi nazwać przystoi. Nieraz zdarza się niektórym z tychże urzędników przez całe tygodnie nurzać się w pijaństwie; piękna więc tam być musi administracya, gdzie ci, którym ona jest powierzona, przez większą część roku zmysłów są pozbawieni. Niewypowiedziane zdzierstwa biednych Koraksów, Lamutów i Tunguzów, hołdowników moskiewskich, którzy 42.000 dusz wynoszą, a winni są opłacać rządowi podatek, w najdroższych futrach, podają owym niegodnym członkom kolegiów, sprawującym kolejno zyskowną funkcyę kolektorów, obszerne pole panoszenia się; a nieprawe te zbiory na nic więcej nie są poświęcane, jak szczególnie na trunki, chociażby najrzadsze, w których zwykli ci ciemiężyciele ludu topić swe zgryzoty.

Na dwa lata przed mojem przybyciem usypano ba-

teryę na końcu półwyspu, która formuje wejście do rzeki, a to celem zasłonięcia miasta od najazdów Koraków i Czukczów niepodległych, które to dwa dzikie narody mieszkają w części północnej tej prowincyi i są nieprzebłaganymi nieprzyjaciółmi Rosyi. Zostając oni w ciągłych z Korakami i Tunguzami, hołdującymi Moskwie, związkach, wypada przez to rządowi na ustawicznej mieć się ostrożności i zapobiegać, żeby wzajemnego między sobą nie zawarli kiedy przymierza. W czasie mojej w tem mieście bytności, zamiary i pobratymstwo tych narodów niemało zatrwożyły gubernię; a gdy trzydziestu razem Kozaków uciekło z Ochocka, powszechnie mniemano, że oni to uczynili w celu wzburzenia tych nienawistnych Moskwie narodów. Uzbrajać się więc zaczęto, a trwoga ustała dopiero za odebranym raportem, iż dezerterzy ci drogę swą ku rzece Amur wzięli.

Największa głębizna ochockiego portu ledwo dziewiętnastu stóp dochodzi. Robi go rzeka Ochota, w której ujściu niezłe jest stanowisko dla małych okrętów. Wejście do niego jest na północ od zachodu. Znalazłem w nim dwa okręty po dwieście pięćdziesiąt beczek każdy i jedenaście innych, z których największy trzysta pięćdziesiąt, najmniejszy zaś ośmdziesiąt beczek mieścił. Z tych okrętów, jednych przeznaczeniem było robić odkrycia na brzegach Kalifornii, drugie rozwoziły rozmaite produkta i wiktuały do portów kamczackich; inne zaś najmowali partykularni do wypraw myśliwskich na wyspy Kurylskie, Aleeuty i Alaszkę, obfitujące w lisy, kastory i niedźwiedzie. Mówił mi zarządca portu, porucznik Sind, iż roku zeszłego, za rozkazem imperatorowej, urządzono wyprawę w celu robienia nowych odkryć na morzu. W tym celu kapitanowie uzbroiwszy dwa okręty,

pod nazwą »S. Piotra i Pawła« i »Elżbiety«, puścili się niemi dla rozpoznania brzegów Kalifornii; lecz nie powiodła się ta ekspedycya, powrócili z niczem pod pozorem, jakoby bunt podniosły ekwipaże; prawdziwą zaś przyczyną złego skutku tej wyprawy było nieoświecenie komendantów i brak doświadczenia.

Chcąc korzystać z mojej bytności w tem mieście, badałem rozmaite osoby, jakie też Rosya ciągnie z owego kraju korzyści; jaka ludność Syberyi, onej historya, obyczaje, zwyczaje, religia, a nawet i przesądy tamtejszych mieszkańców; jakie nareszcie są umowy i traktaty z rozmaitymi graniczącymi z nią narodami; lecz że te wszystkie przedmioty zdają się być obce mojemu zamiarowi, zatem sądzę, że dosyć będzie, gdy przyłączę do tych moich pamiętników uzupełnienie, zawierające w krótkości spostrzeżenia moje w tej mierze. Powiem szczególnie w tem miejscu, iż Ochock i Kamczatka stały się portami i składami jak najważniejszymi dla Moskwy i że handel onych potężne zyski corocznie państwu temu przynosi. Nadmienić zatem wypada o przedniejszych artykułach towarów, jakie do nich przywożą; a o pewności tej relacyi zaręczam, mając ją sobie powierzoną od sekretarza kancelaryi.

Przywóz zwyczajny futer do tych portów jest następujący: 16,000 skór kastorowych, 23,000 skór sobolich, 184,000 gronostajowych, 2,500 lisów czarnych, 7,000 rosomaków, 14,000 lisów zwyczajnych, 25,000 królików, 6000 wilków morskich i 4—5000 niedźwiedzi.

Towary te, prowadzone do Jenisejska, wymieniane są za wódkę, tabakę, mąkę, sukno, jedwab etc. Lubo tych wszystkich objektów walor wewnętrzny zaledwo dochodzi 200,000 rubli, jednak jest pewność, że sprzedaż futer

zań kupionych, w Chinach, więcej niż 2.000,000 rubli przynosi. Z tej jednak uwagi pojąć łatwo, jak dalece ten handel jest dla Moskwy zyskowny.

Lubo jak najweselej czas mój pędziłem w Ochocku, jednak w obawie, aby w późniejszych swych depeszach gubernator jakucki nie odkrył zarządcy ochockiemu naszego podstępu, skłoniłem moich kolegów, żeby dla potrzeby i bezpieczeństwa wspólnego wespół ze mną u komendanta nalegali o jak najprędsze odesłanie nas do Kamczatki. Prośba nasza tem prędzej wysłuchana była, że dla nadchodzącej burzliwej pory roku, nie wypadało gubernatorowi dłużej zwlekać z wyprawą okrętów do Kamczatki. Rozkazał nas zatem ambarkować na okręt »S. Piotra i Pawła« o dwóchset czterdziestu beczkach. Wojennie on był uzbrojony: miał ośm armat i czterdziestu trzech ludzi ekwipażu, dowodzili zaś nim panowie Esurin i Korostiłow. Na okręcie tym znajdowało się 142 worów mąki, każdy po sto funtów, i dwieście baryłek wódki, po dwadzieścia pięć garncy każda. Reszta zaś towarów należała do partykularnych, przez których okręt był froktowany.

Tylko cośmy na okręt wsiedli, z jak największą wzgardą przyjął nas kapitan namiestnik, który niedość, że nas zelżył najprzykrzejszymi wyrazami, lecz rozkazawszy przykuć do masztu, zarządził, żeby nas do najpodlejszych używano usług. Dotknął nas najżywiej podobny postępek, ile że już do swobodniejszego życia przyuczeni byliśmy. Przygoda ta jednak nasza dzień tylko trwała, a skoro tylko pierwszy kapitan przybył, wnet nas rozkuto; namiestnik zaś za to, że bez ordynansu poważył się nas krzywdzić, skazany został na pięćdziesiąt

knutów, które wnet odebrał z największym dla nas wszystkich ukontentowaniem.

Znudziłyby wszystkich opisy szczegółów naszej żeglugi. O celniejszych wspomnę tylko zdarzeniach. Dnia 22 listopada spuściliśmy się rzeką aż do ujścia, gdzie zarzucono kotwicę w dwóch sążniach i trzech ćwierciach wody, wiatr bowiem dął od północy. Dwudziestego trzeciego, gdy wiatr ku zachodowi się wykręcił, wyszliśmy pod żagle. Mróz był wielki, a morze nieco rozkołysane. Dwudziestego czwartego gwałtowna powstała burza, dla której musiano wszystkie niemal pospuszczać żagle. Ciągnął wiatr od południa ku wschodowi. Wzmógł się szturm w nocy, a że kapitan wraz z wszystkimi majtkami dzień cały na pijaństwie strawiwszy, bez zmysłów prawie leżał, umyśliliśmy zatem korzystać z tak pomyślnej dla nas pory, żeby opanować okręt, na los właśnie wzburzonych żywiołów oddany. Nieszczęściem dla nas, rozsrożyła się nawalnica i coraz silniejszy impet wiatru nie dozwolił nam tego przedsięwzięcia wykonać. W nocy dnia 25-go miotani na wszystkie strony od rozhukanych wiatrów, raptem zaczęliśmy pędzić ku północy wschodniej. Bystrości szturmu nic wypowiedzieć nie może. O trzeciej godzinie, po północy, pękł maszt środkowy. Lękając się podobnegoż nieszczęścia na maszt rudlowy, spuścić go musiano, tak daleco, że o jednym tylko na przodzie pozostaliśmy maszcie. Łoskot, towarzyszący temu zdarzeniu, budzi kapitana, który na czworakach wywlókłszy się z swej izby, przy wyjściu na pokład resztą spadającego masztu niebezpieczną w rękę otrzymuje ranę. Przypadek ten odejmuje mu sposobność dalszych wydawania rozkazów, które na mało przydałyby się; wszystkie bowiem nasze maszty i liny niemal ze szczę-

tem od szturmu porwane i pogruchotane były. W tym najniebezpieczniejszym stanie, podwoiliśmy nasze usiłowania, ażeby ratować się od śmierci. Poznali się majtkowie, chociaż jeszcze pijani, na użyteczności naszych starań i zabiegów; łączą się z nami i wręcz przeklinają niewiadomość i pijaństwo swoich oficerów. Równie i kapitan, przeświadczony, że ocalenie okrętu winien był naszym po części staraniom, a nie chcąc go powierzać w ręce swego namiestnika, który za swój z nami postępek siedział jeszcze w więzach, oświadczył publicznie, iż mnie oddaje jego komendę, póki sam nie będzie w stanie nazad jej odebrać.

Dnia 26-go koło południa, gdy nieco uspokoiła się burza, wzięliśmy się do reparacyi pogruchotanych masztów, a w miejsce porwanych, nowe zaciągaliśmy liny. Lecz takie było znużenie i niezręczność ekwipażu, a do tego i siła wiatru, że zaledwo przy największych naszych staraniach, udało nam się jeden rozwinąć żagiel. O piątej z wieczora, gdy nawalnica ustała zupełnie, a wiatr wykręcił się na północ ku wschodowi, podnieśliśmy środkowy i drugi poboczny żagiel. Nie było jednak w naszej mocy przy potrzebnej nam utrzymać się dyrekcyi, a gdy wiatr raz jeszcze zmienił się na stronę południowo-wschodnią, musieliśmy odwrócić żagle i tak płynąć między południową a zachodnio-południową stronę. Dnia 27-go ujrzeliśmy ziemię, a obserwacyę koło południa uczyniwszy, znalazł się nasz okręt pod szerokością 54° 17′. Zapewniali mnie majtkowie, że to była wyspa Sachalin. Na taką wiadomość odezwały się we mnie wszystkie nadzieje i żądze, ażeby korzystać z tej okoliczności dla zrzucenia naszych więzów. Proponuję zatem ekwipażowi, aby spuścić kotwicę przy brzegach Korei, a to i dla na-

prawy okrętu i dla zrównania ładunku, który tak dalece na jednę przeważał stronę, że oczywiste groziło nam niebezpieczeństwo, gdyby najmniejsza zerwała się burza. Lecz cała moja wymowa skłonić nie mogła ekwipażu do usłuchania tej rady. Ośmieleni majtkowie wypogodzonem niebem, usilnie na mnie nalegali, żebym odmienił dyrekcyę, zostawiając w tyle Korei nadbrzeża. Udałem się zatem do żelaza i czosnku, aby sfałszować kompas; sztuka ta możeby miała swój skutek, gdyby się raptem wiatr nie odmienił, który zupełnie wykręciwszy się między południowy-zachód a południe, zmusił mnie z największym moim uciskiem i poniewolnie żeglugę ku Kamczatce obrócić. Pierwszego grudnia spostrzegliśmy ziemię, którą majtkowie osądzili być górą Alaksa, za ich więc radą poprowadziłem okręt w ujście rzeki Bolsha.

ROZDZIAŁ IV.

Przybycie do Kamczatki. — Spotkanie się z wygnańcami. — Więźniowie prezentowani gubernatorowi. — Jak przyjęto hr. Beniowskiego. — Danie im instrukcyi. — Obowiązki na nich włożone. — Wieś wygnańców. — Ich ludzkość. — Ukazy cara Piotra ich tyczące się. — Nieroztropność Panowa.

Dnia 2-go grudnia, za przypływem morza, wjechaliśmy na rzekę i tu skończyła się moja komenda. Trzeciego wysadzono nas na ląd i dano nam na mieszkanie jurtę, czyli gatunek budy, której dach tylko wznosi się nad ziemię. Straż nasza składała się z czterech żołnie-

rzy, ośmiu Kozaków i sierżanta. Koło południa ujrzeliśmy na rzece kilka czółen, które ku nam płynęły. Krypy te, w tamtejszym języku zwane bajdarami, robione są z bardzo cienkich desek, pokrytych wilczemi skórami, a spojonych wielorybią ością. Znajdował się na nich jeden oficer z sześciu Kozakami. Wysłał go gubernator kamczacki po ekspedycyę ze dworu i aby nas wygnańców wziął pod swą eskortę. Uskuteczniwszy ów Moskal swoje na okręcie zlecenie, przybył potem do naszej chaty i natychmiast dawniejszą wartę swoimi Kozakami zluzował. Przystąpił więc ku nam, a spostrzegłszy mnie między innymi, widać postawą moją uderzony i ciekawością pobudzony, zbliżył się do mnie i grzecznie powitawszy, zapytał uprzejmie, ktobym był.

»Żołnierz jestem, krótko mu odpowiedziałem, niegdyś generał, dzisiaj niewolnik«.

Zwięzła ta moja odpowiedź, jak mi potem przyznał się, zdziwiła go i od tego momentu szanować mnie począł. Dowiedziawszy się, że i koledzy moi byli także oficerami, zaprosił nas wszystkich na krajowy obiad, który się składał z ryby gotowanej, pieczonej i placka, także z ryby utartej na mąkę zrobionego, który zamiast chleba służył. Podobną ucztą wzgardziłby człowiek, od tygodnia głodem morzony. Trunek nadewszystko był nieznośny. Strusi żołądek nie wiem czyby go wytrzymał. Z materyału miarkować można, jak ustom musiał być smaczny. Robiono go z ryby zagniłej w wodzie, aż póki nie zakwasła. W czasie tak wybornej biesiady, na której radbym widział wykwintnych europejczyków miast naszych wielkich, toczyła się rozmowa o zwyczajach i obyczajach kraju tego; z niej dowiedzieliśmy się, że niemasz na całym świecie nad Kamczatkę opłakańszej

i nędzniejszej ziemi. Po obiedzie, za rozkazem oficera, po dwóch wsiedliśmy na jedno czółno, i tak z nami popłynięto do miasta, które nazywa się Bolszoj-Ostrog.

Kilku wiorst jeszcze nie uszliśmy, aż tu widzimy szparko ku nam płynące cztery czółna, na których znajdowało się do kilkunastu dobrze przybranych ludzi. Zrównawszy się z nami stanęli, z upragnieniem pytając, co się też w Europie dzieje? Lecz gdy im straż nasza oświadczyła, iż wygnańcami jesteśmy, smutne ich i posępne figury, niewymownie radować się poczęły. Zdziwił nas niemało takowy ich postępek; a w pierwszym momencie biorąc te niewczesne ich radości oznaki za istne szyderstwo, i czując się nim sprawiedliwie obrażonymi, jużeśmy poczęli im grozić przykładną zemstą, jeżeli dłużej naigrawać się będą z naszej niedoli, gdy wtem oficer, przełożony nad nami, objaśnia nas, iż owi mniemani nasi przeciwnicy, podobnież jak my są wygnańcami, i że to szczególnie nadzieja znalezienia w naszym towarzystwie jakowej pociechy i ulgi, tak nagłą i wesołą sprawiła w nich odmianę. Po takiem doniesieniu, nie było już czego kłócić się, a spór nasz zastąpiła przyjaźń i użalenie nad wspólną niedolą. Poufała więc zaszła między nami rozmowa, w której tak tkliwie wystawili nam oni swą nędzę i srogie z nimi obejście, iż już nam wątpić nie należało, że niemasz na całej ziemi przykrzejszej niewoli, nad wygnanie do Kamczatki. Zajęty dawnym moim projektem, gdym należycie wyrozumiał co się w ich sercach działo, zapewniłem ich imieniem nas wszystkich o naszej przyjaźni, że ich znajomość za dar nieba poczytujemy, i że pałamy żądzą połączyć się z nimi jak najściślej. Czułość moich wyrazów rozrzewniła ich bardzo

i tak dalece ujęła, iż mi najskrytsze swej duszy powierzyli tajniki. Korzystałem z tej pory, a postępując ostrożnie, od niechcenia niby odkryłem im niektóre moje widoki, względem utworzenia między nami systematycznego związku, do czego własne ich wyrazy pochop mi dały. Oznajmili mi bowiem między innemi, iż w liczbie wygnańców znajdują się niektórzy tak nikczemni i podli, co bezustannie intrygują w rządzie, iżby zyskali jego względy, chociażby z uszczerbkiem i krzywdą największą swoich towarzyszów. Podałem niektóre środki na zapobieżenie nieprzyzwoitościom wyniknąć ztąd mogącym, a uwagi moje tak się podobały, iż zaraz od tej chwili przedsięwzięliśmy determinacyę, za pierwszą upatrzoną porą zgromadzić wszystkich naszych przyjaciół, w celu ustanowienia pewnego stałego między wygnańcami porządku.

Widząc oficer, straż mający nad nami, iż się nasza rozmowa nie kończy, a lękając się, iżby nas noc nie zaskoczyła, wskazał nam, iż czas byśmy się w dalszą puścili podróż. Trzeba go było usłuchać. Widząc to nowi nasi towarzysze, odkładają swą drogę na czas inny, i nazad powracają z nami; a w ciągu tej jazdy naszej do miasta, która niedługo trwała, oświadczenia obopólne jak najszczerszej i trwałej przyjaźni, stokrotnie były powtórzone. W dowód swej ku nam przychylności, proponowali nam oni, żebyśmy u nich po tylu trudach spoczęli. »Zanocujcie, rzekli do nas, w naszych pomieszkaniach i odetchniecie wśród niewielkich wygód, lecz zaraz po pierwszym noclegu, dodali, trzeba wam zacząć pracować i myśleć samym o waszym wyżywieniu i utrzymaniu się«. Mając zawsze w przygodach za prawidło wszystkich używać sposobów, jakby uniknąć większego

nieszczęścia, uwolnić się od niedoli teraźniejszej i mało dbać o przyszłość, zasmuciłem się wprawdzie powieścią nowych moich kamratów, nie traciłem jednak bynajmniej nadziei, a wszystkie badania przezemnie czynione, mniej miały w widoku poznanie wielkości mojego nieszczęścia, jak raczej odkrycie środków uwolnienia się od niego. Skutek mych uwag i spostrzeżeń był następujący:

1. Iż rząd dlatego tylko pozwalał nieco swobody i wolności wygnańcom, iżby się uwolnił od zatrudnień i kosztów około ich wyżywienia; tudzież, że my sami nie mogliśmy inaczej tej potrzebie zaradzić, jak usilną i nieprzerwaną pracą.

2. Że moim najcelniejszym odtąd miało być staraniem, korzystać z wszelkich okoliczności, do zrobienia sobie przychylnym gubernatora, a to dla wyjednania od niego z czasem pozwolenia, iżbym mógł uekwipować okręt pod pozorem łowienia kastorów.

3. Iż koniecznością było jak najrychlej wprowadzić między dobranymi wygnańcami jakieś systemy i utworzyć między nimi ścisły związek; oraz wszystkich użyć środków, żeby ich ufność pozyskać.

4. Najistotniejszą zaś ze wszystkich rzeczą zdawało mi się pomyśleć nad środkiem, którym możnaby zniewolić do ścisłego sekretu osoby, wchodzące do mojego spisku.

Wszystkie te uwagi tak mnie zatrudniały, iż najnajmniejszej nie dawałem baczności na wypadki dalszej naszej podróży. Z mrokiem przybyliśmy do miasta, gdzie nas wszystkich zamknięto w jednym domu, zbudowanym naprzeciwko fortecy.

Dnia 4-go, o godzinie 10 zrana, zaprowadzono nas pod strażą do pana Nilowa, gubernatora, który uwiado-

miony o usługach, jakiem oddał w ciągu naszej żeglugi, przyjął mnie najuprzejmiej, i najpierw zaczął od podziękowania mi za trudy i starania, których nie skąpiłem, ratując okręt od nieochybnej zguby. Wstęp, tak niespodziewany nigdy przezemnie, pomyślną zdał mi się wróżbą w wykonaniu dalszych moich zamiarów. Pytał potem gubernator każdego z nas osobno o urodzeniu, jaki nasz stan, jakie przyczyny naszego nieszczęścia i t. d. Gdyśmy mu dali stosowną odpowiedź, rzekł do nas:

»Idźcie teraz do kancelaryi sekretarza Sudejkina, da on panom obszerniejszą informacyę o obowiązkach waszego stanu; ja zaś z mej strony przyrzekam, ile możności osładzać przykrość waszego losu, abyście się tylko sprawiali przystojnie, byli posłusznymi, wykonywali z uniżonością i spokojnie powinności, które wam będą przepisane, a nareszcie opłacali regularnie kancelaryi hyasak, czyli daninę, która na was zostanie włożona«.

Po tak łaskawem oświadczeniu, rozkazał nas zaprowadzić do sekretarza, którego znaleźliśmy pracującego w kancelaryi. Przeczytawszy Sudejkin jakoweś pismo, które mu oddał służący gubernatora, rzekł do nas:

»Dziękujcie Bogu i za największe wasze poczytujcie szczęście, iż Kamczatka jest miejscem waszego wygnania, którego kraju gubernator najlepszym człowiekiem jest na świecie; ja zaś, gubernialny sekretarz, który dobrego urodzenia jestem i szczególniejszą ufność N. Imperatorowej posiadam, oświadczam wam, iż we wszelkich okolicznościach znajdziecie we mnie gorliwego obrońcę i protektora«.

Podziękowawszy mu jak najczulej za te jego łaskawe wyrazy, prosiłem go zarazem, by raczył nam donieść o naszych obowiązkach i sposobie postępowania,

podług którego odtąd mieliśmy się zachować. Poczem oznajmił nam co następuje:

1. Że dnia następującego zostaniem wypuszczeni na wolność i opatrzeni w żywność na trzy dni, po których upłynionych do nas już należeć będzie myśleć o dalszem naszem utrzymaniu.

2. Że każdy z nas odbierze w kancelaryi muszkiet i dzidę, funt prochu, cztery funty ołowiu, siekierę, kilka nożów i różne narzędzia ciesielskie do zbudowania sobie chałupy; że wybór miejsca na nasze mieszkania, upodobaniu naszemu zostawiony, aby jednak nie bliżej jak o milę od miasta; w nagrodę zaś rządowi za wydatek przez niego uczyniony na broń i potrzebne narzędzia, obowiązani jesteśmy zapłacić mu w futrach zaraz pierwszego roku, walor stu rubli.

3. Że każdy z nas jeden dzień w tygodniu ma odbywać służbę przy gubernii; żaden zaś nie może się oddalać dłużej jak przez dwadzieścia cztery godzin od swego siedliska, bez wyraźnego pozwolenia gubernatora.

4. Że każdy z wygnańców powinien corocznie oddawać do kancelaryi sześć skór sobolich, pięćdziesiąt skór królików, dwie skóry lisie i dwadzieścia cztery skór gronostajowych.

Dawszy nam tą instrukcyę, sekretarz odesłał naszą wartę i natychmiast wydać nam rozkazał żywność na trzy dni potrzebną, która składała się z dziewięciu funtów ryby suszonej na każdą głowę. Z kancelaryi poszliśmy prosto do magazynu wziąć naszą broń i inne narzędzia; a że już nam tamtejsze zwyczaje poniekąd wiadome były, przeto dawszy słowo strażnikowi magazynowemu, że go udarujemy futrami, pozwolił nam wybrać ze składu co najlepszy towar. Trudno wypowiedzieć

radość nas wszystkich, skorośmy wszyscy broń w rękach naszych spostrzegli. Wiedział każdy w duchu, jaki z niej zrobi użytek. Zaledwieśmy z magazynu wyszli, zaszło nam drogę ze dwudziestu wygnańców, którzy na nasze sprzęty prowadzili nam sanie psami zaprzężone, ofiarując nam nawet swoje chałupy, póki własnych nie pobudujemy. Z wdzięcznością przyjąwszy to ich oświadczenie, natychmiast pospieszyliśmy do ich mieszkań. Tymczasem głód nam dokuczał, a od dawnego czasu nic w ustach nie mając, wolelibyśmy nieco posiłku, niż czcze komplementa wspaniałych naszych współwygnańców, które nas nareszcie znudziły. Wreszcie o trzeciej po południu przybyliśmy do ich wioski, która składała się z ośmiu chat i tyluż bałaganów czyli magazynów. W środku wsi wznosił się długi i czworograniasty budynek, który, jak nam powiedziano, służył za kościół mieszkańcom i salę publicznego ich zgromadzenia.

Nieszczęśliwej tej wioski osada składała się z dwudziestu trzech mężczyzn i trzydziestu kobiet, które żyły z nimi pospołu. Wkrótce po naszym przybyciu spostrzegłem, iż jeden z pomiędzy nich, nazwiskiem Krustyew, w powszechnem był poważaniu, i że dom, w który nas przyjęto, należał do niego. Zaproszeni od uczynnego tego gospodarza, żebyśmy wkoło ognia zasiedli, częstowani byliśmy wódką, słonemi rybami, a dalej herbatą i masłem, które roznosiły kobiety. Nastąpił po tem śniadaniu obiad całkiem z ryb złożony, a na deser obdarzono nas kawiorem i owocami cedrowymi. Zrazu milczenie powszechne u stołu panowało, głód nam bowiem dokuczał; lecz skoro tylko posiłek nas orzeźwił, natychmiast obszerna o sytuacyi naszej rozpoczęła się rozmowa. Niechaj każdy

osądzi, cośmy uczuć musieli, gdy nam doniesiono o następujących Piotra Wielkiego ukazach:

1. Iż wygnańcy nie mogą nigdy żadnej posiadać własności. Na mocy tego strasznego i dzikiego wyroku, żołnierze garnizonowi nieraz wpadają do mieszkań biednych wygnańców, i zabierają w nich wszystko, co się im tylko podoba; a na to łupiestwo użalać się i skargi zanosić wygnańcom nie wolno.

2. Gdyby się wydarzyło, iż wygnaniec, chociażby zaczepiony, posunął swoje zuchwalstwo do uderzenia obywatela lub żołnierza, za to przestępstwo głodem ma być umorzony.

3. Iż wygnaniec, będąc wypędzonym z społeczności cywilnej, nie wolno żadnemu wiernemu poddanemu w dom swój go przyjmować.

4. Że gdy wygnańcy dlatego tylko zostawieni przy życiu, iżby błagali miłosierdzia Boskiego i odpuszczenia swych grzechów; zaczem do najpodlejszych robót powinni być używani, i tym tylko sposobem na wyżywienie swe zarabiać.

Zadrżałem od zgrozy usłyszawszy tak srogie przepisy. Byćże to może, rzekłem sam w sobie, by tak okrutne było prawodawstwo, tego tak powszechnie szanowanego przez całą Europę męża?... Nie... on tylko prawdziwą zbrodnię chciał karać, a ten jeno skażony, kto obrońcę ojczyzny na jednej szali z winowajcą kładzie. Nie długo trwała ma rozpacz, a sam widok mych kajdan podwoił we mnie żądzę i niecierpliwość skruszenia onych. Umyśliłem więc bez zwłoki powierzyć zamiary moje Krustjewowi, który, jakem już powiedział, był w poważaniu u innych, a mieszkając lat ośm w Kamczatce, mógł mi dać w tej mierze najlepszą radę.

Ciągnęła się tymczasem konwersacya o przykrościach opłakanego życia, na które skazani byliśmy, i tyranii, pod którą już niektórzy z wygnańców od dwudziestu sześciu lat jęczeli. Słuchał niejaki Panow cierpliwie wszystkich szczegółów tej nader smutnej rozmowy, w najgłębszych zatopiony myślach, gdy wtem raptem obudzony niby z letargu, zawołał:

»Jakto przyjaciele moi, byćże to może, abyście tak odważni i pełni honoru ludzie wytrzymać zdołali przez tak długi przeciąg czasu podobne obelgi i krzywdy, nie pomyślawszy nigdy o sposobie uwolnienia się od nich? Czyliż lękacie się śmierci? Skoro tak, to wątpię abym w was znalazł towarzyszów dość śmiałych i determinowanych do egzekuci tego, com sobie ułożył«.

Chciał dalej mówić, gdy Krustyew okiem swym dał mi do poznania, iż mu przerwać ten zapał należy; wlot więc do czego innego zwróciłem rozmowę, ciekawy za najpierwszą okazyą zapytać Krustyewa, coby miał za powód tej ostrożności.

Gdy się już zmierzchać poczęło, ochoczy gospodarz uczęstowawszy nas herbatą i wódką, wniósł, iżby każdy z dawniejszych wygnańców przyjął do siebie nowego, i dzielił się z nim żywnością, dopokąd piękniejsza pora roku nie dozwoli nam własnych pobudować mieszkań. Całe zgromadzenie z radością przyjęło tę radę. Losami ciągnięto, który którego ma zostać komornikiem. Z ukontentowaniem patrzałem, jak wszyscy weselili się z wzajemnego wyboru; zdawaliśmy się być wszyscy jedną tylko familią. Zrządził los, którym ja poprawdzie niejako w tym razie kierowałem, że mi za mieszkanie dom Krustyewa przypadł.

ROZDZIAŁ V.

Zaprzyjaźnienie Hrabiego z wygnancem P. Krustyewem. — Związek uczyniony, dla wyszukania wszelkich sposobów ku odzyskaniu wolności — Mowa Hrabiego do Towarzystwa i plan Ustawy przez niego podany. — Wygnańcy oddają wizytę gubernatorowi i kanclerzowi. — Hrabia zostaje nauczyciem języków. — Partya szachów. — Inne nieprzewidziane zdarzenia jak najpomyślniejsze dla zamiarów towarzystwa.

Gdy się zgromadzenie rozeszło, a każdy na spoczynek do swojego udał się mieszkania, sam zostawszy z p. Krustyewem, zapytałem go, dlaczego wskazał mi, iżbym przerwał Panowowi żarliwą jego odezwę.

»Wątpię, rzekłem do niego, iżby między temi, z którymi obcowaliśmy, znalazł się jakowy dosyć podły, by zdradził swego towarzysza. Bodajby tak było przyjacielu, Krustyew na to odpowie, i wprawdzieć nie mam ja jeszcze wielkiej do podejrzenia przeciwko wygnańcom którycheś widział, pobudki, lecz wiedz najprzód, iż się znajdują między nimi tacy, którzy zgniéby woleli w tej przeklętej ziemi, niźli się odważyć na niebezpieczeństwa morskie; a potem któż tu nam może zaręczyć, jeżeli się między nimi nie znajdują dość podli, którzy przez ponętę wolności, gotowi byliby odkryć Rządowi, najskrytsze nasze zamiary. Wiedzieć ci bowiem należy, iż tutejsze chce mieć prawo, i to jedne jest tylko na wygnańców stronę, iż gdyby ktokolwiek z nich przed gubernatorem wyjawił spisek przeciwko jego władzy uknowany, lub spokojność publiczną mięszający, tym samem bez zwłoki odzyskuje swą wolność. Uważ więc teraz, czyli można być przy takich ukazach nadto ostrożnym«.

Poznałem z tych wyrazów człowieka, a śmiało mogąc mu zaufać, bynajmniej nie wstrzymywało mię prawo, o którem Krustyew mi doniósł, i owszem wszystkie mu mej duszy odkrywszy skrytości, otwarcie mu powierzyłem dawno już układane odemnie zamiary. Dało to pochop do długiej między nami rozmowy. Wszystkie moje uwagi niezmiernie go cieszyły, a kiedym mu cały mój plan obszerniej przedstawił, skoczy mi na szyję Krustyew, i po licznych oświadczeniach poprzysięga mi, iż gotów hazardować nawet swe życie, jeżeli tego wypadnie potrzeba, by pomógł uskutecznieniu mego przedsięwzięcia, że za najpierwszą upatrzoną chwilą pragnie mię ogłosić głową związku, i że najpierwszy wiernie trzymać się nie omieszka wszystkich przepisów, jakie mi tylko zdawać się będą konieczne do przyśpieszenia powszechnego wygnańców szczęścia. Na tych to czynnościach zeszedł dzień pierwszy mojej w Kamszatce bytności, i nad spodziewanie moje z największem ukontentowaniem w opłakanej tej ziemi zabrałem się do spoczynku.

Następują teraz wypadki i zdarzenia tak raptowne i mnogie, iż niepodobna mi je opisać historycznie; opowiem je zatam podle mego dziennika.

Dnia 8. obudziwszy się, obzierałem do koła naszą chatkę, którą znalazłem we wszystko należycie opatrzoną. Lecz nic większej nie przyniosło mi radości, ani mię bardziej zdziwiło, jak kiedym spostrzegł alkowę podobną do owej, w której spałem, napełnioną książkami w językach francuskim, moskiewskim, niemieckim i łacińskim; mała ta biblioteka w jak najlepszym była ułożona porządku. Leżały rozłożone na stole wojaże Ansona. Rzuciłem się zatym do onych czytania, gdy w tem wchodzi Krustyew i przerywa mi tę moją zabawę. Poczęliśmy więc rozma-

wiać o sławnym owym żeglarzu. »Już to od sześciu lat, rzecze do mnie przyjaciel mój nowy, jak układam w mej głowie sposoby ucieczki z Kamczatki i dostania się do wysp Maryańskich«. Opisanie wyspy Tynian, tak daleko zapaliło imaginacyą Krustyewa, iż zdawało mu się w niej widzieć raj ziemski. Zajęty szczególnie memi widokami, zwróciłem nieznacznie do nich rozmowę. W jej ciągu nietylko mi ponowił życzenie, iż pragnie być członkiem naszego towarzystwa, lecz że go żąda jeszcze powiększyć dwudziestu, a nawet i większą liczbą swych współziomków, abym mu tylko pozwolił pomówić w tej mierze.

»Cieszę się, odpowiedziałem mu na to, że możemy być w tych stronach tak liczni. Zaiste, podobne nabycie determinowanych na wszystko przyjaciął, jest w moich oczach najdroższym skarbem; lecz nic nie przyspieszajmy, zanim zezwolenie zgromadzenia nastąpi. Pragnę ja nadto, wprowadzić jakowyś między nami porządek, podług którego moglibyśmy zgodnie działać, wzajem sobie pomagać, a nadewszystko zasłaniać się wspólnie od zdrady«.

Zaproszeni więc zostali przyjaciele nasi, których w krótkości uwiadomiłem o moich z Krustyewem układach. Gdy się zgodzili wszyscy na środki przez nas wzięte, utworzyliśmy związkową radę, którą następujące składały osoby: Beniowski, Panów, Baturyn, Stefanów, Sofronów, Winbladth, Krustyew i Wasil dawny onego sekretarz.

To uskuteczniwszy, mówiłem do nich w następujących niemal wyrazach:

»Przyjaciele i towarzyszy! Pasmo najdotkliwszych każdemu z nas nieszczęść, zagnało nas w tę opłakaną ziemię, gdzie losem być ma naszym, jęczyć podobno całe życie w uciemiężeniu i barbarzyństwie. Im sroższa jest

nasza niedola, tym usilniej nam wszystkim pracować należy, by odzyskać wolność naszą. Równość nieszczęścia porównała stany nasze«.

»Doświadczenie uczy, iż żadne towarzystwo obejść się może bez szefa, i nad wyborem tego to naczelnika, najpierwej nam się zastanowić należy. Będzie on naszym tworem. Lecz jako obowiązkiem jegó stanie się służyć wszelkiemi swemi siłami interesom związku naszego, nieodbitą jest na odwrót potrzebą, iżby wszyscy inni zaręczyli mu podległość i posłuszeństwo. Po elekcyi naczelnik zaprzysięże następujące warunki:

1. »Iż użyje całej swej zdatności i doświadczenia w niezwłocznym ułożeniu planu operacyi, którego nieodstępnie nawet z hazardem życia trzymać się będzie, ten zaś plan ma się ściągać do przywrócenia wszystkim swoim towarzyszom, jak najprędzej wolności«.

2. »Iż nie będzie miał nigdy preferencyi dla nikogo oddzielnie z towarzystwa; lecz że całej radzie doniesie zawsze wszystko, co tylko osądzi być potrzebnym do pomyślnego uskutecznienia ogólnych zamiarów«.

3. »Iz gdy nie jest w mocy obranego naczelnika, cofnąć kiedykolwiek raz dane zgromadzeniu słowo, zaczym, gdyby się zdarzyło, iżby chciał on zaniechać swego przedsięwzięcia, lub coś podobnego ważył się insynuować związkowej radzie, albo li też chociażby rozmawiał tylko prywatnie w tym celu z którymkolwiek jej członkiem, za takowy występek, bez żadnego pobłażenia ma być śmiercią karany, który to wyrok uskuteczni rada podług jej upodobania«.

4. »Iż po wykonaniu swojej przysięgi, naczelnik odbierze od każdego z osobna związkowego jurament w następującej treści:

1. »Iż przyłoży z nich każdy wszystkich swych starań choćby z niebezpieczeństwem życia, iżby dopomógł do uskutecznienia planu, który będzie przyjęty w celu odzyskania wolności«.

2. »Iż uznawszy władzę i zwierzchność naczelnika, zaręcza mu ślepe posłuszeństwo; i że gdy go niesprawiedliwość i despotyzm od wszelkich uwolniły cywilnych i politycznych obowiązków, zaczem ulegać tylko i słuchać bez żadnej restrykcyi przyrzeka rozkazów obranego naczelnika, w tem wszystkiem, co się interesów związku dotyczy«.

3. »Iż gdyby który z członków związku zdradził położone w sobie przez przysięgę zaufanie, odkrył komukolwiek obcemu, zaraz od dnia rozpoczętej rady, najmniejszą okoliczność ściągającą się do zamiarów wygnańców, lub też wyjawił by najdrobniejszą decyzyą rady, w takowym razie uznaje się być winnym śmierci; Rada niezwłocznie wyrok ten przeciwko przestępcy ogłosi, a każdy z związkowych, uroczyście obowiązuje się, uskutecznić go na każdym przeniewiercy, bez względu na wszelkie przyjaźni i związki«.

»Po odebraniu takowej przysięgi, naczelnik wraz z innymi członkami, wykonują pospołu następujący jurament:

4. Iż w przypadku zdrady, gdyby naczelnik, lub inny jakowykolwiek członek towarzystwa dostał się w ręce rządu, zachowa naówczas jak najścislejszy względem konjuracyi sekret; a zaś wtedy, wszyscy uczestnicy związku użyją wszelkich, chociażby z niebezpieczeństwem życia, sposobów, iżby z rąk nieprzyjacielskich uwolnić więźnia; gdyby zaś ani sztuka, ani otwarta siła nic nie pomogły, wówczas podadzą mu truciznę lub oręż, iżby

rządowym wyrokiem przyciśniony jeniec, wyznaniem swoim nie kompromitował swoich wspólników«.

Wszystkie te moje przełożenia i rady z ukontentowaniem przyjęte zostały, głos zaś mój powszechny zjednał mi szacunek. Wyraźnie z twarzy wszystkich wyczytałem, iż najmniejsze me słowo skutkowało na sercach biednych wygnańców. Przystąpiono zatem do obioru naczelnika. Każdy wziął papier i napisał. — Po skończonym wotowaniu pokazało się, iż siedm kresek było za mną; jedna tylko moja była za Krustyewem; co wziąłem za powód, nominowaniá go moim zastępcą. Wykonaliśmy potem wszyscy wzajemne przysięgi, wpośród największej skruchy i milczenia; a poważny ten z natury swojej obrządek, miał w sobie coś tak wspaniałego i poruszającego, iż najobojętniejszy onego świadek, cześćby mu swoją i uszanowanie oddał.

Na tych zatrudnieniach zeszedł dzień drugi mojej w Kamczatce bytności. Przed końcem sesyi wyznaczyłem dzień 10. grudnia na następujące naszej rady zgromadzenie. Już eśmy się rozejść mieli, gdy wniósł Krustyew, iż pragnie kilku zaufałych swych przyjaciół proponować za członków związku naszego. Zezwoliłem na jego żądanie, a sesya następująca wyznaczona do ich przyjęcia.

Dnia 6. zgromadziwszy się wszyscy poszliśmy do gubernatora, dla oddania mu, podług zwyczaju, naszej attencyi. Wizyta ta była epoką licznych zdarzeń, którym po większej części winienem pomyślny mego zamysłu skutek. Nie wiem kto doniósł panu Nilów, żem biegły w rozmaitych językach. Ta wiadomość była pewnie przyczyną, iż nas wszystkich jak najuprzejmiej przyjęto. Zaraz po pierwszym pytaniu, bierze mnie gubernator na

bok i oświadcza, iż nie może lepiej okazać mi swojego szacunku, jak kiedy przeznacza mnie na nauczyciela języków dla syna swojego i trzech swoich córek. Z ukontentowaniem propozycyę tę przyjąłem. Nadgradzając tę moją ochotę i usługę p. Nilów, uwalnia mnie od wszelkiej publicznej pracy, i zaleca, iżby mi odtąd podobnyż co i żołnierzom garnizonowym wydawano traktament. Przyzwawszy potem swe dzieci, zalecił im pilność, i przykładanie się do tego wszystkiego, czego je nauczać będę.

Pożegnawszy gubernatora, szliśmy do kanclerza oddać mu naszą powinność. Czekało tam na mnie zdarzenie, którego skutki niemniej dla nas wszystkich były pomyślne. Grał właśnie podówczas kanclerz w szachy z p. Kolossów, hetmanem czyli półkownikiem kozackim. Oddawna znałem tę grę, i mogę się nawet nazwać w niej doskonałym. Że partya dość interesowna była, rozkazał nam kanclerz zaczekać, póki jej nie skończy. Ja tymczasem zbliżywszy się ku stolikowi na grę patrzałem. Spostrzega kanclerz moją attencyę, i spyta mnie ażali umiem grać w szachy. Potrzymam się w nią, odpowiedziałem. Wtem kanclerz, mając swą grę już za straconą, »dam ci, rzecze, pięćdziesiąt rublów, jeżeli potrafisz ją wygrać. — Zgoda, odezwałem się«. Widząc me zaufanie hetman, oświadcza, że grać nie myśli z wygnańcem, zda mu się bowiem prawu być to przeciwnem. Zbywa go żartem kanclerz wystawując, iż prawo zakazuje tylko obcować z wygnancami, lecz nie broni grać z nimi w szachy, które nie potrzebują gadania. Dotknął ten obrót Kozaka, a rozumiejąc się być pewnym wygranej, zezwala abym kontynuował partyę kanclerza. Miał on jedną wieżę, jednego jezdnego i dwóch pieszków więcej. Za trzecim postąpieniem odsłoniłem moją wieżę, która stała za lau-

frem, a przeciwko jego królowej, i zarazem moim laufrem dałem szach królowi. Tym sposobem straciwszy on królowę, już pewny byłem wygranej, tak dalece, iż wkrótce zrobiłem go *szach mat*.

Napędziłem przez to pięćset rubli kanclerzowi, z których natychmiast wyliczył mi on pięćdziesiąt rubli, przyrzeczonych mi za wygraną. Śmiano się długo z hetmana, że się dał oszukać. Snadź zapalony temi żarcikami, żądał rewanżu; chętnie nań kanclerz zezwala, i do spółki mnie przypuszcza. Odprawia więc moich kolegów, hojnie ich uczętowawszy wódką, mnie zaś do dalszej gry w szachy zaatrzymuje. Szczęście, czyli raczej umiejętność tak mi posłużyła, iż wygrałem jeszcze na Kolossowie dwie partye; zyskał więc przeto z mej łaski kanclerz 1500 rubli, z których mi się sto pięćdziesiąt dostało. Że obiadowa nadchodziła godzina, oddaliłem się; lecz nie tu koniec zdarzeniom: tylko co kilka kroków uszedłem, gdy widzę tuż za mną idącego Kozaka. Woła on na mnie w najgrzeczniejszych wyrazach, gdym się zatrzymał, oświadcza mi, iż chce mi proponować pewny projekt. który jeżeli przyjmę, znaczne z niego otrzymam korzyści. Ochłodłem na taką odezwę, lękając się bowiem, ażebym strata którejem go nabawił, nie zrobiła mi go nieprzebłaganym nieprzyjacielem, jużem go począł w najuniżeńszy sposób przepraszać za moją krzywdę, ofiarując mu nawet zwrócenie owych stu pięćdziesięciu rubli, ktore na mnie przypadły. Lecz uspokoiłem się zupełnie, gdy mi poufał, iż pragnie mojej użyć pomocy i biegłości w szachy, przeciwko pewnym bogatym kupcom, którzy znaczne na nim powygrywali summy. »Jeżeli ci się poszczęści, rzecze do mnie, piątą ci część ofiaruję mojej wygranej.«

Z ochotą przyjąłem tę propozycyę, raz dla biednego stanu mojej kieszeni, a najbardziej dla tem łatwiejszego wykonania mego przedsięwzięcia, które potrzebowało koniecznie znacznych wydatków. Uradowany Kozak moją powolnością, zapomina żem był wygnańcem, a uścisnąwszy mnie czule, na obiad do siebie zaprasza. Przyjęła mnie jak najuprzejmiej cała jego familia, której prezentowany byłem za szlachcica znakomitego rodu, i jakoby rodzicom moim dużo był hetman obowiązany. Zeszło nas, w czasie obiadu, kilku przedniejszych miasta obywateli. Naturalnie zdziwić to ich musiało, widząc mnie u hetmana, który jest trzecią w rządzie osobą. Lecz że interesem jego było wstęp mi do wszystkich otworzyć domów, umiał przeto tak dobrze tym ichmościom wystawić, iż wkrótce zyskałem ich dla siebie szacunek i poważanie. Bawiliśmy się wesoło, a gdym go żegnał, uczęstował mnie masłem, wędliną, ryżem i gorzałką w takiej obfitości. iż wszystkich moich kolegów przez pięć dni przynajmniej hojnie uraczyć mogłem. Powróciwszy do mego mieszkania, doniosłem natychmiast Radzie o wszystkich moich zdarzeniach. Na widok moich zapasów i stu pięćdziesięciu rubli, mniemali moi towarzysze, iż w mej osobie widzą opatrzośc obecną; lecz większe nierównie powzięli o mnie nadzieje, kiedym ich uwiadomił o spisku z hetmanem przeciwko kupcom uknowanym. Zeszedł zatem wieczór najzabawniej; a w zagrzanych głowach końca nie było spekulacyom. Rozeszła się nareszcie kompania, a ja pamiętny nowych mych obowiązków, zatrudniłem się pisaniem alfabetów łacińskich, francuskich i niemieckich, dla moich uczniów. Skończywszy tę pracę, układłem się pełen ukontentowania i spokojności, dawno już niedoświadczonej, umysłu.

ROZDZIAŁ VI.

Hrabia rozpoczyna swe lekcye języków. — Gubernator daje mu w podarku niewolnika, sanie i dwa psy. — Niektórzy przedniejsi miasta obywatele proponują mu, iżby szkołę publiczną założył. — Wielka partya w szachy. — Bal z tej okazyi. — Afanazya podoba sobie swojego metra. — Pani Nilów nie nagania bynajmniej tego przywiązania swej córki.

Już było dobrze na dzień kiedym się obudził; pospieszyłem więc natychmiast do domu gubernatora, gdzie już znalazłem wszystkie jego dzieci zgromadzone na sali. Rozdawszy między nie forszryfty, zacząłem ich uczyć sylabizować. Największą znalazłem ochotę w najmłodszej corce pana Nilów, która rok szesnasty liczyła, a Afanazya onej nazwisko. W pośród nauki tysiączne mi czyniła zagadki o moim stanie, przygodach moich, i jakie też na moim umyśle nieszczęścia uczyniły wrażenie. Z wyrazów jej i ciekawości poznałem łatwo, iż musiał ją już ojciec uwiadomić o moim urodzeniu i moich zdarzeniach. Opowiedziałem zatem moim wychowańcom moje przypadki, które ich rozrzewniły. Opis ten, Afanazyą nadewszystko, aż do łes poruszył. Czułość tej pięknej panienki, do żywego mnie przejęła. Lecz niestety! przypomniałem sobie, iżem był wygnańcem.

Przyszedł tym czasem sam gubernator na salę, i był przytomny dawanym lekcyom. Sposób mój uczenia musiał mu się podobać, kiedy mi natychmiast ofiarował w podarku jednego niewolnika Kamczatczyka, sanie i parę psów do zaprzęgu. Podziękowałem mu najczulej za te jego względy; lecz z uszanowaniem przedłożyłem: iż gdy wygnańcem będąc, żadnej nie powinienem posia-

dać własności, jestem w przedsięwzięciu los mój znosić cierpliwie. »Senat, odpowie mi na to Nilów, nie poczyta mi za złe, mojej dla WPana grzeczności. kiedy się dowie o ważnych usługach, któreś oddał państwu, ratując okręt od rozbicia, i salwując życia i majątki tylu Imperatorowej poddanych.« Ujęty tak pochlebnemi wyrazy, a bardziej przyjaznym gubernatora postępkiem, z wdzięcznością ofiarę jego przyjąłem. Zaprzężono mi natychmiat, a gdym się chciał oddalić, wskazał sam p. Nilów woźnicy, iż odtąd mnie ma poczytywać za swego pana.

Ujrzawszy mię koledzy powracającego takowym ekwipażem, zdumieli, a gdym ich uwiadomił o całej mojej z gubernatorem rozmowie, sądzili iż już skończyła się onych niewola. Jeden tylko Panów w głębokim zanużony smutku, wręcz przedkładał, iż te początkowe powodzenia, mniej podobno w istocie przynoszą towarzystwu korzyści, niżeli się zdaje na pozór; »być to bowiem może, dodał, iż grzeczności pana Nilowa, ostudzą twoją gorliwość, a jeżeli jeszcze do tego gubernator zmienionym zotanie, lękam się ażebyśmy nie zostali wystawieni bardziej niż kiedy na złość i prześladowanie ludzi okrutnych, a szczęściu naszemu zawistnych. »Przerwałem te niewczesne uwagi, a ponowiwszy moją towarzystwu przysięgę, zaręczyłem mu, iż zupełnie i siebie i wszystko poświęcę dla powszechnego interesu i dobra.

Po obiedzie oddał mi wizytę Hetman, przyprowadzając z sobą pp. Kazarynowa i Rozkurakowa, dwóch najpierwszych tamecznych kupców, którzy po oświadczonych mi grzecznościach, proponowali mi, iżbym założył w Kamczatce szkołę publiczną języków, arytmetyki i geografii; aby zaś mi nie brakło na sposobach do wykonania tego zamysłu, ofiarowali mi wystawić swym

kosztem, w takiem miejscu, jakie sobie wybiorę. Przyjąłem uprzejmie ten ich wniosek, z ostrzeżeniem tym jednak, jeżeli gubernator zezwoli na to, ażeby jego dzieci do tejże przychodziły szkoły, inaczej bowiem, gdybym codziennie przymuszony był chodzić do miasta dla dawania im lekcyi, powinność ta nie dozwoliłaby mi żadnych innych przyjąć na się obowiązków. Gdy oni na siebie wzięli skłonienie do tej mojej uwagi pana Nilowa, nastąpiła zatem między nami umowa, mocą której obowiązali się, miesięcznie od każdego ucznia po pięć rubli płacić, a po pół rubla za opał i światło; nadto wszyscy obowiązali się pospołu, nie tylko dom mój opatrzyć w potrzebne sprzęty, ale i magazyn napełnić podostatkiem żywnością, do urządzenia której. kucharz ich kosztem miał być utrzymywany.

Im więcej zastanawiałem się nad tak szczęśliwą losu mojego odmianą, tym bardziej wzmagała się we mnie żądza i nadzieja prędkiego odzyskania wolności; zawsze bowiem przytomny był mi na umyśle obraz ukochanej żony, która przy moim odjeździe zostawiona w ciąży, musiała mnie już pewnie uczynić ojcem. Zajęty podobnemi myślami, mało dawałem baczenia na rozmowę gości z towarzyszami moimi; gdy wtem hetman przerywa me roztargnienie, zaprasza mnie do siebie na obiad, a po nim na partyę szachów. «Proponowałem ją, rzecze, panu Kazarynowi tu przytomnemu, który ją przyjął. Każda partya będzie po trzysta rubli, którą gdy wygramy, sto dwadzieścia z nich pójdzie na mnie, sto dwadzieścia na kanclerza, a Wpanu sześćdziesiąt dostanie się; jeżeli zaś przegrasz, my we dwóch całą stawkę obowiązujemy się zapłacić.« Przystał na tę propozycyą

Kazarynów, pod warunkiem, iż pięćdziesiąt partyj grać będziemy; tudzież ażeby mu wolno było w przypadku nieszczęścia, kogo innego przeciwko mnie na swojem miejscu posadzić. «Zgoda na to, hetman odpowie, co do mojej osoby, ale za mego kolegę nie ręczę.« Poszliśmy więc natychmiast do kanclerza, który snadź ostrzeżony wybornie grał swoją rolę; z początku czynił trudności, lecz nareszcie zezwolił na kupca żądanie. Ułożono zatem na piśmie zobopólne warunki, z tym ostrzeżeniem, iż na końcu każdej partyi, pieniądze od przegrywającego składane będą.

Dla stwierdzenia tej umowy, tego zaraz wieczora dał kanclerz wspaniałą ucztę, na którą przeszło pięćdziesiąt osób zaproszono. Znajdował się na niej także z całą swę familią gubernator, który skoro wszedł tylko, zagrała muzyka i bal rozpoczął się. Weselili się wszyscy, prócz mnie jednego, którego nudziły te wszystkie zabawy. Inne mnie zajmowały myśli, a do tego przykro mi bez moich towarzyszów było. Że jednak nietylko zaznajomiony, ale i zaprzyjaźniony z całą niemal kompanią byłem, w poufałości zatem prosiłem kanclerza, iżby, gdy dla mnie tak grzeczny, raczył także pamiętać o moich współkolegach, i posłał im kilka butelek wódki. Żądanie to moje mile on przyjął, i natychmiast wszystkich zaprosić rozkazał do oddzielnego pokoju, z którego mogli przypatrywać się całemu balowi, bez obcowania z kompanią; jużby to bowiem oczywiście gwałciło prawa. W ciągu tej rozrywki, wychowanka moja Afanazya, nie odstępowała mnie na krók, chyba że ją do tańca brano. Uważałem, iż z wielkim tańcowała wdziękiem. Gdy raz poufale z sobą rozmawiamy, przysiada się do nas z nie-

nacka matka, i piękną niemczyzną do ucha mi szeptnie: »Rozumiem, iż twoja wychowanica stanie się z czasem przyjaciółką twoją; nie spuszczaj jej więc z oka.... Jak dobra matka, wdzięczną mu będę.« Zdumiałem na te wyrazy, ile że to była pierwsza moja z panią Nilów rozmowa. Lecz w lot spostrzegłszy się, zapewniłem ją o moim uszanowaniu i przywiązaniu niezmiennym. Widząc mnie gubernator rozmawiającego z swą żoną i córką, zbliża się także ku nam, ciekawy o czemby była nasza konwersacya; uprzedzając moją odpowiedź pani Nilów, bez wahania się natychmiast rzekła: iż pytała mnie, czyli będę uczył muzyki jej córki. Ten mały wybieg uwolnił nas wszystkich z ambarasu; a wkrótce gubernator, wraz z swoją żoną kompanią pożegnali. Odprawiwszy rodziców panna Nilów, powraca do mnie i donosi mi, iż gdy już jej ojciec zezwolił na założenie publicznej szkoły, zatem ona wraz z swoim bratem i siostrami, będą mieli ukontentowanie często odwiedzać swego nauczyciela. Trudno wyrazić z jakiem przymileniem i uprzejmością, piękna ta dziewczyna powiedziała mi ten grzeczny komplement. Po drugiej z północy odprowadziwszy moją wychowankę wespół z jej siostrami do domu gubernatora, zabrałem się do spoczynku.

ROZDZIAŁ VII.

Wybudowanie domu na szkołę publiczną. — Rozmowa hrabiego z panią Nilów. — Wygrana jego w szachy. — Słabość Afanazyi — Towarzystwo wygnańców powiększone piętnastu osobami. — Polowanie na niedźwiedzia.

Dnia 8-go przed wschodem jeszcze słońca, przychodzi do mnie przyjaciel mój Krustyew z zapytaniem, czylibym już obrał miejsce na dom mój szkolny, gdyż i ludzie i drzewo już są w pogotowiu. Porwałem więc co żywo na siebie suknie, a wyszedłszy z mej chaty, spostrzegłem, że już wielką moc drzewa na budowlę zwieziono. Natychmiast zatem oznaczyłem miejsce, i wnet cieśle pracować zaczęli. Posiliwszy się, poszedłem do domu gubernatora, gdzie już znalazłem wszystkiich moich uczniów alfabetem zajętych. Gdy panny nieco przesylabizowały, prosiły mnie, abym im kilka słów niemieckich i francuskich moskiewskiemi literami napisał. Uskuteczniłem ich żądanie, a szczęściem znalazłszy między książkami mego przyjaciela, gramatykę niemiecką, francuską i moskiewską, pożyczyłem ją mym wychowankom, nauczając je sposobu, jak sobie postąpić z nią mają. Po skończonej lekcyi, tysiąc mi jeszcze uczyniono zapytań względem obyczajów i zwyczajów mojego kraju. Dogodziwszy ciekawości, gdy już odchodziłem, nadeszła wtem pani Nilów. Odesławszy swe dzieci i rozkazawszy mi usiąść przy sobie, powiedziała mi, iż jest córką pewnego pułkownika szwedzkiego, wygnanego na Syberyę; że matka jej, odmieniwszy religię, wydała ją za pana Nilów, wówczas podpułkownika; że pan Nilów, lubo najlepszy w świecie człowiek, lubi się jednak zalewać trun-

kami, który to zły nałóg czyni go porywczym, a nawet częstokroć i nieznośnym; że co się jej samej tyczy, wprawdzie największą jest dla niej rozkoszą widzieć pod swojem okiem wzrastające dzieci; lecz że to ukontentowanie drogo przypłacać musi zmartwieniem, patrząc, jakiemu one przeznaczone są losowi; że oto niedość, iż już dwie starsze jej córki wydano za obrzydliwych pijaków, podobnaż jeszcze kolej wkrótce czeka ulubioną jej córkę Afanazyę, którą ojciec usilnie i mimo jej wszelkie przedkładania, wydać zamierza za niejakiego Kuźmę, najpaskudniejszego z ludzi. Tu poczęła mnie zaklinać i prosić na wszystkie obowiązki, iżbym się starał wszelkimi sposobami pozyskać ufność gubernatora, a wtedy łatwo mi może przyjdzie odwrócić go od tego przedsięwzięcia. Pocieszyłem dobrą tę matkę, zaręczając jej, iż nie oszczędzę żadnych starań i zabiegów, iżbym jej życzeniom dogodził; że w każdym razie może być pewną mej gotowości na jej usługi, i znajdzie mnie powolnym na swoje rozkazy. Rozeszliśmy się zatem kontenci jedno z drugiego, a gdym do domu mojego powrócił, znalazłem tam bilet od hetmana, który mnie na szachy po obiedzie zapraszał.

Po skończonym obiedzie, prezentował mi pan Krustyew kandydatów, którzy chcieli przystąpić do naszego związku; później zaś nadeszła jakaś niewiasta wziąć mi miarę na koszulę i suknie; wiedzieć bowiem należy, iż podług tamtejszego zwyczaju, kobiety zatrudniają się krawiectwem. Nad wieczorem pojechałem do kanclerza, gdzie już pięciu zeszło się kupców. Graliśmy pięć partyj, z tych wygrałem cztery; odebrawszy zatem część na mnie przypadającą 180 rubli, powróciłem do siebie.

Dnia 9-go pewien kupiec nazwiskiem Kulonisków, snadź uwiadomiony, żem był przy pieniądzach, proponuje mi, bym z nim zagrał kilka partyj, każdą po dwieście rubli. Przyjąłem propozycyę jego, lecz ją na wieczór odłożyłem, będąc przez cały poranek udzielaniem lekcyj zatrudniony.

Przyszedłszy na salę do gubernatora, obeszło mnie, gdym Afanazyi między innemi uczącemi się nie znalazł. Bardziej mnie to jednak zdziwiło, gdy mi doniesiono, iż lubo dla słabości w łóżku leży, przecież stracić nie chce swej lekcyi, prosi, iżbym do jej pokoju przyszedł, na co i pani Nilów, jej matka, już zezwoliła. Nie mogłem się więc oprzeć temu żądaniu; poszedłem do apartamentu Afanazyi, lecz miasto nauki, inne nas wcale zatrudniały zabawy. Piękna ta panienka, korzystając z naszej samotności, odkryła mi serca swego uczucia z taką prostotą i szczerością, iżby ten jej postępek niekoniecznie za obojętny w naszych europejskich stronach został poczytany. Wyznać muszę, mimo całej mej dla małżonki ukochanej wierności, iż w tej pierwszej w życiu mem okoliczności, wyrazy moskiewskie zdały mi się być najsłodszym i najprzyjemniejszym w świecie językiem. Przerwało dalszą naszą rozmowę przybycie pani Nilów. Zaczem odszedłem, a powróciwszy do siebie, znalazłem czekającego na mnie pana Kuloniskowa, od którego trzy partye w szachy wygrałem.

Resztę dnia straciliśmy na ułożenie sposobu przyjęcia kandydatów, przez Krustyewa podanych, które nazajutrz do skutku przyjść miało. Nastąpił nadto między nami układ, iż radzie tylko, z ośmiu złożonej, powierzą się ważniejsze sekreta; zaś dla uniknienia zdrady, te jedynie szczegóły całemu zgromadzeniu donoszone będą,

które mu rada komunikować dozwoli. Napisaliśmy potem dla aspirantów nową rotę przysięgi, a reszta wieczoru zeszła na przygotowaniach uczty, mającej nastąpić po recepcyi.

Dnia 10-go o świcie poszedł Krustyew zgromadzić zaufanych swych przyjaciół, z którymi o dziewiątej do naszego przybył mieszkania. Było ich piętnastu; imiona zaś ich są następujące:

Dymitr Kuznecow, kupiec moskiewski, wolny. — Afanazy Kumin, kapitan kozacki, wolny. — Andrew Gurcinin, szambelan imperatorowej Elżbiety, wygnaniec. — Iwan Sybaew, kapitan strzelców, wolny. — Aleksy Protopop, archidyakon cerkwi, wolny. — Lewanti Popow, kapitan strzelców, wolny. — Iwan Ksurin, brat kapitana okrętu kupieckiego, wolny. — Magnus Meden, z admiralicyi, wygnaniec od lat dwudziestu. — Iwan Wołkow, strzelec, wolny. — Kazimierz Bielski, starosta polski, wygnaniec od lat piętnastu. — Hryhory Lobczow, pułkownik infanteryi, wygnaniec. — Herakliusz kniaź Zadzkoj, wygnaniec od lat ośmnastu. — Julian Brondorp, Szwed, wygnaniec od lat sześciu. — Mikołaj Srebernikow, kapitan gwardyi, wygnaniec. — Jędrzej Piatzinin, wygnaniec.

O godzinie jedenastej zrana wprowadzono kandydatów na radę; przeczytano im rotę przysięgi wraz z przepisem ich obowiązków. Natychmiast wykonali pierwszą, a podpisali drugie. Przepomniałem powiedzieć, iż dla zapewnienia się tem mocniej o owych, co wyznawali grecką religię, ułożyliśmy, iżby takowi zaraz po wykonanej przysiędze udali się do spowiedzi i komunię przyjęli. — Środek ten uświęcał niejako przysięgę i niezłomną ją w przekonaniu tych ludzi czynił. Krustyew zatem popro-

wadził natychmiast związkowych greckiego wyznania do cerkwi, gdzie oni, wyspowiadawszy się przed Protopopem, z rąk jego komunię odebrali. Po odbytych wszystkich tych obrządkach nastąpiła dosyć wspaniała, jak na ów kraj, biesiada. Dnia tegoż wieczorem pan Nilow z całą swą familią, kanclerzem, hetmanem, jakoteż przedniejszymi miasta obywatelami, zaszczycił nas swą wizytą, którą nazwaćby można epoką niepodległości wygnańców. Zanadto bowiem podchmieliwszy sobie gubernator, poprzysiągł, iż od tej chwili uznaje mnie szefem wygnańców; aby zaś upoważnił tę nominacyę, rozkazał kanclerzowi urzędownie ją zaciągnąć w księgach kancelaryi, przyrzekając mi oraz, że najmocniejsze w rządzie uczyni za mną przedłożenia, iżby mi wyjednał znaczny jaki urząd w krajowej służbie.

Dnia 11-go ułożyliśmy między sobą jechać na niedźwiedzie i wkońcu dał nam gubernator pozwolenie oddalić się na dni cztery z miejsca naszego wygnania; w ciągu tegoż dnia jeszcze odebrałem od pana Nilow darowiznę w srebrach i bieliźnie.

Dnia 12-go jeszcze przede dniem ruszyliśmy ośmioma saniami, dobrze uzbrojeni, na to polowanie. Było nas szesnastu. Droga przypadła nam rzeką, która podówczas zamarzła. Ze dwadzieścia ośm wiorst ujechawszy, stanęło myśliwskie nasze towarzystwo przed domem Tajou czyli zwierzchnika Ksekawki, który uwiadomiwszy nas, iż opodal od wioski niezawodnie upatrzymy niedźwiedzi, zaprosił nas do siebie na obiad. Posiliwszy się, idziemy pod wodzą Tajou ponad strumień, który wpada w rzekę Kamczatkę, a spostrzegłszy zdaleka trzy niedźwiedzie igrające nad wodą, wskazuje nam je, a sam co żywo zmyka. Podsuwamy się więc do nieprzyjaciela o strzał

z muszkietu i ognia do niego dajemy. Postrzelone niedźwiedzie rozjuszywszy się, obces na nas skoczyły. Szczęściem, moi towarzysze przyuczeni do tego polowania, wiedzieli, jak im dać radę; a nawzajem niedźwiedziom zabiegłszy drogę, po długiej i uporczywej walce, wszystkich ubili, żaden z nich bowiem nie uszedł z placu.

Nie będzie tu od rzeczy opisać sposób tego polowania. Na widok niedźwiedzia, jeden z myśliwych posuwa się ku niemu i poczyna go drażnić, nadstawiając zwierzowi lewą rękę, obwarowaną należycie aż do ramienia grubem drzewem, tak, iżby go niedźwiedź nie mógł skruszyć swojemi łapami. W chwili, kiedy zwierz chwyta za rękę, strzelec dzidą stara się ugodzić w lewą jego łopatkę. Skoro mu tylko ów raz zadał, przyskakują wówczas inni strzelcy i dobijają zwierza. Często się jednak zdarza, iż niedźwiedź skruszy dzidę, a w takim razie niebezpieczeństwo jest wielkie, obala bowiem zazwyczaj strzelca na ziemię, dusi go, lub przynajmniej zgruchoce mu kości.

Ubiwszy te trzy niedźwiedzie i wpakowawszy na sanki — zabraliśmy się do powrotu ku Ksekawce. Na wpół drogi spotykamy Tajou z dwudziestu mieszkańcami kamczackimi, którzy uzbrojeni w dzidy i włócznie, spieszyli nam na pomoc. Tak przynajmniej wyperswadować nam chciano. Lecz spostrzegłszy zabitych już niedźwiedzi, poczęli okrzykiwać nasze zwycięstwo i z tryumfem niejako aż do swej wioski nas odprowadzili. Tam najpierwszem staraniem tej dziczy było obedrzeć ze skóry niedźwiedzi, za które dano nam dwadzieścia pięć kun, ośm zaś skór lisich za mięso. Uradowani tym handlem, umyśliliśmy po miesiącu wypaść jeszcze na jaką zdobycz. Przedsięwzięcie nasze było skuteczne, ubiliśmy bo-

wiem znowu pięć niedźwiedzi — lecz drogo nas ta wyprawa kosztowała, gdyż Sybajew został w niej ciężko raniony.

Pomiędzy tymi pięciu niedźwiedziami znajdował się jeden nadzwyczajnej wielkości i jakby śnieg biały. Przeznaczyliśmy zatem skórę jego nader piękną na prezent dla gubernatora; inne zaś, że były podlejsze, za materace służyć nam miały. Przywiązawszy więc na sanie naszą zwierzynę, zabraliśmy się do powrotu ku naszemu domowi, gdzie skórę z niedźwiedzi zdjęto, a mięso nasolono. Poczem ofiarowałem, imieniem nas wszystkich, prezent gubernatorowi, który niewypowiedzianie kontent był z niego.

ROZDZIAŁ VIII.

Otworzenie szkoły publicznej. — Propozycye, od ekwipażu morskiego Kuloniskowa uczynione. — Rozmaite partye w szachy. — Mapy brzegów i wysp pobliskich Kamczatki. — Hrabia przyrzeka zrobić harfę dla swojej wychowanicy. — Zatargi między nim a Kuloniskowym. — Ich skutek. — Hrabia w niebezpieczeństwie śmierci — Ukaranie jego przeciwnika.

Dnia 14-go, gdy budynek przeznaczony na szkoły publiczne został zupełnie ukończony, rozpocząłem natychmiast kurs moich lekcyj; a na pomocników w tej pracy przybrałem sobie Krustyewa i Panowa. O czwartej godzinie z południa przybyły tam dzieci gubernatora; w kilkunastu godzinach liczba moich uczniów podniosła się aż do 23 osób, pomiędzy któremi znajdowało się trzech kupców, którzy pragnęli uczyć się arytmetyki.

Dnia 16-go na oświadczenie Sybajewa, iż ważną ma donieść wiadomość, tyczącą się zbliska zamiarów naszego zgromadzenia, zwołałem sesyę tegoż dnia jeszcze, około północy. Wprowadzony na radę Sybajew i zapytany przezemnie, co ma komunikować związkowi, uczynił obszerny raport, którego treść przytaczam, a jest następująca:

W ciągu zeszłego miesiąca sierpnia, Kuloniskow, uzbroiwszy własnym kosztem w Ochocku okręt od stu pięćdziesięciu beczek, wysłał go był do wysp Aleuty, na połów kastorów. Ekwipaż jego składało dwudziestu ośmiu strzelców, którzy nieoswojeni z morzem, za najpierwszą zaraz buraską przymusili sternika, iżby przylądował do najbliższego Kamczatki brzegu. Przez to zdarzenie dużo tracąc Kuloniskow, gwałtem chciał przymusić ekwipaż do reparacyi okrętu, iżby mógł z nim co prędzej na nowo wypłynąć na morze. Lecz gdy niesforni strzelcy wzbraniali się pracować, udał się kupiec do rządu i wyjednał pomoc od niego wojskową, aby ich siłą do tego przynaglił. Zapaleni podobnem z sobą obejściem strzelcy, ułożyli jednomyślnie między sobą, iż natychmiast, skoro wyjdą pod żagle, opanują okręt i użyją go na odzyskanie swojej wolności. Proszony przez nich Sybajew o radę w tej mierze, dał im do zrozumienia, iż podobne przedsięwzięcie na wielkie ich niebezpieczeństwo wystawi, jeżeli mnie sobie nie ujmą i swoim naczelnikiem nie zrobią, w czem także wielkie upatrywał trudności. Przyjął ochoczo ekwipaż, prosząc go usilnie, iżby mię co prędzej o jego determinacyi uwiadomić raczył.

»Takie to szczegóły — rzekł na końcu Sybaew — interesu, który sądziłem dość ważnym, iżbym go doniósł radzie. Sądzę, iż okoliczność ta jak największą korzyść

przynieść nam wszystkim może, przez to najbardziej, iż liczba nasza w dwójnasób będąc powiększona, moglibyśmy. jeżeli się nam sztuka nie uda, otwartą siłą opanować ów okręt, i zbrojną ręką wolność nam wydartą odzyskać.«

Wniosek tak ważny, potężnie nas wszystkich zatrudnił. Wzięliśmy go zatem na pilną rozwagę. Obok najżywszej chęci uskutecznienia naszych zamiarów, wypadało zachować jak największą ostrożność. Stosowna do tej uwagi zaszła rezolucya Rady, a Sybajew wyprawiony do ekwipażu z następującą niby odemnie odpowiedzią: »Iż lubo do żywego mię poruszył los ich opłakany, że ja jednak już raz byłem zdradzony pragnąc nieszęśliwych ratować, zaczem nie mogę ich przyjąć oświadczenia; że nadto im przedkładam, iż zamiar ich najniebezpieczniejszym znajduję, gdyż dość ażeby między nimi jeden znalazł się zdrajca, a wówczas wszyscy nieochybnie do min skazanymi by zostali, gatunek ich bowiem przestępstwa podle mnie oczywistym jest buntem.« Taką im przez Sybajewa kazawszy dać rezolucyę, zaleciłem mu, iż lubo imieniem mojem żadnej nadziei czynić im nie może, przecież sam od siebie zachęci spiskowych strzelców, iżby trwali w swym przedsięwzięciu opuszczenia Kamczatki; przyłoży oraz wszystkich swych starań, aby ich skłonił do szukania mnie, i położenia we mnie ufności. Czyniło się to zaś w tem widoku, iż gdybym ujrzał spisek ten bliskim exekucyi, wówczas z całą mą partyą przyłączyłbym się do niego.

Dnia 17. zrana przybywa do mnie Sybajew z dwu hersztami spisku; jeden z nich zwał się Lapin rządca ekwipażu, drugi Parenesyn cieśla. Rzuciwszy się obaj mnie do nóg zaklinali mię, iżbym nie odrzucał ich prośby

i pomógł w ich przedsięwzięciu. Iżby mię zaś tym prędzej ujęli, usiłowali mię przekonać jak daleko ich rezolucya i mnie pomocną by była w odzyskaniu mojej także wolności; poprzysięgali mi dalej swą wierność i posłuszeństwo we wszystkiem, zaklinając się najsrożej iż na koniec świata pójść za mną gotowi. Zdałem się być niewzruszonym na wszystko. Widząc to oni, oświadczyli nareszcie, iż najstraszniejszą wykonają przysięgę i świętą komunię przyjmą dla utwierdzenia wszelkich warunków, jakie tylko przepisać zechcę. Na takową propozycyą osądziłem rzeczą potrzebną dać im jakoweś nadzieje:

»Jeżeli potraficie, rzekłem, skłonić wszystkich waszych kolegów do związania się podobną przysięgą, iż nigdy mnie nie odstąpicie, naówczas przyjdźcie do mnie, a zobaczę co mi dla was uczynić wypadnie.«

Skoro odeszli, zwołałem moich towarzyszy, którym doniosłem daną przezemnie odpowiedź szefom ekwipażu, toż, że nieznacznie na ich przystałem zamiary. Całe zgromadzenie krok mój pochwaliło, usilnie żądając wzmocnić swój związek dwudziestu ośmiu osobami, którym na sile i determinacyi nie brakło. Zaczem, iżby być gotowemi na wszelkie zdarzenia, zatrudniliśmy się co prędzej robieniem ładunków i przyporządzeniem oręża. Wydałem rozkaz, iżby każdy miał w podorędziu muszkiet, parę pistoletów, szablę, włócznię, toż opatrzył się w sześćdziesiąt ładunków.

Cały dzień 18. strawiłem u kanclerza, na graniu w szachy, gdzie siedm partyj wygrałem. Za moim do domu powrotem, znalazłem tam p. Norin, porucznika garnizonu, który prosił mię o pożyczenie pięciuset rubli, potrzebnych mu na uekwipowanie się; nominowano go

bowiem Komendantem w Nizniy-Ostrog. Z ochotą uskuteczniłem jego żądanie, pod warunkiem, że mi przyrzecze na swój honor, jako łagodnie i po ludzku obchodzić się będzie z wygnańcami, poddanemi jego Juryzdykcyi. Gby mi to żądane dał zaręczenie, wyliczyłem mu pięćset rubli, które on przyjął z oświadczeniami, jak to zwykle bywa w podobnym raźie, najtkliwszej wdzięczności i przyjaźni. Nie najmilszem towarzysze moi spoglądali okiem na te moje hojności, ile w okolicznościach, tak dla nas wszystkich gwałtownych i potrzebujących wydatku; lecz pocieszyłem ich doniesieniem, iż do pięciu tysięcy jeszcze rubli mam w mojej szkatułe.

Dnia 19. prosił mię kanclerz, iżbym zrobił mapę wysp Kurylskich, Aleutyeńskich, toż nadbrzeża Kamczackiego i Ochockiego, pozwalając mi wziąć z archiwów wszelkie papiery, jakie mi się zdadzą być do tego dzieła potrzebne. Podjąłem się chętnie tej pracy, znajdując w niej nie tylko przyjemną dla mnie zabawę, ale nadto potrzebne światło do wykonania mego zamiaru. Zaczem tegoż dnia jeszcze wydano mi z kancelaryi wielorakie dzienniki i relacye wojażów morskich. Jedne były pisane przez partykularnego, drugie przez oficerów w służbie imperatorskiej zostających. Zabrałem się natychmiast do onych przejrzenia, i na pierwszy rzut oka spostrzegłem, iż oprócz dzienników Spanberga, Beeringa i Isirykowa, wszelkie inne doniesienia wiary nie godne.

Dnia 21. gdy się nie spodziewamy najmniejszego kłopotu, w tem z gniewliwą miną wchodzi do mnie Kulonisków; począwszy mi wyrzucać, iż ekwipaż jego podniecam do buntu, zagroził mi, jeżeli natychmiast nie wymienę przedniejszych zuchwalców, bez zwłoki zaniesie swe skargi do rządu, i zakuje mnie w kajdany. Na takie

wyrazy, i ton z którem były wyrzeczone, zląkłem się zrazu, czyli nas nie zdradzono; lecz wnet postrzegłszy się, i przypomniawszy sobie, iż w takowych zdarzeniach głowy tracić nie należy, a determinacyą nadrabiać:

»Musiałeś stracić rozum, rzekłem do niego, kiedy mię przychodzisz posądzać o tak głupi i nierozsądny zamiar. Prawda, iż ludzie z ekwipażu twego przychodzili mię prosić, iżbym im dał pierwszeństwo w budowli budynku mojego; prawda i to, iżem zrobił z niemi w tej mierze układ, którego nie inaczej odstąpię chyba za wyraźnym gubernatora rozkazem. Lecz nie waż się brać tego mojego tłumaczenia, za usprawiedliwienie się moje przed tobą. Aż nadto nim gardzę, bym się do tego stopnia upodlał. To coś się odemnie dowiedział, niechaj będzie na zawstydzenie ciebie l na wskazanie, jak daleko nieludzkim i okrutnym jesteś. A miasto cobyś mi miał grozić, lękaj się sam o siebie. Spieszę bowiem natychmiast do gubernatora, bym mu doniósł jak srodze z tymi nieszczęśliwymi postępujesz ludźmi, którzy pracą tylko rąk swoich mogą zarobić na swe wyżywienie, a ty swym barbarzyństwem i niegodziwością pozbawiasz ich i tego niemal jednego do życia sposobu. I jeszcze śmiesz swoją posuwać zuchwałość, aż do przypisywania mnie skutku nieprawych i niepoczciwych twych czynów? Chytry i okrutny człowieku, wnet, wnet ukaranym zostaniesz.«

Na odgłos tej naszej za żywej nieco rozmowy, przybiega kilku towarzyszy moich, którzy uwiadomieni o przyczynie naszej zwady, przypisywać poczęli rozdąsanie i pretensyę Kuloniskowa przegranej do mnie w szachy. Przedrwiwania ich i żarty, tem bardziej go oburzają. Zapala się między nami tem żywsza kłótnia,

porywamy się do siebie; skończyło się nareszcie na plecach Kuloniskowa, któremu kilkadziesiąt wyliczono kijów. — Dla zapobieżenia złym skutkom mogącym wyniknąć z tego zdarzenia, pospieszyłem natychmiast do gubernatora, któremu doniosłem o zarzucie mi uczynionym od Kuloniskowa, i o zuchwałym jego ze mną postępku. Rozgniewany gubernator mą skargą, a bardziej jeszcze znaglony wyrzekaniami żony i całej swej famili, rozkazał natychmiast przez sierżanta stawić się oskarżonemu kupcowi; który gdy przybył, nie dawszy mu Nilów ust otworzyć na swoje usprawiedliwienie, surowo mu zakazał, iż gdyby kiedykolwiek na potem ważył się mię krzywdzić, lub też oczerniać, natychmiast wsadzonym będzie do więzienia, i traktowany jako kryminalista stanu, za to, że stracił okręt powierzyny jego staraniom. Dodał nadto gubernator, iż powziąwszy wiadomość, że okręt tak skołatany, że na morze puścić się nie może, wolą jego jest zatem, iżby natychmiast ekwipaż był rozpuszczony, uwolniony od swych obowiązków, i że od tego momentu jest mocen zaciągnąć się w inną jakąkolwiek służbę. Takowy ogłosiwszy wyrok gubernator wysłał natychmiast oficera do kanclerza, iżby go wykonał. Poddał mu się rad nierad biedny Kulonisków słowa nie przemówiwszy; a ja sam zarumieniłem się na taką sprawiedliwość.

Podziękowawszy gubernatorowi za tak przychylną dla mnie rezolucyą, powróciłem do siebie, gdy zaledwo kilkaset kroków uszedłszy, widzę się być napastowanym od dwóch ludzi w kije i noże uzbrojonych. Jeden z nich był Kulonisków, drugi zaś jego kuzyn. Szczęściem, że kij, który w ręku miałem, był dosyć mocny, do zrzucenia pierwszych razów, które mi zadać chciano. Tymcza-

sem żywo na mnie nacierali nieprzyjaciele moi. Nie spodziewając się znikąd pomocy, ostatnich sił dobywam na moją obronę. Wtem myśl mi przychodzi dopaść bliskiego magazynu, o który oparłszy się, tem dzielniejszy odpór dawałem. Nie zasłoniło mię to jednak od kilku potężnych razów w rękę i w ramie. Rozjuszony widokiem krwi strumieniami z ran moich płynącej, tak silnie w głowę ugodziłem kuzyna Kuloniskowa, iż natychmiast bez zmysłów padł na ziemię. Wówczas jednego tylko przed sobą widząc przeciwnika, rzuciłem się na niego, i tak mocny raz pięścią (kij bowiem strzaskał mi się w bitwie) w piersi mu zadałem, iż natychmiast gębą i nosem krew mu się rzuciła. Krzyknął zatem o pardón, no co chętnie zezwoliłem, przyrzekając mu nawet zamilczeć o tym zdarzeniu przed gubernatorem. Lecz wtem Sybajew nadchodzi, a widząc mnie we krwi brodzącego, toż spostrzegłszy kilka głębokich ran w mej głowie, pyta o przyczynę mego nieszczęścia, a uwiadomiony o wszystkich napaści szczegółach, mimo mej woli spieszy je donieść gubernatorowi. Wysłana natychmiast po przestępców warta. Lecz kuzyn Kuloniskowa już nie żył; znaleziono w głowie jego przetrąconą czaszkę. Porwano więc z domu samego kupca, który skazany został na sześć miesięcy do robót publicznych, dobra zaś jego wszystkie skonfiskowano na zysk rządu i kościoła. Co się mnie tyczy, ledwo zawlokłem się do mojej chaty, gdzie pomimo wszystkich starań i zabiegów moich przyjaciół przez dziesięć dni całe wstać z łóżka nie mogłem. Przez cały ten ciąg mojej słabości, nieprzestannie mię odwiedzali przedniejsi miasta obywatele, nadewszystko zaś familia gubernatora, którą jak najżywiej doknął ten mój nieszczęśliwy przypadek.

ROZDZIAŁ IX.

Otrucie wygnańców w pierwszy dzień roku. — Zbrodniarz odkryty. — Ten wydaje spisek i osobę, która mu o nim doniosła. — Zdrajca oskarżony przed radą wygnańców, w nocy jeszcze śmiercią jest ukarany. — Różne w tej mierze rządu indagacye.

Dnia 1 stycznia roku 1771, poszliśmy wszyscy razem z powinszowaniem do gubernatora i innych przedniejszych obywateli miasta. Zeszedłszy się potem wszyscy wygnańcy na jedno miejsce, częstowaliśmy się herbatą i cukrem, które nam kupcy dali w podarunku. Lecz ten miły posiłek drogo nas kosztował, gdyż w kwadrans po śniadaniu jak najgwałtowniejsze porwały nas bóle, przy jak najcięższych wymiotach. Wpośród męczarni uważał Panow, iż niektóre cukru kawałki soli smak miały.

»Dam nie wiedzieć co, rzecze, żeśmy otruci«.

Ratując się zatem wszyscy, wypiliśmy po dosyć sporej szklanicy wielorybiej tłustości. Ciężko wyrazić cośmy ucierpieli. Osobliwie ci, co obficiej zażyli herbaty, niepojęte wytrzymali męki. Szczęściem dla mnie, jedną tylko wypiłem trunku tego filiżankę, i przeto boleści wnet mię odstąpiły, skorom tylko zażył wspomnianej tłustości. Drżały jednak wszystkie we mnie członki. Przyszedłszy pomału do siebie, zatrudniłem się natychmiast ratowaniem innych. Czternastu było otrutych, a niektórym z nich już krew płynąć zaczęła.

Wśród tego niebezpieczeństwa przybywają nas odwiedzić inni towarzysze nasi, a widząc stan nasz opłakany, skoczyli coprędzej po mleko reniferów, które wrótce uzdrowiło nas wszystkich, oprócz jednego Ksuryna, któ-

rego uratować nie było w naszej mocy. Jakoż umarł nadedniem. Długo także lękaliśmy się o Panowa, który zaledwo znak życia dawał; lecz i ten przyszedł nareszcie do siebie. Tak odzyskawszy siły, z zimniejszą krwią zastanawiać się poczęliśmy nad naszem zdarzeniem, i najpierw badany był cukier. Dwa kawałki onego zawinąwszy w rybę, jeden kotu a drugi psu dałem. Oba te zwierzęta, wpośród najsroższych konwulsyj, wpół godziny zdechły. Doświadczenie to przeświadczyło nas, iż nieochybnie cukier, dany nam od Kazarynowa, był zatruty. Za najważniejszą rzecz poczytując, iżbyśmy jawnie dowiedli tej zbrodni, ułożyliśmy nie rozgłaszać naszego zdarzenia, i tym sposobem Ksuryn przez naszego popa sekretnie pochowany, a zaś Panow nieco orzeźwiony, cichaczem do swej chatki przeniesiony został.

Dnia 2-go rano, udawszy się do gubernatora, opowiedziałem mu wszystkie zdarzenia naszego szczegóły. Nie chciał im zrazu pan Nilow dać wiary, lepiej myśląc o Kazarynowa duszy. Dla dojścia więc prawdy, proponowałem następujący sposób:

»Rozkaż WPan przywołać Kazarynowa, rzekłem, a gdy przyjdzie, poczęstuj go herbatą, oświadczając mu niby nawiasem, iż w upominku odemnie dostałeś głowę cukru, którą z nim masz ochotę napocząć. A tak winny on czy nie winny wnet się odkryje«.

Wahał się jeszcze p. Nilow, lecz go zdeterminowała żona, znalazłszy radę moją wyborną. Przywołuje więc gubernator do siebie hetmana z kanclerzem, poczem rozkazuje zaprosić Kazarynowa z dwoma innymi świadkami. Żem nie mógł być przytomny tej scenie, do pobliskiego udałem się pokoju, zkąd wszystko słyszeć mogłem. Hetman z kanclerzem najpierwiej nadeszli, a uwia-

domieni o przyczynie, dla której ich sprowadzono, wnet oświadczyli, iż nie dla czego innego Kazarynow tak niegodnie z wygnańcami postąpił, tylko przez zemstę do mnie, iż w szachy znaczne od niego wygrałem pieniądze. Uznali wszyscy sprawiedliwość tej uwagi, i już nie wątpiono o rzetelności mego doniesienia. Zgodzili się zatem wszyscy, iż jeżeli Kazarynow przekonany zostanie o zarzuconej mu zbrodni, bez żadnego względu ukarać go należy podług brzmienia prawa, to jest skazać go na całe życie do min, cały zaś jego majątek za skonfiskowany ogłosić.

Wtem przychodzi Kazarynow z dwoma innymi kupcami. Przyjąwszy ich uprzejmie gubernator, wchodzi z nimi w rozmowę, względem ekwipowania niektórych okrętów do wysp Aleutyńskich. Wpośrodku konwersacyi proponuje herbatę, na co wszyscy przystają. Ciągnie się tymczasem dalej rozpoczęty dyskurs. W ciągu onego, znowu p. Nilow Kazarynowa spytał: czyli też często pije herbatę?

»Po kilka razy na dzień«, kupiec odpowie.

»Spróbujcie mojej«, Nilow rzecze.

Tymczasem zastawiono stolik, a gubernator spostrzegłszy głowę cukru, którą nań przyniesiono, rzekł do Kazarynowa:

»Patrz na dobre serce tych wygnańców, przynieśli mi wczoraj, w prezencie na Nowy rok, dwie głowy cukru, z tych jednę dziś napoczniemy«.

Zbladł Kazarynow na te wyrazy. Widzi to gubernator i pyta go, czyli nie jest słabym. Nie inaczej, kupiec odpowie, i zarazem prosi, by mu wolno było oddalić się. P. Nilow sprzeciwia się temu, oświadczając, iż mu się pewnie polepszy, gdy kilka filiżanek herbaty wy-

pije. Wypraszał się jak mógł od niej Kazarynow, lecz gdy spostrzegł nalany już kubek, i najmocniejsze naleganie gubernatora aby go wypił, nie wątpiąc, iż cała już jego zbrodnia odkryta, pada jak długi do nóg pana Nilowa, i sam wyznaje, iż zatruł cukier, by społeczność uwolnił od podobnego mnie straszydła. To powiedziawszy oświadcza, iż pewne ma doniesienie, jako jest moim zamiarem uzbroić wszystkich wygnańców i opanować jaki okręt, iżby wraz z nimi uciec z Kamczatki. Dodał nakoniec, iż niejaki Piacynin wyjawił mu cały ten spisek. Zadrżałem, widząc się być oczywiście zdradzonym. Szczęściem, że gubernator uniesiony gniewem, niewiele dał baczenia i wiary podobnemu oskarżeniu, które zwiąc nową potwarzą, rozkazał natychmiast zaprowadzić Kazarynowa do katuszy, a zaś kanclerzowi dał polecenie, iżby bez zwłoki przystąpił do konfiskaty majątku występcy, oraz iżby stosownie do jego własnego wyznania, ogłosił wyrok prawem oznaczony przeciwko tego gatunku zbrodniarzom. Wnet wszystko uskuteczniono, i gdy kuto w kajdany niegodziwego mego przeciwnika, ja powróciłem do domu pod pozorem niby obiadowej godziny. Lecz inne wcale zatrudniały mię myśli; i skoro jeno stanąłem u siebie, zwołałem natychmiast radę i wszystkich związkowych, którym, jak tylko przybyli, doniosłem o zdradzie Piacynina, który tam był przytomny. Całe zgromadzenie jednomyślnem zdaniem na śmierć go skazało, dając mu tylko trzy godziny czasu, żeby się przygotował na nią. Poczem zostawiono go z księdzem, a po upłynionym terminie, o kilka wiorst za wsią w łeb mu wypalono.

Tymczasem gubernator wraz z hetmanem i kanclerzem, ochłonąwszy z passyi, przypomnieli sobie oskarżenie Kazarynowa. Szukano więc Piacynina, który już nie

żył. Wtem przypadek zdarza, iż znajdował się pomiędzy Kozakami jeden żołnierz, podobnież nazwany; aresztują go zatem, i do kanclerza na inkwizycyę prowadzą. Biedny ten człowiek, nie wiedząc, czego po nim żądają oświadczył pod przysięgą, iż ani znał, ani nigdy nie widział Kazarynowa. Osądził więc kanclerz, iż niema nawet potrzeby konfrontować ich z sobą, w dekrecie zaś umieścił deklaracyę rządową, jako wszystkie zarzuty i zeznania Kazarynowa istnym są fałszem, i skutkiem jedynie potwarzy.

ROZDZIAŁ X.

Hrabia ofiarowuje harfę, którą zrobił dla pani Nilow. — Proponowane przypuszczenie niektórych osób do zgromadzenia. — Plan operacyj związkowych niezmiennie udecydowany. — Gubernator przedsięwziął udać się w podróż. — Zapłacenie gubernatorowi dziesiątej części wygranych pieniędzy w szachy. — Afanazya oświadcza się z swoim przywiązaniem do hrabiego w przytomności swego ojca. — Gniew jego z tego powodu. — Niespodziewane skutki tego postępku. — Hrabia wolnym ogłoszony.

W miarę naszej obawy, nie pojmowaliśmy się z radości, gdy nam dnia 3-go doniesiono o wszystkich szczegółach zaszłych i u gubernatora, i w kancelaryi. Tak więc uszliśmy szczęśliwie najgroźniejszych skutków i zdrady i trucizny. Cierpieli jednak niektórzy z pośród związkowych znaczne jeszcze boleści.

Dnia tego, gdy harfa moja zupełnie już wykończoną była, zaniosłem ją pani Nilow. Proszono mię bym na niej jaką aryę zagrał. Dogodziłem jak mogłem żądaniu,

a lubo instrument, jak każdy dorozumieć się może, ton miał jak najbrzydszy, harmonia onego przecież cudowną w uszach gubernatora i całej jego familii zdała się.

Dnia 4-go Stefanow donosi nam w radzie, że Boskarew, Ismaiłow i Lapin, trzej młodzi majtkowie, zrobili spisek z pięciu czy sześciu strzelcami na opanowanie jakowego okrętu, którym do wysp Aleutyńskich na mieszkanie udać się mieli. Czynił on uwagę, iż ludzie ci będą hersztami, możnaby ich przypuścić do naszego sekretu i śmiało zaufać ich wierności. W każdym innym czasie skutkowałoby to przedłożenie; lecz że zdrada Piacynina silne jeszcze na umysłach towarzyszów moich czyniła wrażenie, udecydowano zatem, ażeby sam Stefanow oddzielnie porozumiał się z nimi, i zachęcał ich w przedsięwzięciu dotąd, dopóki niepoweźmiemy rezolucyi co do przypuszczenia ich do związku, co jednak nie miało nastąpić aż w sam moment egzekucyi naszego zamiaru. Zdanie to moje powszechnie przyjęto i zalecono Stefanowowi pośredniczyć w tej mierze.

Dnia 5-go złożona była nadzwyczajna rada, dla nieodzownego już ułożenia planu, jak uskutecznić nasze układy. Stanęła umowa na tem, iż dla zapobieżenia nadal wszelkiemu podejrzeniu, część naszych towarzyszów opuści miasto Bolszoje, i pod pozorem polowania na całą zimę do Niżnij-Ostrog na mieszkanie uda się; że jednak w ciągu marca, a najpóźniej przed 15-tym kwietnia, nazad do nas powróci; a wówczas gdy już znikną w porcie lody, korzystać nie omieszkamy wszyscy z wiosennej pory, w której zwykle ekwipują się okręta, iżby z pomiędzy nich najpierwszy gotowy opanowawszy, wieczny na nim rozbrat uczynić z Kamczatką. Przyrzekliśmy zatem sobie wzajemnie, iż zaraz od dnia tego począwszy,

Krustyew z Stefanowem starania przyłożą, iżby sobie ujęli chociaż część ekwipażu, najpierwiej przygotowanego do żeglugi okrętu, gdy tymczasem ja z mej strony nie oszczędzę wszystkich usiłowań i zabiegów, iżbym zniszczył w umyśle gubernatora, kanclerza i hetmana podejrzenia, które przeciwko nam wznieciły insynuacye kupców, zdrada Piacynina i liczne inne szczegóły. Zaraz więc tegoż dnia jeszcze prosiłem gubernatora, iżby na całą zimę pozwolił towarzyszom moim oddalić się na połowanie w okolice Niznij-Ostrog, co łatwo otrzymałem. Zaczem dnia 6 dawszy im dwieście rubli na założenie osady i list rekomendacyjny do przyjaciela mego p. Norin, oficera komenderującego w Niznij-Ostrog, wyprawiłem ich w drogę.

Dnia 7 proponował mi gubernator, ażebym wraz z nim jechał w małą podróż, którą niezwłocznie z całą swą familią myślał odprawić. Oświadczyłem mu moją powolność na jego rozkazy, nadchodzą w tem hetman z kanclerzem, a słysząc o naszym projekcie, wyrzucać mi poczęli, że odstępuję ich partyi. Uspokoił ich gubernator donosząc, iż wojaż nasz najwięcej siedm lub ośm dni zabawi.

»Skoro tak, odpowiedzą oni, zatem i my towarzyszymy WPanu, pod warunkiem jednak, aby nam wolno było wziąść z sobą szachownicę«.

Wspominam o tych wszystkich drobniejszych zdarzeniach, w ciągu bowiem tego dnia jeszcze dały one pochop do licznych najgroźniejszych dla mnie wypadków a najpomyślniej ukończonych, co ja szczególnie Opatrzności przypisać winienem. Snać ona od momentu mojego do Kamczatki przybycia. przeznaczyła mnie, iżbym codziennie doświadczał coraz to nowych na przemiany

przygód i rozkoszy, i nigdy nie zeszedł z niebezpiecznej drogi, którą z jednej najpowabniejsze widoki, z drugiej zaś strony najstraszniejsze otaczały przepaście.

Słysząc tylokrotnie o naszej grze gubernator, wiedzieć pragnął, jaką też sumę kanclerz z hetmanem wygrali w szachy, od momentu jak mię do swojej przypuścili współki. Po obrachunku zrobionym, okazało się, iż zysk ich wynosił tak w futrach jak w gotowiźnie do czterdziestu dwóch tysięcy rubli.

W obawie kanclerz ażeby nie był strofowany od gubernatora, znając nadto onego słabość, spieszy się z oświadczeniem, jakoby między nimi zaszła umowa, iżby dziesiątą część odkładać na stronę, a gdy się piękna uzbiera sumka, dać ją w upominku famili gubernatora; na stwierdzenie czego, bierze mnie wraz z hetmanem na świadki. Tak niespodziewana korzyść niewymownie uradowała pana Nilow, który natychmiast przywoławszy swe córki, donosi im o tak pomyślnym dla nich wypadku, który najprzód mojej doskonałości, a potem przyjaźni i szlachetnym sentymentom kanclerza i hetmana przypisywał. Ukontentowanie na wszystkich jaśniało twarzach: chciwy tylko Kozak, nie koniecznie na tę kanclerza przystawał hojność, lecz nie mogąc już onej sprzeciwić się, rad nierad musiał także okazać się wspaniałym.

Cała familia gubernatora uprzejmie dar nasz przyjąwszy, czułość swoją w najtkliwszych oświadczyła nam wszystkim wyrazach; lecz Afanazyi najżywsze były podziękowania, a ta wdzięczność dała jej pochop do wynurzenia otwarcie innych jej uczuć.

»Ufam ja, rzecze nadobna ta dziewczyna, po dobroci serca ichmość panów kanclerza i hetmana, iż do prośb moich przyłączyć się zechcą i nie tylko wyjednają

u najłaskawszego ojca, kasacyę wydanego przeciwko hrabiemu wygnania wyroku, ale go nadto zaszczycić zechcą znakomitym jakim w rządzie dostojeństwem. Nie masz dla mnie rozkoszy jak widzieć go szczęśliwym, a jeżeli można. i los mój nawet z nim dzielić.«

Na te słowa gniewem zapalony gubernator, milczeć każe swej córce, a mnie najsromotniejszemi wyrazami lżyć pocznie. Zdumiały Afanazyi śmiałością, też zmięszany grubijańskiem jej ojca postępkiem, straciłem zupełnie głowę, i słowa jednego na moją obronę wyrzec nie umiałem. Szczęściem, że kanclerz i hetman przytomni, ujęli się za mną, a przełożywszy jak najusilniej, jak daleko niesprawiedliwą jest rzeczą, winować mnie za uczucie panny, które są może przedemną ukryte; dodali nareszcie, iż nie upatrują nic niepodobnego w życzeniach Afanazyi, i że najrozsądniej pan Nilów uczyni, kiedy swej córce dobierze małżonka według jej wyboru. Przedkładania te i uwagi nadspodziewany miały skutek. Ułagodził się zupełnie gubernator, a po krótkim namyśle, tak do przytomnych przyjaciół swych rzecze:

»Słyszeliście WPanowie oświadczenie świeżo uczynione od mojej córki, oświadczenie, które mnie wstydzi; lecz że się wam podoba obstawać za nią, wymawiać ją nawet, odpuszczam jej przeto winę i nadto los Beniowskiego osłodzę. Szukam w tej mierze waszej pomocy, i żądam waszego potwierdzenia na wniosek, który wam pod rozwagę podaję. Wiadomy wam ukaz sławnej pamięci cara Piotra I., który mieć chce, iżby każdy wygnaniec, odkrywający spisek przeciwko rządowi lub jego namiestnikom, odzyskiwał swą wolność. Człowiek którego widzicie, ma prawo do tego dobrodziejstwa, odkrył nam bowiem spisek utworzony przez Kazarynowa, na otrucie

nas wszystkich. Nie tajno wam, iż gdyby nas nie ostrzegł Beniowski, ani wy, ani ja, nie ostalibyśmy się przy życiu. Wątpię zatem, iżbyście chcieli odmówić wasz podpis wniesionej przezemnie deklaracyi, którą senatowi prześlemy wraz z naszemi listami rekomendacyjnemi, acz i ta forma nie zda mi się być koniecznie potrzebną; wyraźnie bowiem ukaz cara mówi, iż każdy gubernator lub wojewoda, prezydent kollegium czyli też kanclerz, za zezwoleniem swoich konsyliarzy, ma moc, w podobnym razie, wygnańca udarować wolnością«.

Z rozrzewnieniem wszyscy przyjęli ten wniosek gubernatora, przez którego właśnie Opatrzność zdawała się mówić. Radził natychmiast kanclerz, iżby tym końcem zaraz nazajutrz rada zwołaną była; sprzeciwił się Nilów temu pośpiechowi, żądając tę okoliczność tak ważną do kilku dni odłożyć. Lecz gdy i hetman i cała familia na kolana padłszy' błagać go poczęli, iżby nie odwlekał tak dobroczynnej akcyi, zgodnej zarazem ze sprawiedliwością, nie chcąc jej być sam tylko jeden przeciwnym, skłania się gubernator do powszechnego żądania, a powinszowawszy mi tak znakomitych i szczerych obrońców, wolnym mnie natychmiast ogłosił.

ROZDZIAŁ XI.

Hrabia w niebezpieczeństwie utraty życia od własnych swoich kolegów. — Wyprowadzenie ich z błędu. — Dilemma ciężkie do rozwiązania. — podarunki uczynione hrabiemu. — Pismo uwalniające go od wygnaństwa i obrządki zwykłe w tej okoliczności. — Propozycye uczynione na radzie kamczackiej. — Wspaniała determinacya obywatelów miasta względem hrabiego — Dalsze jego wywyższenie.

Pomyślne to dla mnie zdarzenie wnet się rozeszło. Sama familia gubernatora rozgłosiła go w części, a zanim ja jeszcze wyszedłem z Nilowa domu, już całe miasto wiasto wiedziało o bliskim moim od wygnania uwolnieniu. Około drugiej godziny powróciłem do siebie, odebrawszy wprzód zalecenie, iżbym nazajutrz przed południem w kancelaryi rządowej się stawił. Nie było osoby, którąby mnie napotkawszy, z serca mi nie winszowała tak pomyślnej losu mojego zmiany. W tem gdy przychodzę do domu, zastaję w nim Panowa, Stefanowa, Baturyna i Krustyewa, którzy z zimną powitawszy mnie twarzą, wiedzieć mi dali, iż zgromadzenia naszego jest wolą, iżbym natychmiast na generalną pospieszył radę.

»Owszem, rzekłem, sam chciałem ją zwołać, mam bowiem i ważną i najpomyślniejszą donieść wam nowinę.

Mniemałem, iż te słowa rozweselą posępną ich minę. Lecz struchlałem, słysząc następujące Panowa do mnie wymówione wyrazy:

»Nie tajne już są nam te nowiny, o których pragniesz nas uwiadomić; drogo je nader przypłacisz. Zdrajco wierutny, dodał, nie rozumiej by nie śledzono naj-

mniejszych twych kroków. Lecz nie tu miejsce rozbierać tę okoliczność, będziem ją decydować tam, gdzie prawo od ciebie samego przepisane, wskazuje go; śpiesz więc za nami«.

Zdumiały na tak niespodzianą odezwę, błagałem na próżno najlepszego mego przyjaciela Krustyewa, iżby mnie objaśnił, co ta tajemnica ma znaczyć.

»Mam zakaz, odpowie on, rozmawiać z tobą w tej mierze; na zgromadzeniu dowiesz się, i o jego zarzutach, i jego zamiarach»

Wchodzę więc do sali, i najpierwsza rzecz, która mnie w oczy uderza, są dwaj zbrojni ludzie stojący u drzwi, i kubek z trucizną na stole. Ostrożności te i przygotowania otworzyły mi oczy; spostrzegłem, żem oskarżony o zdradę, i że towarzysze moi nie wiedząc szczegółów, jakie między mną a gubernatorem zaszły, mniemali, iż przez wydanie naszego sekretu, wolność mą kupiłem. Dla wyprowadzenia ich zbłędu, prosiłem o głos, a gdym go otrzymał, wiernie doniósłem o wszystkiem co u gubernatora zaszło, nie tając nawet pobudek. które go istotnie skłoniły do ogłoszenia mnie wolnym. Po tym tłumaczeniu, żądałem sądu; lecż można go już było wyczytać na wszystkich twarzach, rumienili się wszyscy z radości i wstydu. Łzami zalany Panów, najpierwiej ku mnie poskoczy, a z rozrzewnieniem ująwszy mą szyję, prosił bym mu jego odpuścił winę, sam przyznając się, że był autorem tej okropnej sceny.

»Od dawna już, rzecze on do mnie, w podejrzeniu cię miałem. W głowie się to mojej nigdy pomieścić nie mogło, iżby tak ścisłych twoich z naczelnikami rządu związków, te były rzetelne powody, o którycheś tak często radzie naszej donosił. Sledziłem więc wszystkie twe

kroki, a skoro tylko poranku tego uszu mych doszło, iż na na mocy ukazu cara Piotra, wolność zyskałeś; nie wstpiąc już na ów czas o twojej zdradzie, umyśliłem własną ręką odebrać ci życie, i jeżelim odwlókł wykonanie tego przedsięwzięcia, uczyniłem to szczególnie w celu, bym co prędzej ostrzegł mych towarzyszów, jak srogie i bliskie niebezpieczeństwo im grozi...«

Uwiadomił mnie nadto Panów, iż na jego oskarżenie, jednomyślnie mnie już na śmierć skazano, i że winieniem życie szczególnie przyjaźni Krustyewa, który wystawiwszy, iż niewinnym być mogę, że w takim razie popełnionej zbrodni nic nadgrodzić nie zdoła, że nareszcie godzi się chociaż największego przestępcy wysłuchać usprawiedliwienia; oświadczył nawet, iż głową swoją ręczyć chce za mnie. To powiedziawszy, zaklinał mnie na nowo Panów, abym mu odpuścił nieroztropną jego prędkaść. Za całą moją odpowiedź, uścisnąłem najprzód tak godnego i żarliwego kolegę, a podziękowawszy mu za jego troskliwość o ogólne dobro, prosiłem go tylko, ażeby na przyszłość lepsze miał o mnie rozumienie.

Gdy się tak zaspokoili w swej trwodze towarzysze moi, z najżywszą radością rozważać poczęli szczęśliwe zdarzenie, które torowało nam wszystkim drogę, do niezawodnego uskutecznienia naszego zamiaru. Po skończonej sesyi wezwałem na radę Krustyewa i Protopopa, iżby mnie objaśnili co mi czynić wypada z miłością Afanazyi, a życzeniem jej matki, która widząc mnie wolnym, niezawodnie naglić mnie będzie, iżbym żenił się z jej córką, której propozycyi żadnym sposobem przyjmować mi nie przystało, raz, iżem był żonaty, a potem, iż się sprzeciwiała nieodzownej mej determinacyi opuszczenia Kamczatki«.

że jednak odrzucenie onej może mnie narazić z familią gubernatora, proszę WPanów, rzekłem, wesprzyjcie mnie swoim światlem w tak delikatnej dla mnie, a ważnej dla nas wszystkich okoliczności«.

Przedkładał mnie Krustyew, iż maryaż mój będąc przymuszony, stanie się tym samym nieprawnym, a więc za moim do Europy prwrotem, łatwo go uchylić potrafię. Drugi mi radził abym w tych związkach formalność tylko zachował i dał sobie samemu słowo nie dopełniać nigdy istotnych ślubowania obowiązków, w czem urzędowne ofiarował dać zaświadczenie. Obaj wyperswadować mi chcieli, iż dla powszechnego dobra, winieniem bez zwłoki skłonić się do życzenic całej familii gubernatora. Nie jęły się mnie te wszystkie uwagi, a kochający mą sławę odrzuciłem środki, które ją splamić mogły. — Oświadczyłem im zatem, iż troskliwy o mój honor, więcej zrobić nie mogę, jak kiedy puszczę w odwłokę ten interes, i przyłożę wszystkich mych starań, iżbym odroczył projektowany maryaż aż do maja, w którym to czasie ufałem, iż układy nasze inną na się postać wezmą. Nieobłudny, szczerość mi każe wyznać w tym miejscu, iż prawdziwie kochając tę dobrą i prostą panienkę, jak najmocniej w duszy ubolewałem; a to tylko jedno cieszyło mnie w moich troskach, że albo wydarzy się pora, w której obmyślę jej innego męża, który ją szczęśliwszą, aniżeli ja, uczynić potrafi.

Reszta dnia zeszła na przygotowaniach, iżbym się jak najprzystojniej dnia następującego w kancelaryi ukazał, w wieczór zaś oddałem wizytę kanclerzowi i hetmanowi, którym złożyłem dzięki za ich łaskawe za mną wstawienie się. Obaj z serca mi winszowali, i nadto kanclerz udarował mnie bardzo kształtnemi saniami, które

były zrobione z wielorybiej ości i drogo złocone, tożcz czterema białemi psami do zaprzęgu i jednym zwoszczykiem; hetman zaś dał mi w upominku parkę, czyli delią kastorową, suto obłożoną czarnemi lisami, tudzież kołpak soboli z niebieskim aksamitnym wierzchem.

Skoro tylko dzień ósmy stycznia, który przeznaczono do mego wyzwolenia, zaświtał, zeszli się do mnie wszyscy wygnańcy, a o dziesiątej przybywszy do mnie Sudejkin, sekretarz gubernialny, doniósł mi, iż ze mną pospołu ma rozkaz na radę udać się. Założono więc do sanek, a otoczony memi kolegami, pojechałem do kanclerza; tam wygnańcom oddzielny naznaczono pokój, mnie zaś oficyaliści publiczni do radnej wprowadzali sali. Siedział w niej gubernator, jako prezydent, na pierwszym miejscu, otoczony ośmnastu asesorami, w których liczbie hetman z kanclerzem znajdował się. Poczęła się ceremonia od długiej mowy gubernatora, w której usiłował mi dowieść, jak daleko jestem szczęśliwy, że z ludźmi sprawiedliwymi i światłymi mam do czynienia. Rozciągnął się potem obszernie nad słodyczą rządu moskiewskiego państwa i nad dobrocią praw jego; skończył na pochwałach imperatorowej, której przymioty i cnoty wyniósł pod obłoki. Zaczem rozkazał czytać sekretarzowi akt mojego wyzwolenia, który tu słowo w słowo przytoczę.

«Powodowany niezmiennym nigdy moim do sprawiedliwości przywiązaniem, dojrzale i z rozwagą uważywszy godne i chwalebne sprawy Augusta Samuelowicza, wygnańca na to miejsce, za zdaniem rządzącego senatu, a z woli jej cesarsko imperatorskiej mości, Katarzyny samowładczej i najwyższej rządczyni Wszech Rosyi, ogłaszam go wolnym od proskrypcyi, na którą wzwyż

wymieniony wyrok wskazał. Wyrok ten od dziś dnia ustaje, a to stosownie do myśli prawa, wyłuszczonego w piątym artykule przepisów, tyczących się urządzenia względem wygnańców. Ażeby zaś powody, które mnie do tego skłoniły kroku, uwzględnione były, rozkazuję, ażeby czyn Augusta Samuełowicza, został do wiadomości publicznej podany, i zaraz umieszczony przy niniejszej deklaracyi w sposób takowy, jak mi od kanclerza był wystawiony».

«Zastanowiwszy się JW. gubernator nad gorliwym czynem Augusta Samuelowicza,który odkrył spisek uknowany przez Kazarynowa, na strucie i zadanie śmierci gubernatorowi i przedniejszym urzędnikom gubernialnym, a to zapewne w celu zbrodniczym opanowania tej prowincyi i wyrwania jej z pod władzy najwyższej; nadto uważywszy, iż wspomniony August Samuelowicz, dla dowiedzenia sromotnego zamiaru występcy, hazardował nietylko życie swoich towarzyszów, ale i swoje własne, doświadczeniem mocy trucizny na własnej swej osobie, a tym sposobem z niebezpieczeństwem dni swoich, i życia swoich przyjaciół, przekonał dostatecznie o występku wzwyż wyrażonym, co świeżo potwierdził sam Kazarynów, dobrowolnie wyznając swą zbrodnię, zaczem w nagrodę tej tak ważnej usługi, wyrokiem jest JW. gubernatora, stosownie do ukazów zeszłego Piotra cara, iżby wspomniony August Samuelowicz, uznany był wolnym od kary wygnania, jakoż niniejszym aktem uroczystym, wolnym jest deklarowany». Podpisano: Nowosilow, kanclerz, Sudejkin, sekretarz.

Po przeczytaniu w radzie takowej deklaracyi, zanim do publikacyi onej stosownie do prawa przystąpiono, po-

dał mi gubernator ziercało[1]) i pocałować go kazał. Skorom dopełnił ten ceremoniał, uścisnął mnie prezes, a za nim wszystkie inne rady członki. Poczem sześciu weszło żołnierzy z doboszem. Stanąwszy wpośród nich sekretarz, udał się publikować po całym mieście moje wyzwolenie. W czasie gdy ten uskuteczniono obrządek, prosiłem gubernatora o pozwolenie, abym mógł pewien wniosek uczynić w radzie, a gdy mi mówić dozwolono:

«Po usłudze, rzekłem do nich, którą los szczęśliwy wydarzył, iżbym oddał państwu, można zaufać. iż całe moje życie poświęcę na użytek i dobro łaskawej tej gubernii, która tak wspaniale i skutecznie raczyła się zatrudnić mym losem; podejmuję się zatem wziąść na siebie obowiązek wprowadzenia uprawy roli w części południowej Kamczatki. i założenia tam pastwisk, mogących wystarczyć na utrzymanie tyle bydła, ile go potrzeba będzie na wyżywienie tej całej prowincyi. Do wykonania tego zamiaru, niczego więcej nie żądam jak tylko pozwolenia, ażebym mógł osiąść w owych stronach z kilkunastu dobranymi wygnańcami; toż iżby mi ze czterdziestu krajowych mieszkańców w pomoc przydano».

Podobał się mój wniosek powszechnie, a gdy go i kanclerz pochwalił, naznaczył gubernator najpierwszą sesyę rządową do decyzyi onego. Po skończonej radzie, zaproszony byłem na obiad do gubernatora, a zanim nań poszedłem, pośpieszyłem do moich towarzyszów, iżbym im wytłumaczył powody mojego wzniesienia.

Winszowano mi cały niemal obiad. Znajomi i nieznajomi pochwał mi nie szczędzili. Celowała nad wszyst-

---

[1]) Ziercało — jest to trójkąt z herbem państwa i ukazami cara o sądach — rodzaj symbolu praw.

kimi familia gubernatora. Afanazya zaś, która dnia tego strojniej niż kiedy przybrała się, okazywała po sobie, z powodu odmiany mojego losu, jak najwyższą radość. Siedziało u stołu dwudziestu dwóch najprzedniejszych miasta obywateli. Jeden z pomiędzy nich Kazimierz nazwiskiem, w czasie deseru, rzekł do zgromadzonej kompanii, iż nagroda pięknych akcyi, nie powinna się kończyć na czczych pochwałach i oświadczeniach; że gubernator dopełnił obowiązku, który nań sprawiedliwość wkładała; lecz że gdy powinnością jest ludzi słusznych istotniej dank swój okazać prawdziwej zasłudze, proponuje zatem ażeby mieszkańcy majętniejsi tutejszego miasta, wspólnie umówiwszy się, złożyli fundusz wystarczający na przyzwoite Beniowskiego opatrzenie. Na ten wniosek odpowiedział gubernator, iż już od niejakiego czasu pilnie się zatrudnia mym losem, i że gdy myślą jest jego dać mi swą córkę za żonę, sam na siebie bierze dać mi sposób do życia przystojny. Sprzeciwił się kanclerz takowemu oświadczeniu, a przełożywszy, iż pan Nilów, liczną obciążony familią, nierozstropnieby czynił, gdyby uszczerbiał swój własny majątek, bogaceniem swych dzieci, powinien zatem staranie w tej mierze zostawić osobom, które pragną mu okazać swą wdzięczność. Poparł hetman kanclerza, a gdy wszyscy wraz z niemi zgodzili się na jedno, zezwolił gubernator, aby Kazimierz zatrudnił się wykonaniem swojego projektu; wszczęła się w tym rozmowa, jak prędko też do skutku ten maryaż przyjdzie, na co gubernator odpowiedział, iż póty go tylko odwlecze, póki nie nadejdą do gubernatora Irkuckiego rozkazy względem kreacyi urzędu namiestnika generalnego policyi, który dla mnie przeznacza.

Myśl tę pochwaliła cała kompania, a wieczór jak

najweselej od wszystkich został przepędzony. Ja tylko jeden posępny, i w myślach zatopiony nie dzieliłem powszechnej wesołości. Trudno bowiem wyrazić jak daleko to wspomnienie mnie gryzło, iż okolicznościami widziałem się być zmuszonym zwodzić tę młodą, nadobną i niewinną panienkę. Ukrywałem jednak jak mogłem moje zmartwienie; ale przenikłe oko pani Nilów wnet go dostrzegło; i nie bez wielkiej pracy przyszło mi zbyć ciekawe jej badania, przypisując smutek mój żalowi, że się muszę rozstać z innymi wygnańcami, z którymi dotąd żyłem w najtkliwszej przyjaźni. Wymówka ta moja dosyć pozorna, zaspokoiła ją nieco; iżby zaś mnie pocieszyć, zaręczyła mi,' iż wynajdzie sposoby osłodzenia ich niedoli.

«Lecz z odmianą WPana losu, rzekła, gdy się odmieniły jego obowiązki, chcę ażebyś odtąd mieszkał w naszym domu, gdzie apartament już dla niego gotowy. Ufam, że nam nie odmówisz tego żądania, a tym samym łatwiej ci przyjdzie w interesach publicznych gubernatorowi pomagać».

Tak daleko mnie zmięszała ta niespodziewana i przeciwna wszystkim mym układom propozycya, iż z początku nic nie wiedziałem co na tę grzeczność odpowiedzieć; lecz przebiegłszy myślą tysiączne przyczyny, które mi zabraniały mieszkać nietylko w fortecy ale i w mieście; udałem się do wymowy, i tylu pobudkami wsparłem mą prośbę, iżby mnie zostawiono jak dawniej pomiędzy starenu memi przyjaciołmi, żem nareszcie uzyskał com życzył.

ROZDZIAŁ XII.

Dowód przywiązania i ufności wygnańców w Beniowskim. — Gubernator i rada wszystkich wygnańców na wolność wypuszczają. — Hrabia przyrzeka interesować się za Kazarynowem. — Wygnańcy coraz to pewniejsi skutku swego zamiaru. — Przedniejsi miasta obywatele czynią hrabiemu prezenta. — Skuteczność kroków od hrabiego użytych za swoim nieprzyjacielem.

Czekali już na mnie w domu wszyscy przyjaciele moi, kiedym powrócił do siebie. Tylko com wszedł do izby, otoczony od nich do koła, ze łzami radości byłem od nich przyjęty. Niechaj sobie każdy wystawi moje uczucie, kiedym usłyszał ogólne ich oświadczenie; iż doświadczywszy stałego mojego przywiązania i niezmiennej wierności wpośród najpomyślniejszej dla mnie doli, nie chcąc więcej na sztych wydawać mojego życia, uwalniają mię na zawsze od związkowej przysięgi».

«Determinacya ta, rzekli do mnie, jest powszechną, i daj wiarę, że szczególnie wdzięczność i wzajemne nasze do ciebie przywiązanie jest onej powodem». Podziękowawszy im za ten rzadki i osobliwszy dowód przyjaźni, wręcz zaręczyłem, iż stałym moim i nieodzownym jest zamiarem, skruszyć więzy naszej niewoli, w dowód czego proponowałem odnowienie natychmiast związkowej przysięgi. To gdy natychmiast nastąpiło, radził Panów, iż nieźleby było wysłać umyślnego do Niżnij Ostrog, z doniesieniem wszystkich okoliczności naszym współtowarzyszom, a to celem, by przez fałszywe doniesienia, nie rozpaczali o nadziei odzyskania swojej wolności. Radę tę przyjęto, i Sybajewa do nich wysłano. Że zaś z powodu tych licznych zdarzeń musiałem na czas niejaki

przerwać kurs nauk odemnie dawanych, staranie w tej mierze powierzyłem panu Winbladtowi, któremu w pomoc dodałem p. Medera, dawnego wygnańca, i również jak on rodem Szweda.

Dnia 9. Baturyn wygotował na czysto ułożone odemnie mapy nadbrzeżów i wysep północnych. Znalazł je kanclerz wybornemi, a potwierdziwszy one, komunikował je radzie, i otrzymał od gubernatora pozwolenie, przesłania ich do kollegium admiralicyi petersburskiej. Tegoż samego dnia, podał rządowi kanclerz swój raport, tyczący się pozwolenia odemnie żądanego od założenia osady rolniczej w Lopatce; po krótkiej rozwadze stanęła rezolucya, mocą której pomoc rządową zaręczono mi w tem mojem przedsięwzięciu. Aktem tym nietylko zupełną mi moc nadano założenia kolonii z wygnańców złożonej, ale wolnością udarowano tych wszystkich, którzyby pod moim przewodnictwem poświęcili się rolnictwu. Miłość którą sobie w rządzie zjednałem, tak daleko i gubernatora i przedniejszych asesorów, w tłumaczeniu ukazów cara Piotra, uczyniła biegłymi, iż mieli się za upoważnionych do ogłoszenia wolnemi wszystkich wygnańców, którzy tylko osiądą w Lopatce dla uprawy roli; a to na mocy oczywistego jakoby prawa, które podług nich wyraźnie mieć chciało, iżby każdy wygnaniec, który odda prawdziwe państwu usługi, lub takie któreby się ściągały do jego całości i konserwacyi, odzyskuje tem samem swą wolność. Decyzya ta rady przekonała mnie, iż nie masz prawa, któreby nie mogło być wytłumaczone podług interesu lub woli tego, któremu exekucya i stosunek onego powierzone. Najwyższą przejęty radością podobnym wyrokiem, doniosłem radzie, iż już wszyscy moi zdeterminowali się towarzysze przenieść się do owej osady i cze-

kają szczególnie na rozkazy rządu. Zlecił mi zatem gubernator, bym takowych przyprowadził do kancelaryi, iżby tam podpisali swoje oświadczenie. Pobiegłem więc śpiesznie do mojego mieszkania, gdzie zgromadziwszy moich przyjaciół, uwiadomiłem ich, co za powód do nich mnie sprowadza. Można miarkować z jakim ukontentowaniem i wdzięcznością doniesienie to moje przyjęto. Udali się natychmiast wszyscy do kanclerza, a tam gdy podpisali swą deklaracyę, nazajutrz za rozkazem gubernatora, ogłoszono dla nich amnestyę.

Zdumiewał się każdy na widok tak szybkich, tak gęstych i tak pomyślnych zdarzeń. Przyuczony do nich niejako, to mnie cieszyło najwięcej, iż nikt zgoła nie zwietrzył naszych zamiarów. Wyszedłszy z kancelaryi, pospołu wszyscy szliśmy do gubernatora, kanclerza, hetmana i innych konsyliarzy, dziękować im za tak liczne i dobrotliwe dla nas względy. Wieczór zaś spędziliśmy na oddawaniu wizyt kupcom i przedniejszym miasta obywatelom. Bawiąc się u hetmana, cała familia Kazarynowa przyszła mnie błagać, iżbym jeżeli można wyjednał cofnienie wyroku, który go skazywał na pracownie w minach. Przyrzekłem tej strapionej familii, iż wszelkich sposobów zażyję, abym ją pocieszył; lecz uwiadomiony, iż jego skonfiskowany majątek, do sześćdziesięciu tysięcy rubli wynosił, spostrzegłem niepodobieństwo właśnie uzyskania wolności i odpuszczenia winy Kazarynowi, chyba żeby on dał na siebie warunek, jako na zawsze zrzeka się swojego majątku, i nigdy on upominać się nie będzie. Przedłożyłem więc żonie Kazarynowa tę moją obawę; a gdy ta zapewniła mnie, iż mąż jej chętnie zezwoli na tę ofiarę, aby tylko gubernator mienował go egzekutorem do wybierania daniny na wyspach Kurylskich, zaręczyłem

jej wówczas śmiało, że może być pewną jak najpomyślniejszego i niebawnego życzeń swych skutku. Że zaś ten wspaniały z mojej strony postępek mógł mi powszechną w Kamczatce zjednać miłość i reputacyę, przedsięwziąłem zatem niczego nie zaniedbać na dokonanie onego, chociażby największe na zawadzie stały przeszkody.

Jakoż tego jeszcze wieczora, upatrzywszy porę, starałem się kanclerza na stronę biednego Każarynowa zniewolić. Zmarszczył się on z początku na tę moją odezwę, lecz kiedym mu wystawił, iż winowajca odstępuje swojego majątku, wypogodziło się jego czoło, wysłuchał mnie cierpliwie, a po krótkim namyśleniu: «Mam ja sposób, rzecze, uprzątnienia w tej mierze wszystkich trudności; lecz wprzód o tem pomówię z gubernatorem i hetmanem, a we dwadzieścia cztery godzin finalną otrzymasz rezolucyę».

Dnia 10 na związkowej naszej stanęło radzie, iżby czynić na pozór wszelkie przygotowania do naszych do Łopattki przenosin, które w marcu nastąpić miały; a gdy tym sposobem wszystkich utwierdziemy w mniemaniu o stałym naszym przedsięwzięciu założenia tam rolniczej osady; wtedy za upatrzoną porą, żądać będziemy od gubernatora okrętu, dla przetransportowania niby naszych sprzętów i żywności; na co skoro on tylko zezwoli, wieczny na ów czas z tą smutną krainą uczynimy rozbrat.

Tym celem umyśliliśmy opatrzyć się w żywność, któraby nam przynajmniej na trzy miesiące żeglugi wystarczyć mogła. Na końcu sesyi proponowałem towarzystwu wspaniałą dać ucztę, na pamiątkę naszego wyzwolenia, i na zawdzięczenie gubernatorowi i przedniejszym miasta obywatelom. Zgodzono się na mój wniosek,

a Krustyew zalecenie odebrał, by się zatrudnił przyzwoitym onego wykonaniem.

Około południa, przyszedł mi donieść pan Kazimierz kupiec, iż przedniejsi Kamczatki mieszkańcy uczyniwszy między sobą składkę, ofiarują mi ją przez niego; i że ta wynosi do 6.000 rubli częścią w gotowiźnie, częścią w towarach, wreszcie zaś w wiktuałach, narzędziach i rozmaitych artykułach, futrach służących do potrzeb domowych i gospodarskich. Przyjąłem z wdzięcznością ten dowód wspaniałego i dobrego ich serca; że zaś na piśmieu czyniono mi tę ofiarę, zaczem podobnież na piśmie złożyłem moim dobroczyńcom najżywsze podziękowanie.

Po odjeździe p. Kazimierza, poszedłem na obiad do gubernatora, któremu doniósłszy o projektowanym naszym balu, zyskałem od niego pozwolenie dania go w ratuszu. Że zaś dnia 16-go gubernator puścić się miał w podróż, zatem biesiadę naszą na dzień 15-ty naznaczono.

Po skończonym obiedzie, wszedł kanclerz z hetmanem; zaprosili oni do gabinetu gubernatora i czas tam niejaki z nim konferowali. Poczem mnie przywołano i dowiedziałem się, że Kazarynow wolnością już udarowany, pod tym jednak warunkiem, żeby bez odwłoki udał się na dwa lata do wysp Kurylskich za egzekutora.

»Czas ten, rzecze kanclerz, aż nadto mu wystarczy do nadgrodzenia straconego majątku, który rząd raz skonfiskowawszy, zwrócić go nie jest już w stanie, ani nawet mocen«.

Nie zdziwiły mię te wyrazy. Zwykły to język urzędującej i przewrotnej chciwości. Zlecił mi zatem gubernator, żebym winowajcy sam doniósł o darowaniu mu winy, co wlot z największą uskuteczniłem ochotą. Spie-

szę więc do więzienia i gdy mi do kaźni otworzono, spostrzegłszy mnie ten nieszczęsny człowiek, pada mi do nóg łzami oblany i prosi o przebaczenie, że na moje czatował życie. Widząc jego żal i ucisk, przerwałem mu mowę i zapytałem go, czy też może mieć jakową pobudkę spodziewania się, że mu nietylko odpuszczę winę, lecz łaskę wyświadczę.

»Wspaniały człowieku, odpowie mi on na to, jedyna moja nadzieja w twojej litości, darujesz mi moje przewinienie, jeżeli nie przez wzgląd na mnie, to na nieszczęsną moją familię«.

Na tę jego czułość i skruchę, pocieszyłem go, proponując mu warunki, pod którymi potrafiłbym przywrócić mu wolność.

»Z ochotą je przyjmuję, odezwał się, i nadto wieczną zaprzysięgam ci wdzięczność«.

Tu mu oświadczam, że może wyrobię dla niego pozwolenie jechania na dwa lata za egzekutora do wysp Kurylskich.

»Nadtom nieszczęśliwy, rzekł Kazarynow, bym wierzył tej pomyślności, którą mi zwiastujesz. Lecz gdyby ta nowina była prawdziwa, rok jeden mi wystarczy do odzyskania straconego przez konfiskatę majątku«.

Nie mogłem dłużej go wytrzymywać i doniosłem mu nareszcie, że jest wolnym i że do wysp Kurylskich popłynie, skoro tylko okręt, mający go transportować, przygotowany zostanie. Na tak niespodziewane wyrazy, nacieszyć się nie mógł więzień z radości, a padłszy mi powtórnie do nóg, ponowił oświadczenie dozgonnej swojej wdzięczności.

Tak zapewniony od Kazarynowa, że przyjmie proponowane sobie warunki, pospieszyłem donieść o skutku

tego poselstwa gubernatorowi, któremu bardzo podobała się powolność więźnia i jego posłuszeństwo. Rozkazał zatem kanclerzowi, żeby go bez zwłoki wyprawił do wysp Kurylskich wraz z Kuźminą, sierżantem.

Pożegnałem gubernatora, widząc, że miał coś tajemnego do czynienia z hetmanem i kanclerzem. Wtem, gdy powracam do siebie, przychodzi mi na myśl, żebym wstąpił do Kazarynow i uwiadomił ich o rezolucyi gubernatora. Idę więc do tej familii, a zaledwo im doniosłem odmianę jej losu, już cała u nóg mych leżała, zowiąc mię pośród łez radosnych, swym zbawcą i dobrodziejem. Rozrzewnił każdego ten widok. Przytomny tkliwej tej scenie Iwan Czorny, bogaty tamtejszy kupiec, który od interesu Kazarynowa widocznie mię unikał, nie chcąc ze mną nawet obcować, przystąpił wówczas ku mnie, a czule mnie uścisnąwszy, rzekł:

»Szacowny przyjacielu, rzeknie mi do ucha, wiedziałem wraz z Kazarynowem o twoich zamiarach i dlatego wespół z nim równą miałem przyczynę być twoim nieprzyjacielem. Więcej powiem, myślą nawet moją było, oskarżyć cię przed rządem. Lecz poczciwemu wierzaj słowu, że nigdy nie wchodziłem do niegodziwej zbrodni, aby cię otruć. Poprzysiągłem twą zgubę za nieszczęście, któregoś nabawił mego krewnego. Wspaniały twój teraźniejszy z nim postępek jedna mię z tobą na zawsze i nietylko zaręczam ci wieczny sekret we wszystkiem, co mi jest wiadomo, lecz nadto od dziś dnia poświęcam się na twoje usługi i możesz być pewnym mej gotowości na wszelkie twe skinienia«.

Zdziwiły mię w duchu podobne wyrazy; nie chcąc jednak okazać po sobie najmniejszego pomieszania, z obojętną twarzą rzekłem Czornemu, że najdowodniej mi

okaże swą przychylność, kiedy puści w niepamięć wszystko, co się dotąd stało. Powróciłem zatem do siebie i doniosłem mym towarzyszom o szczegółach dnia tego. Weseliliśmy się pospołu, że tak pomyślny obrót biorą nasze zamiary.

ROZDZIAŁ XIII.

Przygotowania do maryażu. — Osobliwsze poprzednie zwyczaje. — Ostrożności powzięte dla ukrycia sekretu i przygotowań do wykonania zamiaru wygnańców w czasie nieobecności hrabiego. — Wielkie projekta uformowania gubernij i państw na północy. — Uroczystość z powodu wyzwolenia wygnańców.

Dnia 11-go przysłała po mnie pani Nilow, a gdym do niej przyszedł, oświadczyła mi chęć swoją, ażeby jej córka czyniła honory balu; żądaniem także jej było, żeby na nim uroczyście ogłoszono ją przyszłą moją małżonką. Nie znajdując w mej głowie dość ważnych wymówek przeciwko temu życzeniu, musiałem przeto na nie, rad nierad, zezwolić. Zaczem przywołana została córka, której zalecono, żeby w dniu tym ważnym, jak najprzystojniej zachowała się.

Odszedłszy matka, zostawiła mnie z Afanazyą sam na sam. Poczęła się nasza rozmowa od najtkliwszych przyszłej mej oblubienicy wymówek, jakobym ja więcej do mych towarzyszy, jak do swej kochanki był przywiązany. Ekskuzowałem się jak mogłem, a gdy usilnie nalegać na mnie poczęła, by mnie odciągnąć od tamtych,

zaspokoiłem ją zaręczając, że odtąd wszystkie moje wolne momenta jej tylko poświęcę.

Dnia tegoż znajdując się na obiedzie u gubernatora, który mnie już nie inaczej jak tylko swym synem mianował, proszony byłem przez niego, abym ułożył krótki opis Kamczatki, w sposób godny druku; wydając go bowiem pod swojem imieniem, chciał przez to dać dowód niezaprzeczony swego rozumu i swojej zdatności. Przyrzekłem mu dzieło to uskutecznić jak najdokładniej, obowiązując się, że się nim zatrudnię i uskutecznię go w ciągu naszej podróży. Uradowany tą obietnicą, uścisnął mnie i pod sekretem mi się zwierzył, że za tę pracę ma nadzieję otrzymać gubernię ochocką. Po skończonym obiedzie, poufale mi wyznał, że na interesie Kazarynowa ośmnaście tysięcy rubli zyskał »ale ten niecnota, dodał, nie tylko nagrodzić tę stratę, ale nawet zyskać na wyspach kurylskich przez czas urzędowania swego potrafi.« Zaproszony był gubernator do Iwana Czornego na wieczór z całą swą familią, której że już stałem się niejako członkiem, przeto wraz z przyszłą moją małżonką tamże pojechałem. Jak wiadomo, nie mogą się obejść bez gry Moskale. Wyzwał mię zatem Proskurakow w szachy. Przyjąłem propozycyę. Zakłady z obu stron były znaczne. Kanclerz z hetmanem ze mną trzymali, a naprzeciw nam związali się Proskurakow, Olaskow i Rybnikow. Partya każda była po pięćset rubli w gotowiźnie i po dwadzieścia tuzinów skórek kun, dwanaście kastorów i dwanaście skór lisów czarnych. Siedzieliśmy przy grze, aż do trzeciej godziny po północy; skończyło się na tem, żem cztery partye wygrał, a tak na mnie samego z zakładów do ośmiuset rubli z działu przypadło.

Bawiło niezmiernie gubernatora, patrząc na nas grających. Czwarta już wybiła, kiedyśmy się rozeszli. Odprowadziłem pana Nilow do jego domu i kiedy go żegnam, on mnie zatrzymuje u siebie, pod pozorem jakoby troskliwości o moje zdrowie. Przystałem na jego radę, nie wiedząc jej celu. Lecz jakżem się zdumiał, gdy gubernatorowa wprowadziwszy mię do pokoju Afanazyi, zostawia mię w nim i rzecze:

»Ufam, że na złe nie zażyjesz tej wolności, lecz że potrzeba, ażebyście się przyuczyli żyć razem, przeto nie sądzę, ażebyś mógł wygodniej gdzieindziej noc swą przepędzić, jak u mej córki«.

To powiedziawszy, życzyła nam dobrej nocy i poszła. Zdziwiony tak osobliwymi wyrazami, a bardziej jeszcze tak dziwnym postępkiem, wręcz przeciwnym europejskim zwyczajom, począłem zagłębiać się w liczne nad tak śmiesznym trafunkiem uwagi; lecz piękna moja kochanka rozpędziła te myśli. O ósmej godzinie powróciłem do siebie.

Czekał tam już na mnie p. Krustyew z przyjaciółmi swymi: niespokojni wszyscy, że mnie tak długo nie było widać, przestali dopiero trwożyć się, gdy mnie ujrzeli. Znużony pracą i bezsennością dnia zeszłego, poszedłem prosto do łóżka, wprzód jednak przypomniawszy panu Krustyewowi, że obowiązał się zatrudnić przygotowaniami, blisko mającego nastąpić bankietu. Spałem aż do piątej godziny z wieczora, a gdym się ocknął, nowa rozkosz dla mnie, widzę siedzącą przy głowach nadobną Afanazyę, która wyraziwszy mi jak najżywszą swą troskliwość o moje zdrowie, oświadczyła, że odtąd nie myśli już mnie odstąpić i że wziąwszy to przedsięwzięcie, wyprawiła posłańca do swej matki z doniesieniem, iż znalazłszy

mnie słabym, pilnować mnie pragnie. Próżno jej przedkładałem, iż zadaleko posunięte podobne jej do mnie przywiązanie i że ten postępek obruszyć jej ojca może. Odrzuciła wszystkie moje perswazye, aż też wtem nadszedł służący pani Nilow z uwiadomieniem, że pani jego zezwalając na córki swej żądanie, posyła jej garderobianę i łóżko. To powiedziawszy, spytał mię, jak zwykle, o stan mego zdrowia i oddalił się. Podobną w domu mając kompanię, łatwo każdy widzi, że nie mogłem inną trudnić się zabawą. A tak zeszedł dzień mile i bez żadnego zdarzenia.

Dnia 13-go odprowadziłem Afanazyę do gubernatora, który czule mnie przyjąwszy, zaprosił z sobą do gabinetu, żebym z nim wespół pracował.

»Codziennie o godzinie, którą sam wyznaczysz, rzecze on, przychodzić do mnie będziesz pomagać mi w mej pracy. Czytać będziesz raporta i listy, treść z nich wyciągniesz i dasz na nią stosowne odpowiedzi, albo też rozkazy. Wprawi cię ta robota do rządu, w którym wprędce mam cię nadzieję pomieścić«.

Życzenie jego każde będąc dla mnie rozkazem, wykonałem ten nowy obowiązek gorliwie i pracowicie; a wygotowawszy kilka ekspedycyj, powróciłem do siebie, pragnąc resztę dnia strawić z towarzyszami moimi dla ułożenia wraz z nimi pewnego sposobu korespondencyi wzajemnej, w czasie mej podróży.

Gdym przybył do domu, znalazłem tam zgromadzonych niemal wszystkich moich towarzyszy, którzy złożywszy mi swoje życzenia względem bliskiej stanu mojego odmiany, ofiarowali mi, imieniem całego grona, przepyszną suknię atłasową różową, suto haftowaną złotem, a obłożoną kunami; tudzież buciki kształtnie wyszywane:

prosząc mnie zarazem, aby je mogli nieść przedemną w dzień ślubnego obrządku. Grzeczność ta ich była pochopem do wzajemnych oświadczeń stałej przychylności i najżywszej przyjaźni.

Zwoławszy radę generalną po południu, w mocnych wyrazach zaleciłem wszystkim związkowym jak największą ostrożność w dochowaniu sekretu; najmniejsza bowiem nieroztropność z czyjejkolwiek strony, wśród pomyślności zgubić nas wszystkich mogła. Wyłuszczywszy im potem moje obawy z powodu mego oddalenia, jak najusilniej na związkowych nalegałem, iżby przysięgli ślepe posłuszeństwo panu Krustyewowi, mianowicie, iż żadnego nie uczynią kroku bez jego pozwolenia. W celu zaś utrzymywania z nim ciągłej korespondencyi, żądałem, by z pośród siebie wyznaczyli trzech determinowanych do boku mojego towarzyszów, których ja niby wezmę do mojej posługi; w istocie zaś tym celem, gdybym w przypadkowej jakiejś nagłej okoliczności, a nadewszystko gdyby jakaś zdrada chciała pomięszać nasze układy, miał się kim posłużyć. Zgodzono się zatem, że Iwan Kudin, Jerzy Łapin i Mikołaj Rubatow ze mną pojadą. Każdy z nich miał się należycie uzbroić, jechać oddzielnemi saniami i przybrać do boku swojego jednego Kamczatczyka, któremuby zaufać można. Uważal Panow, iż nie dość na tej ostrożności, i radził, iżby niektórzy z pośród zgromadzenia starali się nająć gubernatorowi i sami powozili swe sanie dla bezpieczeństwa niby i większej jego wygody.

Przyjęto ten wniosek, a pan Kuźniecow podjął się traktować o ten najem z gubernatorem. Że zaś świta Kuźniecowa miała się składać z sześciu sanek, wzmocnionym przez to zostałbym dwunastu ludźmi należycie

zbrojnymi, którzy ze mną i sześciu owymi, o których wzwyż wspomniało się, wynosząc dziewiętnaście osób, liczba ta aż nadto wystarczyłaby do zasłonienia mię od pierwszych wypadków, chociażby najprzeciwniejszego zdarzenia. Po wziętych takowych ostrożnościach, dzień cały i wieczór następny jak najswobodniej przepędziliśmy.

Dnia 14 zrana odwiedził mnie hetman. Przychodził on z prośbą, bym skłonił gubernatora, aby go posłał na przyszłą wiosnę do Petersburga i poparł jego memoryał do imperatorowej w celu, iżby mu dozwolono założyć osadę na wyspach Aleutyńskich, której chciał zostać gubernatorem. Znając dostatecznie nieograniczoną ambicyę tego kozaka, uśmiałem się w duchu z dziwacznych tych jego projektów. Bez żadnej wiadomości, bez najmniejszych talentów, pragnął on raptem zostać rządzcą i legislatorem. Lecz snadź ośmielił go przykład niektórych znaczniejszych oficyalistów, którzy intrydze lub podchlebstwu wyniesienie swoje winni. W dzisiejszych jednak czasach czcze byłyby takowe zalety, gdzie jedyna zasługa istotną do nagrody jest drogą. Jakkolwiek więc śmieszne zdały mi się być hetmana widoki, że mi jego przyjaźń i przychylność istotnie były potrzebne, nie chcąc go sobie narazić, przyrzekłem mu nietylko wyjednać to pozwolenie u gubernatora, lecz nadto napisać notę imieniem tego zwierzchnika na poparcie jego memoryału. Za tę moją powolność i ochotę odebrałem liczne oświadczenia jego wzajemności, tudzież obietnicę, iż za jego powrotem nie chybi mnie gubernia Kamczacka i że mój teść przyszły gubernię Ochocką otrzyma. Podług mizernej jego głowy, niktby ruszyć nie potrafił naszego tryumwiratu. Lecz że w swym planie o kanclerzu zapomniał, proponowałem zatem nowemu gubernatorowi, ażeby mu dać

gubernię Kamczacką, uważając, iż dla mnie dość będzie namiestnictwo na wyspach Aleutyńskich, na którym stopniu mógłbym być wielce użytecznym w zawojowaniu Kalifornii; który to projekt oddawna już zajmował szaloną jego imaginacyę.

Ton konwikcyi, z którym do niego mówiłem, ośmielił go w popisywaniu się z swojemi widokami, które najmocniej dały mi poznać całe dziwactwo tej pysznej i dziecinnej zarazem głowy. Nie trudno mi nawet było spostrzedz z wyrazów nieroztropnego tego kozaka, iż nic mu większej nie zadawało przykrości, jak że musiał podlegać wyższym rozkazom, on, który się sądził być na monarchę stworzonym.

Po jego odjeździe doniosłem moim towarzyszom o przyczynie jego wizyty; a z tej powodu zagłębiwszy się w myślach, poczęły mi się także po głowie roić olbrzymie projekta. Bliskość Kalifornii, graniczącej niemal z Kamczatką, a tak odległej nie już od samej Hiszpanii, ale nawet od innych amerykańskich jej osad, wystawiała mi łatwość zdobycia onej na rzecz rosyjskiego państwa. Projekt ten tak dalece zaprzątał mą głowę, iż przedsięwziąłem wolniejszego czasu głębiej go rozważać i nawet zatrudnić się ułożeniem onego na piśmie. Tymczasem mocno się nad tem zastanowiłem, jak niezmierne korzyści z podbicia Kalifornii na państwo rosyjskie spłynąć mogące, a między innemi rozszerzenie handlu, pomoc wzajemna obu tych krajów, nadewszystko zaś nieśmiertelna sława z takiego zawojowania wynikająca, już dotąd nie doradziły temu mocarstwu potentować uskutecznienie tego przedsięwzięcia, które lubo się zdaje być chimeryczne, z tem wszystkiem koniecznieby się udało, aby tylko należycie prowadzone było. I zaiste, niechaj nikt nie mniema,

aby to były próżne urojenia; bliżej bowiem rozpatrzywszy się w rzeczach i własnem, jak później, doświadczeniem przekonałem się, iż nie jest niepodobna Moskwie opanować Kalifornię i pod swą moc zagarnąć łatwo wszystkie w niej Hiszpańskie osady.

Za nadejściem obiadowej godziny poszedłem do gubernatora, którego zaraz uwiadomiłem o zamiarach hetmana i tak silnie poparłem onego układy, iż sam Nilów snadź uwiedziony nadzieją otrzymania Ochockiej gubernii, począł w nich smakować. Po obiedzie, gdy nadszedł kanclerz i hetman, formalna w tej mierze rozpoczęła się konferencya i nie bez wielkiego przyszło mi widzieć ukontentowania, iż wszystkim tym trzem ichmościom paliła się głowa do tego projektu. Prosili mnie oni jak najusilniej, bym się zatrudnił ułożeniem na piśmie tej obszernej planty. Przyrzekłem uskutecznić to dzieło w sposób najdoskonalszy; i tak odemnie niejako, podług nich, zawisło utworzenie tych trzech potężnych gubernii. Okoliczność ta oczywistą dała mi w Kamczatce przewagę. Dotąd bowiem byłem tylko użyteczny tym trzem zwierzchnikom gubernialnym, lecz od momentu, jak się jęli oburącz systematu, którego ułożenie odemnie zależało, stałem się im istotnie i koniecznie potrzebnym. Wieczorem pospieszyłem do domu, iżbym wcześnie poczynił rozporządzenia względem następującego balu, lecz gdy mi Krustyew zdał sprawę o swoich przygotowaniach i jak sobie począł w tej mierze, zaprzestałem się kłopotać i zupełnie cały ten interes jego poufałem głowie.

Dnia 15 o godzinie dziewiątej zrana wszyscy wygnańcy zeszli się do mnie, jak najprzystojniej, a nawet i bogato przybrani. Otoczony tak licznym orszakiem (świta bowiem nasza z dwudziestu trzech sani składała

się), ruszyłem z mojego domu do rezydencyi gubernatora, który jak najuprzejmiej wszystkich nas przyjął. Zastawszy tam już hetmana z kanclerzem, uwolniło to nas od subiekcyi jeżdżenia po nich. Zaczem gubernator dał nam listę osób, których żądał mieć na bankiecie. Rozesłałem natychmiast kilku moich towarzyszów, iżby je zaprosili, ja zaś sam z Krustyewem i moją przyszłą małżonką, udaliśmy się na ratusz dla czynienia potrzebnych rozporządzeń. Znalazło się do tańców jedenastu muzykantów, stół zaś był nakryty na sześćdziesiąt i siedem osób, z tych trzydzieści i dwie kobiet, a trzydzieści pięć mężczyzn; chłopcy bowiem i panienki zaproszone były szczególnie na bal, który miał nastąpić po uczcie. Przyjazd gubernatora ogłosiły częste z trzech armat wystrzały, których mi hetman pozwolił. Siadła kompania o drugiej do stołu, a dopiero o piątej od niego wstano; wtem młodzież bal rozpoczęła, a ta ochota aż do trzeciej z północy trwała. W ciągu tych zabaw Kuznecow tak się umiał insynuować gubernatorowi, iż ten zezwolił na jego propozycyę i przyjął od niego sześcioro sanek pod swoje sprzęty. Tak uskuteczniwszy swoje zlecenie, doniósł mi natychmiast o niem, za com go czule uścisnął i imieniem całego zgromadzenia oświadczyłem mu dzięki.

Ostrzegł mnie gubernator przy swoim odjeździe, iż odkłada swą podróż aż do 17-go, iżby dzień sobie po naszej uczcie wypoczął; ucieszyła mnie ta rezolucya, gdyż ja także potrzebowałem spoczynku.

Gdy się kompania rozjeżdżać poczynała, prezentowała pani Nilów najmłodszą swą córkę, deklarując ją przyszłą moją małżonką. Nowinę tę wielu radośnie przyjęło. Lecz gdy jedni mi ztąd winszowali, drudzy, a mię-

dzy temi kupcy niektórzy i młodzi oficerowie, zazdrosnem na to moje szczęście spoglądali okiem.

Odprowadziłem więc gubernatora do domu, a gdym się wytłómaczył, że u niego nocować nie mogę, panna Nilów oświadczyła pod pozorem troskliwości o moje zdrowie, iż pragnie wraz ze mną jechać. Pojechaliśmy więc pospołu do mojego domu, zkąd dopiero dnia 16-go o godzinie szóstej odwiozłem Afanazyą do jej rodziców. To uskuteczniwszy, poszedłem do gubernatora po jego rozkazy. Nominował mnie on sekretarzem przy swoim boku i zlecił mi inspekcyą nad wszystkiemi podróży szczegółami. Wydałem więc potrzebne rozporządzenia do całej świty, która z dziewiętnastu sanek a czterdziestu sześciu osób składała się. Wyjazd zaś nasz dnia 17-go o godzinie szóstej zrana naznaczony.

Dnia 13 nocował gubernator we wsi Kamenin. Pamiętne mi całe życie będzie to miejsce, wszystkie bowiem projekta nasze w niweczby tam obrócone zostały, gdyby szczęśliwe zdarzenie nie zachowało mnie od najgroźniejszego niebezpieczeństwa; wyszedłszy bowiem dnia 14 zrana, w zamiarze zlecenia Kuznecowowi, iżby wysłał umyślnie do naszych towarzyszy w Bolshu, donosząc im o naszym powrocie, zaledwie uszedłem kilka kroków za dom, w którym mieszkałem, gdy w tem ku mnie jakiś Kamczatczyk zbliża się i prosi bym go zaprowadził do gubernatora:

»Mam mu oddać, rzecze on, ważny list od pewnego wygnańca, który dla naglej słabości nie mógł tu osobiście stanąć«.

Rozkazałem więc temu posłańcowi iść za mną a przyszedłszy do Kuznecowa, list mi oddany natychmiast otwieram. Krew we mnie skrzepła, wyczytując w nim

opisanie wszystkich naszych tajemnic, które niejaki z naszych towarzyszy, Lewantiew nazwiskiem, niegodziwie wydawał. Zdrajca ten wyjechał był z Niznej, umyślnie w tym celu, ażeby ustnie o wszystkich naszych doniósł gubernatorowi, lecz szczęściem już w drodze gwałtowna porwała go kolka, i dla tej przyczyny oskarżenie swoje na piśmie podawał. W tak krytycznej okoliczności, nie tracąc momentu, wyprawiłem natychmiast Kuznecowa wraz z Iwanem Kudrynem, na naznaczone miejsce, surowe dając im zalecenie, ażeby jakim bądź chce sposobem, uwolnili co prędzej nas wszystkich od takiego zmiennika. Poczem z najweselszą miną, jakby mi się nic nie stało, powracam do gubernatora, a zjadłszy z nim śniadanie, w dalszą puszczamy się podróż.

Przybywszy do Kolitawy, prosiłem gubernatora, iżbym tam czas niejaki zabawił, dając przyczynę, iż wypada koniecznie zwiedzić wulkan w Krasnoja. Zezwolił on na moje żądanie i dnia 15 pojechaliśmy przypatrzyć się tej sławnej górze ognistej. Ciekawy, wylazłem aż na sam wierzchołek, a przez nierostropność zbliżywszy się niemal aż do samego krateru, wtem znagła tak silnie w nos mnie uderzyła exhalacya siarczysta, że straciwszy zmysły, padłem twarzą na żar palający, którym twarz całą spiekłem. Szczęściem że tuż przy mnie znajdowali się tamtejsi mieszkańcy, którzy w mgnieniu oka żelaznemi wywlekłszy mnie hakami, spaleniznę tłustością wielorybią nasmarowali, i w tym stanie odprowadzili do Kolitawy, gdzie zastałem Kuznecowa już z powrotem ze swojej wyprawy. Doniósł mi on, iż Lewantiew zwierzył się był z swego zamiaru krewnemu swemu w Niźnej, który nie mogąc go odwieść od tej zdrady, struł go w kieliszku

wódki, i że gdy przybył na miejsce swego przeznaczenia już go konającym zastał.

»Wypytywany przezemnie, dodał Kuznecow, o swojej zbrodni, i jej powodach, sam wyznał swoje wykroczenie, zaklinając mnie na wszystkie świętości, abym go dobił i koniec męczarniom jego uczynił. Oświadczył mi nadto, iż Zgromadzenie nasze niema się już niczego lękać, skoro jego list przejęty, nikomu zaś więcej nie powierzył swego sekretu, prócz własnemu kuzynowi, który przysiędze swej wierny, zadał mu truciznę«.

Raport taki niezmiernie mnie ucieszył, a nie mając już czego bawić w Kolitawie, nalegałem na gubernatora aby już wracać. Lecz że on chciał koniecznie widzieć Tigilb, nie wypadało zatem sprzeciwiać się jego woli.

Dnia 27 nocleg nasz był w Iwanku, a nareszcie dnia 28-go powróciliśmy do Bolszoj Ostrog, gdzie wybiegłszy naprzeciw mnie towarzysze moi, przyjęli mnie z owym uczuciem, które tylko szczerym a ścisłym związkiem złączonym przyjaciołom, jest właściwe. Trudy podróży nie dozwoliły mi dokończyć pracy, krórej podjąłem się dla gubernatora, i dla tej to przyczyny, w kilka dni dopiero stanąwszy na miejscu, onę wygotowałem. Że ten mój pamiętnik może oświecić nie jednego względem owej tak mało znajomej części świata, będzie on zatem materyą następującego rozdziału.

ROZDZIAŁ XIV.

Wyobrażenia mieszkańców Kamczatki. — Ich początek — Pomieszkanie. — Religia i t. d — Dalszy ciąg czynności wygnańców. — Przygotowania ich wojenne — Zmiana systemu towarzystwa wygnańców. — Skutek tegoozdarzenia.

Rodowici Kamczatczykowie, zowią się między sobą Itelmenami, to jest mieszkańcami kraju. Gdybyśmy szperać chcieli, jaki ich rodu początek, z wyrazów ich mowy, poczytaćby ich można za potomków Mongolskiej hordy. Jednaką mają nawet z narodem tym postawę. Włosy ich czarne, broda rzadka, twarz szeroka i płaska czynią ich zupełnie do tych Tatarów podobnemi. Pierwiastki narodu tego zupełnie są przed nim ukryte; wiadomo tylko, że był dawniej bardzo liczy; takim go jeszcze zastali Kozacy. Lecz od chwili tych gości przybycia, oczywiście ludność onego zmniejszała.

Jedynym Kamczatczyków pokarmem są ryby, korzenie, mięso niedźwiedzie i kora z drzew; napojem zaś woda a czasem gorzałka, na której niewypowiedzianie zdzierają ich kupcy.

Chodzą dziś w odzieniu i tę wygodę winni wprawdzie Europejczykom, ale ją zbyt drogo przepłacają, porównywając stan ich teraźniejszy z owym, w którym przed przybyciem do nich Europejczyków zostawali, wolnością i swobodą się ciesząc.

Trudno wyrazić jak ich niewiasty zbytkują. W rękawiczkach takie upodobanie mają że ich nawet nie zdejmują w tedy, gdy koło kuchni lub też najpodlejszych usług chodzą. Kiedy im wypada widzieć cudzoziemca, lub obcego jakiego człowieka, ani mu się pokażą bez rę-

kawiczek i różu, którym bez miary malują przebrzydłe swe twarze.

Kamczatczykowie podwójne mają mieszkania: Zimowe zowią się *jurta*, a letnie *balagan*.

Cała religia Kamczatczyków zasadza się na następujących artykułach wiary: że ich Bóg zstąpiwszy z nieba, przemieszkiwał w początkach niejaki czas w Kamczatce; że pozakładał potem swoje mieszkania nad brzegami każdej rzeki; że po kilka lat przemieszkawszy w każdym miejscu, zaludnił on swojemi dziećmi, i że nareszcie w inne gdy się oddalał strony, dał im w dziedzictwo okoliczne kraje. Od dzieciństwa w tym utwierdzeni mniemaniu, nie dziw, że jak najmocniejsze do tak starożytnych i świętych siedlisk mają przywiązanie. Nic ich nie zdoła skłonić, iżby je opuścili.

Moralność tego narodu jest najdzikszą. Podług niego prawdziwe szczęście zasadza się na bezczynności i dogodzeniu wszelkim przyrodzenia namiętnościom. Ani go można przekonać, iżby inne pożycie i milsze przyzwoitsze było. Rosyjskie może zabawy i postępowanie utwierdzają ich w tym mniemaniu, lecz zapewniono mię, iż najswobodniejsze pożycie, w ostatniej mają pogardzie.

Co do ślubów małżeńskich osobliwsze są u nich zwyczaje, lecz że już Spanberg obszernie w tej mierze pisał, nie ma więc przyczyny dziwactw tych powtarzać. Nie znają Kamczatczybowie co to są prawidła przystojności zachowane gdzieindziej między płcią mężką a kobiecą. Poufałość nyjwiększa między niemi panuje, a wielość żon była tu dawniej zwyczajem. Lecz rząd teraźniejszy poligamii zabronił, a zakaz ten podobno niemało się przykłada do zmniejszania co raz tym bardziej ludności tej krainy.

Nim państwo Rosyjskie pod swą moc podbiło Kamczatkę, mieszkańcy tego półwyspu krwawe z sobą prowadzili boje. Patrząc zaś na ich nędzę i zważając, że nic ani do zyskania ani do stracenia nie mają, trudno jest pojąć, co za przyczyna mogła ich poróżnić i domową między niemi wzniecać wojnę. Najwięcej jak się zdaje u nich szło o zdobycie niewolnika, iżby mężczyzn do pracy użyć, a zaś niewiasty rozpuście i namiętnościom swoim poświęcić; pewną bowiem jest rzeczą, iż nie masz mściwszego nad Kamczatczyków narodu. Doświadczyli tej prawdy najlepiej Kozacy. Przybywszy oni w ten kraj, skłócili mieszkańców onego, iżby z ich domowej korzystali niezgody. Spostrzegł się na tym Kamczatczyk, i drogo sprzedał swą wolność; a jakkolwiek na pozór zdał się być słabym i ze wszystkich sposobów obrony wyzutym, przecież strasznym się pokazał w swojej obronie; wiedzieć bowiem potrzeba, że ten naród mało o życie swe dbały, i nigdzie samobójstwa nie są częstsze, jak na tym półwyspie. Przemagali jednak Kozacy a lubo Kamczatczykowie spostrzegłszy, iż siłą otwartą podołać im nie mogą, udali się do podstępu i zdrady, z tem wszystkim wszelkie ich usiłowania i cuda waleczności w obronie swobód i niepodległości dokazane, bezskutecznemi były. Niejedne zdarzyły się przykłady bohaterskiego niejako Kamczatczyków ducha. Oblężeni od Kozaków w ostatnich swych kryjówkach, nie widząc już żadnego do ratunku środka, woleli pozarzynać własne swe żony i dzieci, a potem samym sobie życie odebrać, niżeli się poddać. Użytek muchomora jest w nieszczęściu lub w prześladowaniu zwyczajnym u nich lekarstwem, wziąwszy go pewną dozę, usypiają, a w tym stanie kilka dni przepędziwszy, umierają nakoniec. Jest to gatunek grzyba, który się nie-

mal wszędzie znajduje w tym kraju. Lekki z niego napój zrobiony, upaja i rozwesela, lecz za nadto wzięty, sprawia konwulsye i w krótkim czasie zabija.

Podobny temu opis uczyniwszy Kamczatki, oddałem go gubernatorowi, który go uznał najwyborniejszem dziełem. Wnosić sobie można, iż niektóre z powyższych kawałków nie były w niem umieszczone, albowiem prawda nie zawsze się podoba, a potem nierostropnością byłoby z mej strony obrażać tego, od którego polepszenie losu mego zawisło. Teraz zaś oswobodzony z niewoli, przedsięwziąwszy rzetelny podróży i zdarzeń moich pisać pamiętnik, winienem nie uwodząc się stronnością, prawdę w całej swej okazać świetności.

Uwolniony od tej pracy, wziąłem się do sposobów jakby plan nasz związkowy jak najprędzej i niezawodnie przeprowadzić. Podwójna zdrada której doświadczyłem, spieszyć mi się kazała; że zaś miałem do czynienia z ludźmi, którymi najsilniej duchowe powodowały przesądy, zaczem i tych dla mego bezpieczeństwa zażyć przedsięwziąłem. Zajęty temi wszystkiemi widokami, zwołałem wszystkich moich towarzyszy pierwszego marca, o szóstej godzinie wieczór, a sesyę zacząwszy od doniesienia Radzie o szczegółach mojej podróży, także o zdradzie i śmierci Lewantiewa, oświadczyłem, iż nieodbitą sądzę być rzeczą, iżby ściągnąć wszystkich nieprzytomnych związkowych i mieć się w pogotowiu na wszystkie wypaść mogące zdarzenia.

Zaczem P. Meder raport uczynił zgromadzeniu, iż już wygotował sto puszek z ładunkami, z których każda zamykała w sobie pięćdziesiąt ostrych nabojów, do drugich zaś pięćdziesięciu, wszystkie sporządzone już są materyały; że p. Krustyew z różnych stron poskupował sześćdziesiąt dużych nożów, które za szable służyć mo-

gły, każdy będąc długi na 18 cali a na 3 szeroki; że nareszcie w magazynie znajduje się szesnaście par pistoletów i trzydzieści sześć siekier, do których wkrótce sto dzid za rozkazem Panowa robionych, przybędzie.

Wynosiła liczba nasza pod ów czas pięćdziesiąt dziewięć osób, a każdy ze związkowych zdawał się być determinowanym bronić do upadłego zobopólnej sprawy. Widząc ten gorliwy zapał, poprzysiągłem naszych towarzyszy, iż skoro tylko połączym nasze siły, zdołamy skuteczny dać odpór wszelkiej otwartej napaści, aby tylko zgoda i jedność, a nadewszystko wierne dochowanie sekrytu czynom naszym przewodniczyły. Zleciłem więc Panowowi, iżby natychmiast wyprawił umyślnego do wszystkich nieprzytomnych, iżby powracali. Krok ten nasz nie mógł najmniejszego sprawić podejrzenia, raz że nadchodząca wiosna dozwalała nam znajdować się w kupie, powtóre że, gubernator i wszyscy obywatele Kamczatki, byli w tem przekonaniu, iżeśmy szczególnie zajęci przygotowaniami potrzebnemi do założenia nowej naszej rolniczej osady.

Dla tem mocniejszego jeszcze wszystkich w tym rozumieniu utwierdzenia, wniosłem na zgromadzeniu, czyliby nieźle było podać notę do gubernatora z prośbą, iżby nam okrętu jakiego pozwolił dla przetransportowania do Lopatki zapasów naszych i sprzętów. Propozycya ta ogólnie przyjęta.

Już się sesya właśnie skończyć miała, gdy Panow głos zabrawszy, w najdzielniejszych pocznie przekładać wyrazach, iż formę teraźniejszą naszego związku, a nadewszystko naszych obrad znajduje najniebezpieczniejszą; gdyż zdrada lub nieroztropność jednego zgubić całe towarzystwo może i w niwecz obrócić najpiękniejsze nadzieje

i najlepsze układy. Dziwił się potem, że podwójna zdrada dotąd nie otworzyła nam oczu. Radził dalej, iż konieczną a nieodzowną jest rzeczą, iżby w ciągu jeszcze tej sesyi zgromadzenie całe zupełną moc oddało w ręce tej osoby, która dawszy już tak liczne dowody swego rozumu i swej żarliwości o powszechne dobro, śmiało uwolniona być może od komunikacyi tak niebezpiecznej wszystkim związkowym środkom, jakie za najlepsze poczyta, do wykonania naszego planu. A gdy mnie tą osobą wskazał, proponował, iżby natychmiast każdy towarzystwa naszego członek uroczyście poddał się moim rozkazom i krok ten przysięgą swą stwierdził. Dodał nareszcie, iż skoro tylko zgromadzenie całe powierzy mi najwyższą władzę, powinien będę niezwłocznie przybrać do mego boku, podle mej woli, radę, i wyznaczyć zwierzchników mających przywodzić egzekucyi zamiarów i środków, jakie za najpotrzebniejsze osądzę.

Powstał przeciwko temu wnioskowi Stefanow; lecz gdy całe zgromadzenie przyjęło go, on więc tylko jeden przy swym został zdaniu. Bym go uwolnił od wstydu, oświadczyłem, iż nie omieszkam nominować go członkiem tej rady; będąc on bowiem jednym, który wątpił o czystości moich zamiarów, najlepiej zatem dojrzeć i śledzić moje czynności potrafi. Przerwał mi mowę Panow, a doniósłszy, iż Stefanow niegodnym jest naszej ufności, i że w celu jedynie, by go odsunął od wiadomości tajemnic związkowych, proponował swój wniosek, całe zgromadzenie odrzuciło mą nominacyę. »Nie wypada mi już dłużej — doda Panow — przed wami zataić, jako mam potężne ślady, że Stefanow zamierza nas zdradzić; jeżelim do tego momentu bliżej nie wglądał w jego intrygi, przebaczcie mi, bom chciał oszczędzić życie i ho-

nor krewnego mojego; lecz przysięgam, że jeśli Stefanow odtąd nie zmieni swego postępowania, jeżeli wzbraniać się będzie wykonywać twoje rozkazy, jeżeli się im wreszcie aż do momentu naszego wyzwolenia nie podda zupełnie, wówczas użyję wszystkich środków, jakie są tylko w mej mocy, iżbym doszedł występnych jego zamiarów i najpierwszy o nich zgromadzenie ostrzegę«.

Zdumiałem, słusząc w podobnym sposobie mówiącego Panowa, w obecności Stefanowa, który w ponurem zostawał milczeniu. Zdziwione razem zemną całe zgromadzenie, wołało na mnie bym zmusił Panowa do obszerniejszej eksplikacyi. Lecz oparłem się temu żądaniu, oświadczając, iż umiem poważać sposób myślenia mego przyjaciela, i że ufność zupełną w jego przyrzeczeniu pokładem. Zapytałem jednak Stefenowa, ażali być zechce moim rozkazom posłuszny. *Tak jest* zapalczywie odpowie mi, i zarazem lżyć mnie pocznie, zaklinając się, iż życie moje szczególnie Panowowi winieniem. Zaświadczył się potem swym krewnym, jako najmniejszego nigdy nie miał zamiaru zdradzać sprawę całego związku, i że ja tylko jeden celem byłem jego nienawiści i zemsty. »Śmierć twoja, dodał, najmniejszej jest wagi, a ilu tu nas przytomnych, tylu zdatniejszych do wykonania lepiej od ciebie trudnych naczelnika obowiązków«. Nie tu był koniec jego zapalczywości, złość bowiem swoją tak daleko posunął, że śmiał mnie obwinić, jakobym na złe przepisów mej władzy zażył, wskazując na śmierć Lewantiewa. »Uwiedzeni jesteście wszyscy, rzekł, względem prawdziwych tej okoliczności szczegółów; istota rzeczy ta jest a nie inna, że Maurycy tym celem kazał go zabić, by cały po jego śmierci zagarnął majątek«. Tak niegodziwy zarzut gniewem zapala Kuznecowa, składa on

przed oczy zgromadzenia list przez nieboszczyka pisany. Znajomi Lewantiewa poznają jego rękę, a treść pisma usprawiedliwia mój wyrok. Mimo jednak tak oczywistych dowodów, nie chce się uspokoić Stefanów, a trwając w swej zawziętości, odwołuje się do Boskiego między mną a nim sądu. Jest to zwyczaj przez Kozaków wprowadzony; a zasadza się na tem, iż z dwóch przeciwników, którzy w obecności świadków pojedynkować się muszą, ów który zwyciężony, przestępnym jest poczytany. Ten śmiechu godny wybieg rozdwaja Radę. Najrozsądniejszych było zdaniem, iżbym podług przepisów zwierzchniej mej władzy, skarał Stefanowa. Wahali si inni. W tem zdań rozróżnieniu, przyzwoitość sama kazała, iżbym się w mojej tak delikatnej odezwał sprawie. A że największej wagi było dla mnie rzeczą, iżbym wszystkim moim towarzyszom dał okazały jaki determinacyi mej dowód, odpowiedziałem zatem, iż przymuję wezwanie; a dla dania tem prędszej satysfakcyi, naznaczam do pojedynku dzień następny, o godzinie dziesiątej, miejsce zaś o dwie mile od naszego siedliska. Gdym skończył mówić, niemal wszyscy towarzyszy nasi oświadczyli się, iż pod pozorem polowania, chcą być także przytomni tej rozprawie. Zdarzenie to spóźniło uskutecznienie wniosku Panowa, który zgryziony kuzyna swojego postępkiem, chciał go wszelkimi ułagodzić sposoby, lecz gdy ujrzał nadaremne swoje usiłowania, zostawił go nieszczęsnemu jego losowi.

Dnia 2. rozkazawszy zaraz o świcie zaprządz sanie, pojechałem z p. Krustyewem i Kuznecowem na miejsce naznaczone. Przybiegł tamże i Stefanów z Panowem. O dziewiątej godzinie gdy już wszyscy zebrali się, decydowano, ażeby się pojedynkowano na szpady. Rozdano

więc między nas oręż, i natychmiast z największym impetem, i rządką odwagą, uderzy na mnie zażarty mój nieprzyjaciel. Zrzuciłem raz tęgi, które mi chciał zadać, a silnie szpadę mu w ręku zwinąwszy, na dwoje ją złamałem. Tak go rozbroiwszy, cofnąłem się na trzy kroki, dla pokazauia, iż nie myślę korzystać z tego zdarzenia; gdy wtem niegodziwy ten człowiek dobywa z zanadrza pistoletu, i wypali do mnie. Drasnęła mię tylko kula po lewem ramieniu. Rozjaszony tak podłem zdradziectwem, i lubo widzę w ręku mego przeciwnika drugi pistolet, który na panewce spalil, rzucam się na niego, pochwycę go, i na ziemię obałam. Przypadną wówczas sekundanci, i zaklinać mnie poczną, bym nie oszczędzał życia tak nikczemnemu zdrajcy. Lecz odrzuciłem ich radę, a oddawszy im w ręce tego zapamiętalca, zaleciłem owszem, by mu najmniejszej czynić nie ważono się krzywdy. Na nic się jednak nie przydały ani me prośby, ani me rozkazy. Uniesieni gniewem związkowi, o mało go nie zamordowali. Wyrwany przecię z rąk ich Stefanów, pod straż Panowowi został oddany.

Zaczem powróciliśmy wszyscy do naszych mieszkań; gdzie naznaczywszy sesyę na szóstą godzinę wieczorną, na obiad do gubernatora pojechałem. Zaraz gdym przybył rozpoczęła się konserwacya o ulubionym hetmana projekcie, który wszystkie pozapalał głowy. Niczegom nie zaniechał, iżbym utwierdził Nilowa w nadziei, że mu się nieochybnie Gubernia Ochotska dostanie. Po obiedzie, bierze mnie żona jego na stronę i uwiadamia, iż jej córka nagli na nią usilnie, aby przyspieszyć maryażu naszego ukończenie, że nie wiedząc co już jej powiedzieć, prosi mnie, abym sam starał jej wyperswadować, iżby cierpliwie czekała dnia naznaczonego ślubnym naszym

związkom; oświadczyła nareszcie, iż jeżeli ja zezwolę na jej córki życzenia, ona bierze na siebie skłonić męża, iżby ten swoim kosztem przyzwoite sprawił nam wesele. Złożyłem dzięki za taką familii całej dla mnie życzliwość, udając jakobym sam niczego więcej nie pragnął, jak zbliżyć jak najprędzej ten nader pomyślny dla mnie moment. Z tem wszystkiem wystawiłem niepodobieństwo ukończenia naszego maryażu, przed założeniem naszej osady, gdzie dom pobudować, gospodarstwo zaprowadzić, i we wszystko go opatrzyć wprzódy należało, iżby przyszłej mej małżonce na niczem nie brakło, a przynajmniej iżby się jej uczuć nie dały głód i niewygody. Przekonana dobra pani Nilów tak mocnemi uwagami, przyzwała swą córkę, a powtórzywszy wszystko com jej powiedzał, uznała słuszność mojej wymówki. Przyjęła ją Afanazya przy matce, lecz kiedy ta odeszła, srogie mi pocznie czynić wyrzuty, tak dalece, iż zaledwo uspokoić, i skłonić ją do przyjęcia życzonej odemnie przewłoki, zdołałem.

ROZDZIAŁ XVII.

Rozmaite środki od wygnańców zażyte, końcem niezawodnego uskutecznienia swoich zamiarów.

O szóstej godzinie wieczór udałem się na zgromadzenie, któremu p. Krustyew, pod moją niebytność, prezydował. Skoro tylko na sesyę wszedłem, natychmiast imieniem całego towarzystwa głos zabrawszy, doniósł mi, iż nieograniczona władza, i moc najwyższa nad

wszystkimi wygnańcami jest mi powierzona. Przyjąwszy ten ich wyrok, wzajemne między sobą poprzysięgliśmy warunki. Po tej ceremonii, żądałem po p. Panowie, aby mi odkrył pobudki, dla których Stefanów czuwał na moje życie. Prosił on z początku, iżbym na niego nie nalegał w tej mierze, przekładając, iż dał słowo honoru nieszczęśliwemu Stefanowowi, że dochowa sekretu. Lecz kiedy usilnie domagać się począłem, dowodząc, iż tajemnica w tej mierze zaszkodzić wszystkim nam może, oświadczył mi Panów, iż jeżeli sam Stefanów nie przyzna się do swojej winy, wówczas dla spokojności ogólnej on sam ją wydać będzie przymuszony.

Przestaliśmy więc dalej nalegać na niego, a wszyscy moi przyjaciele jednomyślnie okrzyknęli, ażeby natychmiast sam Stefanów stawał przed nami. Wysłany Kuznieców, iżby go z sobą przyprowadził. Przybywszy na radę winowajca, nietylko najmniejszego po sobie nie okazał pomięszania, lecz nadto zdawał się ze mnie urągać zuchwałą swą miną. Skinąłem zatem na p. Krustyewa, iżby indygacyą rozpoczął. Słuchał cierpliwie Stefanów czynionych sobie zapytań względem swego myślenia sposobu, i pobudek swojej przeciw mnie zawziętości; a gdy skończył Krustyew, następująca była jego odpowiedź:

Od pierwszego momentu jakiem waszego poznał zwierzchnika, nie było w mej mocy darować mu tej przewagi, którą on natychmiast nad nami wszystkimi osiągnął. Zazdrosny temu jego szczęściu, szukałem tylko pory, abym go skrzywdził. Lecz zaufaniu, które on we mnie ciągle pokładał, wyrzucało mi nieraz te mściwe moje zamiary, i częstokroć nawet chlubiłem się z mojej odwagi, która pasowała się i przezwyciężała wrodzoną niejako chęć moją szkodzenia onemu. Nareszcie tak da-

leko mniemałem, iżem sobie samego zwyciężył, żem niejako był pewny, iż nic już naruszać nie zdoła przywiązania, które przez przymus do niego powziąłem; lecz wtem nowa a najdotkliwsza zawiść ocuciła we mnie bardziej niż kiedy nieprzytłumioną nigdy przeciw niemu zawziętość. Ujrzałem nadobną gubernatora córkę i natychmiast nieugaszony w mym sercu miłości płomień do niej się zajął. Właśnie w tymże momencie uwiadomiony zostałem o bliskim jej z Maurycym zamęściu, natychmiast jego poprzysiągłem zgubę. Wiadoma wam reszta. Lubo jednak wspaniałość jego darowała mnie życiem, oświadczam, iż trwam w mojem przedsięwzięciu. Z tej ręki musi on zginąć. A zatem jeżeli życie jego potrzebne wam i miłe, zaklinam was, nie oszczędzajcie mojego«.

Niektórzy z przytomnych przekładali mu jego nierozum i podłość, radząc, iżby się upamiętał. lecz rozpacz wszystkie jego dyktowała odpowiedzi. Ulitowany opłakanym jego stanem, winienem go był nareszcie pocieszyć. Głos więc zabieram, a przyjacielskim tonem zapewniam go naprzód, iż jakkolwiek srodze od niego dotknięty, nie mam najmniejszej do niego urazy; że niechaj sam siebie winuje, za co tak mało pokładał we mnie ufności; że gdyby mi był powierzył serca swojego uczucia, pewnieby nie splamił się zbrodnią, która tak mało na uczciwego człowieka przystoi. Oświadczyłem mu potem, iż lubo przywiązany do Afanazy; jestem, i pewny nietylko jej wzajemności, ale żem jedyny cel onej kochania, przecież nigdy nie było mą myślą pojąć ją za małżonkę, a więc rozpacz jego niewczesna. Tu na świaświadectwo mego zeznania, wziąłem wszystkich przytomnych związkowych. Usłyszawszy podobne wyrazy nieszczęśliwy Stefanów, padnie mi do nóg, a wołając o prze-

baczenie, zaklina mnie, iżbym puścił w niepamięć zbrodnicze jego w takim razie postępki. Przyrzekłem mu zapomnieć o wszystkiem, pod tym jednak warunkiem, ażeby przysiągł niezmienną nigdy wierność zgromadzenia, i gotowość na wszelkie jego rozkazy. Iżbym się zaś ze strony jego zabezpieczył, z pośrodka związkowych trzech wyznaczyłem, dając im surowe zalecenie, by go na krok nie odstępowali, i na wszystkie jego kroki pilne dawali baczenie. Uradowany, żem przecię tego zapamiętalca na drogę naprowadził rozsądku, solwowałem sesyą o godzinie już dziewiątej.

Dnia 3. z rana przychodzi do mnie Panów, z podziękowaniem za dobrotliwe i wspaniałe moje obejście z nieszczęsnym jego kuzynem, którego imieniem prosił mnie, by mu wolno było widzieć się i rozmówić ze mną. Zezwoliłem z ochotą na to żądanie, ufając cnocie i charakterowi Panowa. Przybiega zatem do mnie Stefanów o dziesiątej godzinie. i błaga mię, iżbym mu potwierdził już raz daną obietnicę, jako nigdy córki Gubernatora za małżonkę nie pojmę. Chętnie dogodziłem temu jego życzeniu. Ośmielony tą moją powolnością Stefanów. prosił mię jeszcze, aby przy naszym odjeździe mógł tę panienkę uprowadzić z sobą. Przez litość szczególnie nad smutnym tego człowieka stanem, przyzwoliłem na ten jego wniosek; a tym sposobem, zabezpieczałem się na zawsze od skutków jego rozpaczy. Wprzód jednak cierpliwość mu zaleciłem, przyrzekając, iż wszystkich starań przyłożę, bym uwieńczył jego zamiary, aby tylko młoda ta panienka nie wzgardziła jego miłością. Podobna obietnica najszczęśliwszą go czyni. Zgoła nie wiedział jak mi swą wdzięczność okazać. Po jego odejściu uprzejmie panów mię uściśnie, i tysiączne składa mi dzięki za starania ode-

mnie podjęte, w przywróceniu spokojności stroskanej duszy swego krewnego. Zatrudniłem się potem układaniem porządku służby i obowiązków dla wszystkich wogóle związkowych, iżby w czasie potrzeby wiedział każdy jak działać i jak dane sobie wykonywać rozkazy. Już dobrze w noc było, kiedy nadszedł do mnie hetman z kilku kupcami na grę w szachy. Bawiliśmy się do późna, i znacznie wygrałem, zakłady bowiem dnia tego na jedną partyę, aż do dwóch tysięcy pięciuset rubli posunięto.

Dnia 4. doszedł mię list pisany z Niznij-Ostrog od jednego z naszych towarzyszów nazwiskiem Loginów; w którym mi donosił, iż trzech wygnańców z Werchnij-Ostrog mają do mnie przyjechać z prośbą, iżbym ich przypuścił do naszego zgromadzenia; ostrzegał jednak, iż ten krok czynią podobno w celu, iżby przez zdradzenie nas wszystkich odzyskali swą wolność. Wyrażał nadto Loginów iż bardzo wiele jest podobieństwa, że Lewantiew odkrył po części przed tymi wygnańcami nasze zamiary. Kończył swój list na zapewnieniu mię, iż wraz z Sebajewem i wszystkimi związkowemi, wkrótce do nas powróci.

Dnia 5-go zwołałem zgromadzenie dla ułożenia memoryału do gubernatora w celu otrzymania od niego okrętu, na przetransportowanie naszych sprzętów do Lopatki, iżbyśmy tam już mogli założyć osadę. Po ułatwieniu tego interesu doniosłem moim towarzyszom o bliskim powrocie naszych przyjaciół z Niżnij Ostrog i o projekcie trzech wygnańców. Względem ostatniej okoliczności stanęła między nami umowa, iżbyśmy im wyznali, jako dawniej była między nami umowa, zrzucić jarzmo niewoli i tyranii, która nas uciskała; lecz

że od momentu, jak gubernator zaszczycił nas swoją protekcyą i skruszył nasze więzy, umyśliliśmy nową w Łopatce założyć osadę. Któryś z członków wniosek uczynił, iżby im także proponować, aby do tego naszego przystąpili przedsięwzięcia, co uchwalono. Zaleciłem więc wszystkim zgromadzenia członkom, iżby stosownie do tej umowy zachowali się z owymi wygnańcami.

Wieczorem niejaki kupiec nazwiskiem Krasilnikow przybywa do mnie z odezwą, iżbym zrobił z nim kontrakt, mocą którego jemu tylko jednemu wolno byłoby dostarczać dla naszej kolonii wszelkie potrzeby i wiktuały, na co obowiązał się złożyć kaucyą od 12000 rubli. Dałem mu odpowiedź, iż tak ważny interes dotyczy wszystkich wogólności kolonistów, a zatem póki od nich w tej mierze nie odbiorę zalecenia, nie wypada mi z nim w żadne zachodzić układy. Iżbym go jednak pocieszył i utrzymał w nadziei, oświadczyłem, iż pewnie przyjaciele moi zezwolą na jego warunki, przez wzgląd na korzyści, które im kredyt jego wystawia. Chciwy kupiec już w myśli pożerał niezmierne zyski, które takowy kontrakt miał mu przynosić. Zaczem aby mnie sobie zniewolił, dobywa z kieszeni worek z 200 rublami, nalegając na mnie, iżbym go przyjął. Nie wypadało mi odmawiać tego upominku, zwłaszcza, że takowy z mej strony postępek tembardziej moje pokrywał zamiary i całą publiczność w tem mniemaniu utwierdzał, iż szczególnie nową naszą osadą zajęci jesteśmy. Przyjąłem go więc i zaraz żądałem od niego, by nas opatrzył w dobrych cieśli i kowalów.

Dnia 6-go zaprosił mnie hetman na cały dzień do siebie, a plik ogromny papierów bez ładu oddawszy mi w ręce: »znajdziesz tu, przyjacielu mój — rzecze — porządnie ułożone moje widoki względem wysp Alleut;

ułożysz mi z nich memoryał, który mam podać imperatorowej«. Zaglądam w te szpargały i znajduję w nich najdziwaczniejsze projekta, godne szczególnie obłąkanej i szalonej głowy. Przekładam mu zatem nieprzyzwoitość onych. Uparty przy nich kozak mniemał, iż zazdroszczę jego rozumowi. Ani joty odmienić nie chciał w tem, co raz sobie ułożył. Szczęściem, że nadszedł kanclerz; a uwiadomiony o naszym sporze, zaledwo wyperswadować mu zdołał, iż wcale odmienne dać jego zamiarom należy systema.

Gdy się już zmierzchać poczęło, przybywa do mnie na wieczór gubernator z całą swą familią. Ostrzeżony o takowych w domu mym gościach, żegnam hetmana i spieszę do siebie. Znalazłszy gubernatora w wesołym humorze, proszę go, iżby pozwolił zejść ntektórym przyjaciołom moim, a między innemi Stefanowowi. Zezwala on na to, natychmiast posyłam po nich; wprzód jednak uprzedziłem Afanazyę i wyjednałem to od niej, że jak najgrzeczniej z tym nowym obejdzie się kochankiem. Dotrzymała mi słowa, a tak wieczór cały jak najweselej spędzony. Jeżeli kiedy, to w owym czasie obszarne miałem pole przypatrzeć się ułomności ludzkiej. Wszak to ów Stefanow, który przed kilku godzinami poprzysiągł pozbawić mnie życia, wtedy mnie najpierwszym swym dobroczyńcą i aniołem stróżem nazywał.

Gdy się już do odjazdu zabierano, na prośbę Afanazyi odprowadziłem ją do domu, gdzie mi doniosła o rozmowie, którą z Stefanowem miało. Oświadczywszy jej on bez ogródki całą swą miłość, nalegał usilnie na nią, iżby go za swego obrała małżonka. Odpowiedziała mu ona na tę odezwę, iż gdy jeszcze nie miała okazyi poznać go dostatecznie, nie może zatem tak nagle przy-

jąć jego propozycyi, którą czas jednak może uskutecznić. Zapewniwszy go nadto, iż nic nie miała przeciwko jego osobie, wskazała mu jak największą trudność z strony rodziców swoich, którzy radzi jak najprzyzwoiciej ją wydać, sprzeciwią się pewnie widokom człowieka, który przez swój stan wygnaństwa żadnej posiadać nie może własności. Uprzątnąć mu więc naprzód tę zawadę wypadało. Oświadczyła mu nareszcie, iż gdy ja całą ufność jej ojca posiadam, nie widzi ona lepszego i skuteczniejszego środka do uiszczenia Stefanowa życzeń i usunięcia wszelkich w tej mierze trudności, nad pomoc moją; radzi mu zatem, iżby nie opuszczał żadnych sposobów pozyskania szczerej i prawdziwej mojej przyjaźni. Podziękowałem tej pięknej panience za tak wyborny obrót. Lecz dobroć ta jej i przywiązanie do mnie ścisnęły najżywszą boleścią me serce, kiedym sobie wspomniał, iż nie daleki moment, w którym za tyle dowodów jej dla mojej życzliwości, łez jej i umartwienia przyczyną stanę się. Niedługo jednak trwał mój smutek, a wnet na łonie pieszczot i czystej rozkoszy zapomniałem o mych troskach i moich zgryzotach.

ROZDZIAŁ XVI.

Wygnańcy o mało co nie są zdradzeni. — Próżność ich usiłowania w pozyskaniu okrętu. — Przygotowania wojenne. — Determinacya od nich wzięta.

Powróciwszy do siebie, doniósł mi Krustyew o przybyciu pp. Iwaskina, Wołodymira i Puskarewa, owych trzech wygnańców, o których mię już z Werchnij ostrze-

żono. Dnia 7. zrana odwiedził mię Stefanów. Nie był to już mój zawzięty nieprzyjaciel, lecz unizony aż do podłości człowiek. Znudziły mię jego oświadczenia, i co prędzej starałem się go pozbyć. Tylko co wyszedł, nadjechał do mnie Iwaskin z kolegami swojemi. Zaczęli rozmowę od uwiadomienia mię o swem urodzeniu i swoich przypadkach. Oddawszy mi potem tysiączne pochwały, oświadczyli, iż dosyć już tyrania dała się im we znaki, iżby wszelkich nie wyszukiwali sposobów do zrzucenia tak uciążliwego jarzma; że nareszcie uznawszy w mojej osobie determinowanego i światłego dowódzcę, ochoczo poddają się moim rozkazom, gotowi nawet sakryfikować swe życie, gdy całość moja i dobro tego wymagać będzie. Grzeczność za grzeczność oddawszy, przełożyłem im, iż zarówno z nimi będąc nieszczęśliwy, nie widzę jakim sposobem mógłbym inaczej los ich poprawic, jak szczególnie przypuszczeniem ich do nowej naszej osady, a wtedy chętnie dzielić się z nimi będę wszelką korzyścią, jaka nam wspólna praca i przemysł wzajemny przyniosą. Zmieniły się widocznie ich twarze na taką odpowiedź. Po krótkim namyśleniu się, rzekł do mnie Iwaskim, iż wcale odmienne były ich widoki, i że uwiadomieni od niektórych zaufałych swych przyjaciół o mem przedsięwięciu oswobodzenie wygnańców z niewoli, przybywają do mnie poświęcić swe trudy i życie nawet dla uskutecznienia tego zamiaru. Na podobne oświadczenie zapewniłem ich, iż wprawdzie stan nędzny i opłakany przeszłego mojego wygnańsiwa; toż zniewaga i ucisk tylu poczciwych ludzi, podały mi myśl w początkach, iżbym wszystko hazardował, końcem odzyskania naszej wolności; lecz że odtąd jak gubernator tak łaskawie dał nam uczuć skutki swojej opieki, mając

od niego liczne podane sposoby poprawienia naszej doli, zrobienia jej nawet swobodną, zaniechałem moich zamiarów, i sam towarzyszom moim wyperswadowałem, iżby odstąpili przeszłych swych widoków. Usłuchali wszyscy mojej rady, a odtąd nie inne łączy nas ogniwo, jak wzajemna pomoc w trudach, które nowej osady założenie po nas wymagać będzie. To powiedziawszy wystawiłem im przed oczy widok zysków i korzyści, jakich się możem spodziewać po przedsięwzięciu naszym, i tak pochlebne okazałem po sobie nadzieje, o pomyślnym i niezawodnym ich skutku, żem zupełnie szpiegów o szczerości tych moich zamiarów przekonał.

Nadchodzą wtem niektórzy z naszych związkowych, i zaczyna się rozmowa o środkach już przezemnie wziętych, iżby kwitnącym stan nowej kolinii uczynić. Utwierdziwszy takim sposobem Werchnejskich wygnańców, iż nie inne są nasze projekta, zapytałem Iwaskina, czy się też do nich przychylą? Dał mi odpowiedź, iż sprawa tak ważna, dłuższego potrzebuje namysłu, a zatem niepodobna mu w jednym decydować się momencie. Lecz Puskarew i Woladimir odkryli wnet zdrajcę, a oświadczywszy, iż z ochotą przyłączyć się pragną do naszych zamiarów, w dowód swej rzetelności, wręcz obecnemu wyrzucili Iwaskinowi całą niegodziwość jego postępku i wymówiwszy mu w oczy, iż dla tego do związku naszego chciał przystąpić, by zdradzeniem tak znacznej liczby poczciwych ludzi otrzymał swą wolność, zarzekli się odtąd wszelkich związków z tak podłym i nikczemnym człowiekiem. Wzięli zatem Boga na świadectwo, jako szczególnie w tym celu z Iwaskinem w podróż się udali, iżby zdradzie jego przeszkodzili, w przypadku gdyby jeszcze przedsięwzięciem naszem było, umknąć

z Kamczatki. Tak jawnemi świadectwy przekonany zbrodniarz, udaje się do pokory, żebrząc miłosierdzia.

»Przewrotny człowieku, rzekłem, uważ jak duszę masz czarną, kiedyś chciał zguby tylu niewinnych ludzi, których ani znałeś, ani najmniejszej od nich nie odebrałeś urazy. Poznaj ich dzisiaj; mogąc się oni zemścić na tobie, gardzą nikczemnym swym nieprzyjacielem, oddając sprawiedliwym niebiosom przykładne ukaranie haniebnego twego przestępstwa. Lecz niegodny odtąd jednymże z cnotliwymi ludźmi oddychać powietrzem, ustąp, oszuście, i nieważ się więcej na oczy tych pokazywać, którzy czystość sumienia i swoich postępków mając za sobą, nie lękają się niczyjego zarzutu, ani niczyjej zdrady«.

Odszedł Iwaskin, a ja nie spuszczając się na tak przewrotnego człowieka upamiętanie, pobiegłem natychmiast do kanclerza, któremu doniosłem o całym planie tego wygnańca. Przedłożenie moje zapala go gniewem; spiesznie udaje się do gubernatora, i niebawem ukaz od niego wyrabia, by natychmiast pod strażą Iwaskina do Werchnej odesłano, z najsurowszym zakazem, iżby nigdy noga jego w Bolszy nie postała. Taki był koniec zdradzieckiego tego na cały nasz związek zamachu. Powracam zatem do siebie, a uwiadomiwszy przyjaciół o ordynansie wyszłym od rządu, zaleciłem najsurowiej, iżby z niczem nie wydawać się przed Puskarewem i Woladimirem, i strzedz ich dotąd, póki się dowodnie nie przekonamy o prawdziwym sposobie ich myślenia, i rzetelnem ich do nas przywiązaniu.

Dnia 8-go zwoławszy przedniejsze osoby naszego towarzystwa, wraz z niemi udałem się do kancelaryi, gdzie radzie gubernialnej podałem memoryał o pozwolenie nam okrętu do Łopatki. Wzięto go natychmiast pod

rozwagę, i stanęła decyzya, iż gdy próżnego i gotowego niema w porcie okrętu, departament morski wyda nam sześć bajdarów, to jest szerokich statków. Poszedł więc natychmiast ukaz do komendanta portowego, żeby niezwłocznie nam one przygotował, a zaś kanclerzowi dano polecenie, żeby natychmiast wyrobił urzędowne mi nadanie powiatu Łopatki, z zupełną mocą czynienia w nim wszystkich urządzeń, jakie mi tylko za właściwe zdawać się będą.

Tak przeciwna życzeniom naszym odpowiedź, gdy wszelką odebrała nam nadzieję uzyskania dobrym sposobem okrętu, zwołałem przeto radę, na której stanęła decyzya, iżby pod rozmaitymi pozorami odwlec nasz odjazd do Łopatki aż do momentu, w którym za upatrzoną porą, opanowaćbyśmy zdołali zbrojną ręką jaki przygotowany do żeglugi i wcale już uekwipowany okręt. Iżby zaś egzekucyi tak ważnego zamiaru na los nie wystawiać, determinowałem dzień 12 na sekretną radę, na której już nieodzowne a przyzwoite w tej mierze mieliśmy wziąć środki. A że podług nowej ustawy, wybór tej rady zależał odemnie, zaczem pod prezydencyą moją nominowałem do niej następujące osoby: Krustyewa, Kuznecowa, Panowa, Gurcynina, Winbladta i Baturyna.

Dnia 9-go Sybajew z Loginowem i dwunastu towarzyszami do Niżnej powrócili. Tegoż dnia jadłem obiad u gubernatora; a wstawszy od stołu, uwiadamia mnie pani Nilow, iż rozkazała przygotować mi dom obszerny ze wszystkiemi wygodami, który przetransportowany będzie na miejsce, w którym osadę moją założę.

»Nie troszcz się, rzecze ona, o nowe swe gospodarstwo, ja się niem zatrudnię, i ufam, że ci na niczem nie

zbędzie. Co się zaś tyczy maryażu waszego, ten najdalej do maja odkładam«.

Odetchnąłem, usłyszawszy tę proponowaną przez nią samą zwłokę; już bowiem nie wiedziałem jak się wymawiać, gdyby o przyspieszenie ślubnych związków na mnie naglono. Podziękowałem jej zatem czule za tak ciągłe jej troski około mego postanowienia, a spokojny o moje obawy, wesoło przepędziłem wieczór cały z tą zacną familią.

Już późno w noc było, kiedym powrócił do domu; znalazłem tam list od pana Norina, komendanta w Niżnej. Przysyłał mi ten oficer znaczną partyę futer, na satysfakcyę długu, który, jak wiadomo, u mnie zaciągnął. Winszował mi przyjaźni gubernatora i przyszłych z córką jego związków. Kończył nareszcie swoje wyrazy na prośbie, bym kontynuował moje dla niego względy, a w potrzebie bym mu nie odmawiał mojej pomocy. Donoszę o tych drobnych szczegółach, bo te dowodzą, jakie już było moje znaczenie.

Dzień 10-ty zeszedł na konferencyi z sekretną radą i na zatrudnieniach przy naszym arsenale i magazynie.

Dnia 11-go pracowała sekretna rada nad ułożeniem porządku wojennej służby, w przypadku, gdyby wygnańcy zmuszonymi zostali udać się do otwartej siły. Rozdzieliliśmy więc siły nasze na trzy dywizye.

Lewem skrzydłem miał dowodzić Winbladt, któremu w komendę oddałem pp. Kuznecowa, Stefanowa, Sybajewa, Bielskiego, Lobczowa i trzynastu towarzyszów.

Centralny korpus pod moją był dyspozycyą, a składał się z pp. Panowa, Rumina, Medera, Loginowa, Baturyna i czternastu innych związkowych.

Prawem skrzydłem dowodził Krustyew, i miał pod

sobą archidiakona protopopa, kniazia Zadskoja, Brandorpa, Nowosiłowa, Lapina, Wołkowa i dwunastu przysięgłych wygnańców.

Co się zaś tyczy pp. Puskarewa i Woladimira, tudzież Izmaiłowa i Buskarewa, których dawniej proponował Stefanow, nakazywała nam jeszcze ostrożność komunikować im nasze myśli, chyba aż w moment egzekucyj onych. Zadecydowano także na tej sesyi, ażeby wszelką broń zniesiono do sali zgromadzenia naszego, ognista zaś miała być zawsze nabita. Żeby zaś tę naszą gotowość ukryć przed obcym wzrokiem, rozkazałem zrobić misterną alkowę, która za zbrojownię służyć miała.

Podług naznaczenia, dnia 12-go o godzinie 8 tajemną złożyliśmy radę. Zaraz na samym wstępie wprowadziłem materyę, jakby najzręczniej opanować okręt, skoro się tylko po stopieniu śniegów żegluga otworzy. Mówił najpierwszy Winbładt i radził uskutecznić zdobycie onego w moment, kiedy miał wynijść pod żagle. Szczegóły zdania jego na tem zasadzały się, że gdy zwyczajem kapitanów jest dawać ochotę, czyli pijatykę w wilię odjazdu, część naszego towarzystwa snadno na nią zaprosić się może, a zaprawnymi trunkami uczęstowawszy w nocy ekwipaż, łatwo około północy, podczas snu pierwszego, opanuje okręt; poczem, za daniem umówionego znaku, wszyscy związkowi przypadną, a wówczas bez żadnego oporu przymuszony zostanie ekwipaż, żeby ruszył pod żagle. Dowcipna była ta rada; lecz że nadto wiele komplikacyj w niej zachodziło, przeto ją odrzucono.

Z kolei mówił po nim Gurcynin, zachęcając do ucieczki bajdarami, któremi raz przybiwszy do którejkolwiek z wysp Kurylskich, ztamtąd pomału dostaćby się

można do Japonii, gdzie nie trudno napotkać na jaki holenderski okręt, któryby nas do Europy przewiózł. Podobała się z początku śmiała ta rada. Lecz kiedy wystawiono trudność kierowania tymi płaskimi statkami na pełnem morzu, a ztąd niezawodne rozproszenie naszej flotylli; toż za przedłożeniem, że zanim przybędziemy do Nangasaki, holenderskiej osady, wprzód potrzeba całą objechać Japonię, co przeciwko wszelkiemu jest podobieństwu, zatem Gurcynina odrzucono zdanie.

Panow oświadczył, iż zupełnie będąc nieświadomym tego wszystkiego, co się tyczy żeglugi, nie chce napróżno zatrudniać zgromadzenia swoimi myślami, ale że ślepo do mojej przyłączy się rady.

Proponował zatem Baturyn, ażeby z powodu mniemanych naszych do Lopatki przenosin, dać bal dla gubernatora, i nań zaprosiwszy oficerów i przedniejszych miasta obywateli, wszystkich pochwytać i trzymać w zakładzie, póki rząd nie ustąpi nam jednego okrętu. Lecz i ten wniosek nie znalazł potwierdzenia, z powodu, że garnizon, będąc złożony z 240 żołnierzy, a zatem nierównie od nas liczniejszy, mógłby nas snadno przymusić do wydania zakładników; a chociażbyśmy go przemogli, wówczas pasowaćby się nam jeszcze przyszło z 700 blisko Kozakami, rozkwaterowanymi w mieście, którzyby pewnie na nasz postępek obojętnem nie patrzyli okiem. Przypuśćmy wreszcie, żebyśmy odstraszyć wszystkich wojskowych potrafili, zostałaby nam jeszcze jedna nieprzebyta zawada w oficerach morskich, którzy o buncie naszym uwiadomieni, skupiwszy majtków ze wszystkich okrętów znajdujących się w porcie, których podówczas do jedenastu liczono, nieprzełamaną ucieczce naszej założyliby tamę.

Widząc płonność tych wszystkich zdań, Kuznecow z Krustyewem usilnie na mnie nalegać poczęli, żebym dał moją opinię. Zacząłem więc od wystawienia radzie, jakim niebezpieczeństwom i przypadkom podpada egzekucya wszystkich dotąd proponowanych środków. Dowodziłem potem, iż wszelki gwałtowny postępek zda mi się być niepodobnym w wykonaniu przy tak małej naszych garstce, a zatem chwytać się go nie należy, chyba wtedy, kiedy nas do tego konieczność zmusi. Poprzysiągłszy dalej, że zawsze trwam w determinacyi poświęcić nawet moje życie dla dobra powszechnego, uważałem, iż interesa nasze nie są jeszcze w tak krytycznym stanie, żeby rozpaczać i na hazard wszystko oddawać przychodziło. Zdaniem więc moim było, ażeby korzystać z odjazdu okrętu »S. Pawła i Piotra«, który miał być przygotowany na dzień 15 maja, że gdy cały jego ewipaż ma się tylko składać z dwudziestu dwóch majtków i kilku pasażerów, nic łatwiejszego, jak kilkunastu naszym towarzyszom zaciągnąć się w służbę okrętową, co gdy nastąpi, ułoży się wówczas Kuznecow, jako należący do handlu z kapitanem, żeby go na okręt zabrał, z którym gdy się zaprzyjaźni, ujmie go pieniędzmi i obietnicą, iżby dla przemycania, potajemnie, nocną porą, kilka pak z futrami przyjął. Umowa ta przymusiłaby kapitana ruszyć pod żagle z portu przed świtem, a wtedy nie trudno nam przyjdzie naszemi bajdarami dopaść okrętu i opanować go bez wylania krwi kropli; będąc bowiem czterech przeciwko jednemu, nikt się nam oprzeć nie odważy. Tak wykonawszy nasz zamiar, odesłalibyśmy naszymi statkami na ląd oficerów i majtków, a sami bez przeszkody ruszylibyśmy opodal od miejsca naszej niewoli.

Po krótkiej zatem zdania mego rozwadze, powszech-

nie je przyjęto. Zaczem dała rada zlecenie Kuznecowowi, żeby wybrał dwunastu towarzyszy, którzy mieli się za majtków na okręt zaciągnąć. Uskutecznił on dany sobie rozkaz z jak największą przezornością, a wieczorem, gdy całe zebrało się zgromadzenie, doniesiono mu nie bez największego wszystkich ukontentowania, że już potrzebne do uskutecznienia naszego układu powzięte są kroki, które ani nie kompromitują nikogo, ani też nikomu z nas niebezpieczeństwem nie grożą. Tak miła nowina zaspokoiła trwożliwe serca, na których, jak uważałem, między nami nie brakło.

Wniosłem zatem za rzecz nieodbitą, żeby podróż do Łopatki odprawić, a to celem utwierdzenia opinii publicznej w mnienaniu, iż szczególnie założeniem naszej osady zatrudnieni jesteśmy. Przyjęto jednomyślnie moją propozycyę i natychmiast nominowałem Stefanowa, Panowa, Winbladta i sześciu innych związkowych towarzyszami mojej podróży.

Dnia 13-go doniosłem o mojem przedsięwzięciu gubernatorowi; podobała mu się myśl moja i natychmiast wyekspedyowane zostały ukazy do Tajou, czyli zwierzchników wiosek kamczackich, żeby mi dawali taką wygodę i pomoc, jak gdyby dla samego Nilowa. Resztę dnia zeszło na przygotowaniach do naszej podróży.

KONIEC CZĘŚCI PIERWSZEJ.